

## W NUMERZE

Strona

<b>1. Z ŻYCIA NASZEJ IZBY</b>	<b>3</b>
<i>Opracowali: adw. Jerzy Zięba, adw. Stanisław Szufel, Dorota Paż</i>	
● <b>Uroczystość 90-lecia Odrodzonej Adwokatury Polskiej i otwarcia lokalu ORA w Kielcach</b>	<b>3</b>
<i>Stanisław Szufel, Jerzy Zięba</i>	
● <b>Uroczystości jubileuszowe w Krakowie i Lublinie</b>	<b>5</b>
● <b>Spotkanie autorskie adwokata Stanisława Szufła</b>	<b>6</b>
● <b>Odznaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski dla naszych Kolegów adwokatów</b>	<b>7</b>
● <b>Bal Adwokata i zabawa choinkowa dla dzieci</b>	<b>8</b>
● <b>Ślubowanie aplikantów adwokackich najmłodszej grupy</b>	<b>8</b>
● <b>Bezpłatne porady prawne adwokatów – Adwokatura Pro Bono</b>	<b>9</b>
● <b>Wycieczka do Sankt Petersburga</b>	<b>9</b>
● <b>Konferencja Szkoleniowa Aplikantów Adwokackich – Lwów 2009</b>	<b>9</b>
● <b>Konkurs krasomówczy aplikantów adwokackich 2009</b>	<b>10</b>
<b>2. ROCZNICA WYBORÓW 4 CZERWCA, Wspomnienia, refleksje</b>	<b>11</b>
● <b>Wstęp, Jerzy Zięba, adwokat</b>	<b>11</b>
● <b>Czy można było zrobić więcej?</b>	<b>11</b>
<i>Michał Chałoński</i>	
● <b>Moje wspomnienia z tych pierwszych wyborów</b>	<b>12</b>
<i>Bożentyna Pałka-Koruba, wojewoda świętokrzyski</i>	
● <b>Wybory Czerwcowe</b>	<b>13</b>
<i>Jerzy Stępień, sędzia Trybunału Konstytucyjnego i jego prezes w latach 2006-2008, senator I i II kadencji.</i>	
● <b>A jak to było, opowiem...</b>	<b>17</b>
<i>Prof. Stanisław Żak</i>	
● <b>4 czerwca 1989 r. – Tak to pamiętam</b>	<b>18</b>
<i>Wojciech Arczyński, Sędzia S.O.</i>	
● <b>Okazało się, że naprawdę można!</b>	<b>21</b>
<i>dr Juliusz Braun</i>	
● <b>Moimi oczami widziane</b>	<b>23</b>
<i>Kazimierz Ujazdowski, adwokat</i>	
● <b>Mój 4 czerwca 1989 roku</b>	<b>24</b>
<i>Wojciech Czech, adwokat</i>	
● <b>Refleksje w dwudziestą rocznicę.</b>	<b>26</b>
<i>Edward Rzepka, adwokat</i>	
<b>3. ADWOKACI IZBY KIELECKIEJ W ŻYCIU PUBLICZNYM W LATACH 1989-2009</b>	<b>28</b>
<b>4. ADWOKATURA, ALE JAKA?</b>	<b>30</b>
<i>Andrzej Malicki, adwokat, dziekan ORA we Wrocławiu</i>	
<b>5. ADWOKATURA KIELECKA W LATACH 1918-1939</b>	<b>35</b>
<i>Dr Tomasz J. Kotliński, adwokat</i>	

<b>6. PIOTR WIELKI PARWODAWCA</b>	<b>37</b>
<i>Prof. dr hab. Krystyna Chojnicka, dziekan Wydziału Prawa i Administracji U.J.</i>	
<b>7. NAUCZANIE PRAWA W GIMANAZJUM W KIELCACH W LATACH 1834-1840</b>	<b>43</b>
<i>Prof. dr hab., Adam Massalski, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach</i>	
<b>8. HOLODOMOR -TRAGEDIA WSI UKRAIŃSKIEJ W LATACH 1932-1933</b>	<b>45</b>
<i>Dr Robert Kuśnierz</i>	
<b>9. ZAWODY PRAWNICZE W IZRAELU</b>	<b>47</b>
<i>Mariola Hawel-Tocker, adwokat, Izrael</i>	
<b>10. JAK ZOSTAJE SIĘ ADWOKATEM W NIEMCZECH</b>	<b>49</b>
<i>Lucyna Słotwiński, adwokat, Brema</i>	
<b>11. JÓZEF TISCHNER – JEGO DOM, ZACHOWANE WE WSPOMNIENIACH MOICH.</b>	<b>51</b>
<i>Józef Klamerus, adwokat</i>	
<b>12. SYLWETKI ADWOKATÓW IZBY KIELECKIEJ</b>	<b>53</b>
<b>Obrońca, wędkarz, myśliwy, poeta, adw. Jan Gąsior, opr. Franciszek Gąsior, adwokat</b>	
<b>13. SYLWETKI KIELECKICH MALARZY</b>	<b>60</b>
<b>Henryk Papierniak</b> <i>Andrzej Michalczuk, adwokat</i>	
<b>14. ULEPSZENIE SKARGI KRAJOWEJ NA OPIESZAŁOŚĆ POSTĘPOWANIA</b>	<b>61</b>
<i>Zbigniew Cichoń, adwokat, senator RP</i>	
<b>15. ODDZIAŁYWANIA WOBEC SPRAWCÓW PRZEMOCY DOMOWEJ</b>	<b>62</b>
<i>Robert Fajferek, psycholog, terapeuta</i> <i>Maria Stożek, prawnik, kryminolog, doktorantka U.J.</i>	
<b>16. NOWA USTAWA O ZMIANIE IMION I NAZWISK – OGÓLNE ZAŁOŻENIA</b>	<b>66</b>
<i>Dr Piotr Ruczkowski, dziekan Wydziału Prawa W.S.E.i.P. w Kielcach</i>	
<b>17. AKTUALNE ZMIANY W PRZEPISACH KODEKSU CYWILNEGO</b>	<b>68</b>
<i>Iwona Gruszka, aplikant adwokacki, doktorantka U.J.</i>	

*Jerzy Zięba, Stanisław Szufel  
Dorota Paż*

## Z ŻYCIA IZBY

### **Uroczystość 90-lecia Odrodzonej Adwokatury Polskiej i otwarcia lokalu Okręgowej Rady Adwokackiej**

W dniu 6 lutego 2009 r. odbyły się w Izbie Adwokackiej w Kielcach uroczystości związane z jubileuszem 90-lecia Odrodzonej Adwokatury Polskiej oraz otwarciem nowego lokalu



ORA

w Kielcach.

Na uroczystości przybyło wielu znamienitych Gości: przedstawiciele naczelnych władz Adwokatury Polskiej oraz miejscowych władz i środowisk prawniczych. Swoją obecnością zaszczytili nasze uroczystości: wiceprezes NRA adw. Andrzej Michałowski, skarbnik NRA adw. Joanna Kaczorowska, członek Prezydium NRA Dariusz Wojnar, członkowie NRA adw. Ewa

Krasowska, Stanisław Kłys, Edward Rzepka, senator RP prof. Adam Massalski, wojewoda świętokrzyski Bożentyna Pałka-Koruba, prezydent Miasta Kielce Wojciech Lubawski, prezes SO w Kielcach Bogusław Sędkowski, prezes WSA w Kielcach Andrzej Jagiełło, prezes SR w Kielcach Wiesława Majcher-Paluchowska, prokurator okręgowy w Kielcach Paweł Sokół, prokuratorzy rejonowi Piotr Gładysiewicz i Artur Feigel, rektor Politechniki Świętokrzyskiej prof. Stanisław Adamczak, dziekan Wydziału Prawa WSEiP w Kielcach dr Piotr Ruczkowski, dziekan OIRP w Kielcach radca prawna Mirosława Głowacka, członek Krajowej Rady Radców Prawnych radca prawny Andrzej Hatański, doktor Alicja Dębicka reprezentująca Świętokrzyską Izbę Lekarską oraz przedstawiciele lokalnych mediów.

Wielką radość swoim przybyciem sprawili nam nasi Goście specjalni – redaktor naczelny



Palestry **adw. Stanisław Mikke** oraz sędziego Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku **Jerzy Stępień**, były prezes Trybunału Konstytucyjnego.

Wielkim zaszczytem dla naszego samorządu stała się obecność na uroczystości otwarcia lokalu ORA **Ekscelencji Księdza Biskupa Kazimierza Ryczana – Ordynariusza Diecezji Kieleckiej**. Wizyta Jego Ekscelencji w siedzibie Rady Adwokackiej była wydarzeniem bez precedensu w historii naszej Izby.



Uczestnicy spotkania byli świadkami uroczystego, a zarazem symbolicznego otwarcia nowej siedziby ORA w Kielcach. Jak to podkreślił w swoim wystąpieniu Dziekan ORA w Kielcach adw. Jerzy Zięba:

„Uroczystość ta odbywa się w momencie szczególnym dla Adwokatury Polskiej, obchodzącej 90 – lecie swojego istnienia. Wielka to satysfakcja dla naszej Izby, że w tak szczególny sposób może uczcić tę rocznicę”.

Izba Kielecka powołana została do życia w połowie 1950 r., w swojej, blisko 60 letniej historii, samorząd adwokacki kilkakrotnie zmieniał swoją siedzibę. Po latach urzędowania przy ulicy Chopina 15, gdzie ORA zajmowała dwa połączone ze sobą mieszkania w wieżowcu, od ubiegłego roku Izba Kielecka stała się właścicielem nowego lokalu, godnego adwokatury XXI wieku.

Stanowi on dorobek wielu pokoleń adwokatów, w swoim wystąpieniu Dziekan ORA adw. Jerzy Zięba mówił o szczególnym szacunku dla trudu i wysiłku tych, którzy odeszli na zawsze. Podkreślił, że zaangażowanie, praca i entuzjazm obecnych i minionych pokoleń adwokatów przyczyniły się do powstania nowej siedziby. A satysfakcja jest dla nas tym większa, że jej nabycie zostało sfinansowane ze środków własnych, bez konieczności zaciągania kredytów.

Dziekan ORA adw. Jerzy Zięba podziękował członkom ORA obecnej i poprzedniej kadencji, wszystkim, którzy mają swój udział w urzeczywistnieniu marzenia o nowej, lepszej siedzibie.

W dalszej części swojego wystąpienia, nawiązując do symbolicznego aktu otwarcia lokalu ORA, powiedział:

*Nasza nowa siedziba może dawać nam powody do dumy. Nasza duma jednak nie byłaby pełna, gdybyśmy zapominali o przeznaczeniu tego lokalu, ma on służyć adwokatom i adwokaturze. Adwokatura to nie wartości materialne, to nawet nie organizacja samorządowa, choć jej idea jest ważna, to przede wszystkim rodzaj postępowania społecznego. To wierność słowom wypisanym na Jej sztandarze:*

*„Polsce wierność  
Praw i wolności obrona  
Potrzebujący-pomoc”.*

Broniąc wartości uniwersalnych, Adwokatura ze szczególnym szacunkiem odnosiła się do symboli narodowych i zasad wiary. W czasach dobrych i złych pozostawała w bliskości z Kościołem Katolickim, występując w obronie humanistycznych wartości i służąc im. Godne przypomnienia są słowa wypowiedziane w czasie Mszy Świętej, odprawionej 25 czerwca 2005 r. w intencji środowisk prawniczych przez kardynała Józefa Glempa: *Przed każdym ważnym dziełem człowiek zwraca się do Boga. I kiedy człowiek przyjmuje Go wiarą, wtedy Bóg w nim także rozpoczyna swoje dzieło.*

My dzisiaj też pragniemy, aby ten lokal służył wolnej, samorządnej i kierującej się w swoim działaniu wartościami etycznymi Adwokatury Polskiej. Jak to pięknie powiedział Paulo Coelho: *Kiedy czegoś gorąco pragniemy, wówczas cały Wszechświat sprzyja potajemnie naszym pragnieniom.*



Po wystąpieniu Dziekana ORA adw. Jerzego Zięby odbyła się ceremonia poświęcenia lokalu przez Jego Ekscelencję Biskupa Kazimierza Ryczana. Dopelnieniem tej ceremonii było symboliczne przecięcie wstęgi przez Dziekanów poprzedniej kadencji adw. Stanisława Szufla i obecnej adw. Jerzego Zięby.



Następnie uczestnicy uroczystości mogli obejrzeć pomieszczenia lokalu ORA.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Kieleckim Centrum Kultury i poświęcona była rocznicy 90-lecia Odrodzonej Adwokatury Polskiej. Spotkanie otworzył Dziekan ORA adwokat Jerzy Zięba, podkreślając, jak wielkie znaczenie przywiązujemy do historii naszego samorządu i jak wielką rolę widzimy w zachowaniu ciągłości

historycznej misji, do spełnienia której powołana jest adwokatura. Przypomniał słowa stanowiące motto dzieła *Historia Adwokatury Polskiej* Stanisława Grygiela:

*Naród bez wielkiej pamięci i bez wielkiej wyobraźni zginie*, po czym przedstawił krótki zarys historii Adwokatury Polskiej, nawiązując przy tym do dokonań adwokatów Izby Kieleckiej.

Obecnie, kiedy toczy się dyskusja co do przyszłości Adwokatury, ścierają się różne poglądy, nie powinno zabraknąć refleksji wypełnionej szacunkiem dla Jej dotychczasowych dokonań, wartości, które stanowią Jej fundamenty. Wyraził głębokie przekonanie, że jeśli będziemy mocni naszą historią, posłannictwem i wierni ideałom, zdołamy obronić Adwokaturę.

*W dalszej części uroczystości Goście wysłuchali znakomitych referatów: adwokata Stanisława Mikke Adwokatura polska – pamięć pokoleń oraz sędziego Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, byłego prezesa TK Jerzego Stepnia, który podzielił się swoimi refleksjami na temat Statusu adwokata we współczesnym państwie.*

*Pełne teksty obu wystąpień zostały opublikowane w Palestrze Nr 3-4/2009.*

Uroczystość zakończył koncert muzyki klasycznej w wykonaniu zespołu Trio Wiedeńskie w składzie: Patrycja Jarosz – skrzypce, Wiesław Murzański – wiolonczela, Jerzy Kluzowicz – fortepian.

## Uroczystości jubileuszowe w Krakowie



W dniach 19-21 lutego 2009 roku odbyły się obchody 160-lecia krakowskiego samorządu adwokackiego połączone z uczczeniem na terenie Izby Krakowskiej 90. rocznicy Odrodzonej Adwokatury Polskiej.

Kraków w sposób szczególny świętował „podwójne” święto Palestry, zasłużył sobie na to wyjątkowo. Tu bowiem na terenach byłej Galicji stworzono warunki do pełnego rozwoju samorządu zawodowego adwokatów. Odzyskanie niepodległości w

1918 roku pozwoliło zbudować adwokaturę nie tylko na zasadach samorządu, ale i zagwarantować dla niego niezależność. „Kraków to takie miejsce, to takie mury, które kumuluje w sobie kulturę, naukę, oczekiwania i nadziei przyszłych pokoleń” – słowa te

wypowiedziane w czasie uroczystości przez Pana Prezesa Stanisława Rymara i tak mocno zaakcentowane przez Panią Prezes Joannę Agacką Indecką najlepiej oddają atmosferę i klimat tych podniosłych uroczystości

Izbę kielecką na jubileuszowych uroczystościach reprezentował Dziekan ORA adw. Jerzy Zięba.

## Uroczystości jubileuszowe 90 lecia Izby Lubelskiej

W dniach 27-28 marca 2009 roku Izba Lubelska uroczystość świętowała 90 lecie swojego istnienia. To właśnie w Lublinie w niespełna 3 miesiące po wejściu w życie dekretu Naczelnika Państwa Polskiego zostało zwołane na 29 marca 1919 roku pierwsze w historii Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Lublinie. Izba ta jest szczególnie nam bliska, bowiem przez długie lata do 1950 roku, kiedy to została powołana do życia Izba Adwokacka w Kielcach, skupiała adwokatów z okręgu kieleckiego.

Udział w tych uroczystościach w gronie tylu znamienitych osób stanowił wielką przyjemność.



## Spotkanie autorskie adwokata Stanisława Szufła

W dniu 7 marca 2009 r. w salach Muzeum Historii Kielc odbyło się spotkanie z adwokatem Stanisławem Szuflem, autorem książki *Trochę o sprawiedliwości, dawnej adwokaturze i życiu*. Wzbudziło ono duże zainteresowanie. Wśród wielu Gości byli: wojewoda świętokrzyski Bożentyna Pałka – Koruba, były prezes Naczelnej Rady Adwokackiej i zastępca przewodniczącego Trybunału Stanu adw. Stanisław Rymar, poseł Konstanty Miodowicz, były senator prof. Stanisław Żak, dziekan ORA w Krakowie adw. Marek Stoczewski, sędziowie, adwokaci, lekarze oraz wielu przyjaciół i znajomych autora.

Zainteresowanie premierą książki było ogromne, muzealne sale były pełne. Stanisław Szufel opisał w niej doświadczenia ponad 40 letniej pracy w adwokaturze. W trakcie spotkania zostały zaprezentowane przez znanego kieleckiego aktora Edwarda Kusztala, fragmenty książki dotyczące postaci dawnych, znanych kieleckich adwokatów.

Autor opowiadał w sposób barwny nie tylko o sprawach, które prowadził, ale również dzielił się swoimi refleksjami na temat złożonych problemów wymiaru sprawiedliwości i wyzwań, jakie stawia wykonywanie zawodu adwokata. Stanisław Szufel nie ograniczył się do roli autora, lecz także zaśpiewał przy akompaniamencie Łukasza Wosia piosenkę, którą wykonuje od kilkunastu lat na balach adwokatury: *Umówiłem się z nią na dziewiątą*. Utwór ten zadedykował swojej żonie Annie, która, jak powiedział, sprawiła, że przeniósł się z rodzinnego Przemyśla do Kielc, cierpliwie znosiła jego późne powroty z rozpraw sądowych oraz posiedzeń organów samorządu adwokackiego. Stanisław Szufel był czterokrotnie dziekanem ORA w Kielcach, a także przez kilkanaście lat był członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.

Dalsza część spotkania miała charakter bardziej rodzinny. Autor śpiewał w gronie osób najbliższych oraz sporej grupy przyjaciół, a akompaniował mu brat Andrzej. Wiele

radości sprawiły bohaterowi wieczoru gratulacje, życzenia, wzruszający był moment wręczania kwiatów przez wnuczkę, która marzy o dostaniu się na studia prawnicze, by pójść w ślady swojego dziadka i rodziców.

Książkę *Trochę o sprawiedliwości, dawnej adwokaturze i życiu* Stanisław Szufel opublikował własnym nakładem, a cały dochód przeznaczył na Hospicjum domowe dla dzieci i dorosłych im. św. Franciszka z Asyżu. Uczestnicy wieczoru ofiarowali na ten cel blisko 3 tysiące złotych, co spotkało się z wielkim uznaniem ze strony autora.

Do dziś mile wspominamy spotkanie promujące książkę.

*Jerzy Zięba*

## **Odnaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski dla naszych Kolegów adwokatów**

W dniu 3 maja 2009 roku podczas uroczystości z okazji 218 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja na Zamku Królewskim w Warszawie, Prezydent RP odznaczył naszych Kolegów – adwokatów stanu wojennego

*Wojciecha Czecha  
Edwarda Rzepkę  
Kazimierza Ujazdowskiego*

**Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski** za wybitne zasługi w kształtowaniu państwa prawa, a w szczególności za działalność na rzecz zachowania praworządności w czasach PRL.

Serdecznie gratulujemy.



*Od lewej: adw. Edward Rzepka, adw. Anna Bogucka-Skowrońska, adw. Joanna Agacka-Indecka Prezes NRA, adw. Maria Okińczyc-Rzepka, adw. Wojciech Czech, radca prawny Bożena Czech.*



## BAL ADWOKATA I ZABAWA CHOINKOWA DLA DZIECI

Dnia 7 lutego 2009 roku w salach Hotelu Leśny Dwór odbył się XXII Tradycyjny Bal Adwokata.

W pamięci jego uczestników pozostanie miła atmosfera, szampańskie nastroje i świetna muzyka w wykonaniu zespołu Sweet Combo.



paczkami ze słodyczami.

Dnia 17 stycznia 2009 roku tradycyjnie już, odbyła się zabawa choinkowa dla dzieci adwokatów i aplikantów adwokackich. Sala konferencyjna nowego lokalu ORA licznie zgromadziła nie tylko dzieci, ale również ich rodziców i dziadków.

Wspaniałą zabawę poprowadziła, jak co roku pani Ania wraz z zespołem muzycznym.

Wiele emocji wywołało pojawienie się św. Mikołaja, który obdarował wszystkie dzieci

## ŚLUBOWANIE APLIKANTÓW ADWOKACKICH NAJMŁODSZEJ GRUPY



Dnia 6 stycznia 2009 roku tym razem już w nowej siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach odbyło się uroczyste ślubowanie najmłodszej grupy aplikantów adwokackich.

Zebranych gości w imieniu Rady i całego kieleckiego samorządu adwokackiego powitał Dziekan ORA w Kielcach adw. Jerzy Zięba. Obecna była również Wicedziekan ORA adw. Bożena Gola, Kierownik Szkolenia Aplikantów Adwokackich adw. Krzysztof Degener oraz zaproszeni goście.

Fot. Janusz Poniewierski

Od lewej: Piotra Maria Wierzbanowski, Piotr Poniewierski, Małgorzata Dragan, adw. Jerzy Zięba, dziekan ORA, Agnieszka Wożakowska, Marek Bartocha

Aplikanci zgodnie z tradycją złożyli rotę ślubowania:

***„ Ślubuję uroczyście w swojej pracy aplikanta adwokackiego przyczyniać się ze wszystkich sił do ochrony praw i wolności obywatelskich oraz umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązki swe wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa zachować tajemnicę zawodową, a w postępowaniu swoim kierować się zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej”***

Najmłodszą grupę aplikantów adwokackich obecnie stanowią: Marek Bartocha, Małgorzata Dragan, Piotr Poniewierski, Piotr Maria Wierzbanowski, Agnieszka Wożakowska i Piotr Zięba.



## **BEZPŁATNE PORADY PRAWNE ADWOKATÓW – ADWOKATURA PRO BONO**

W sobotę 9 maja 2009 roku odbyła się ogólnopolska akcja zorganizowana przez NRA pod hasłem *Bezpłatne Porady Prawne Adwokatów*. Ta cenna inicjatywa stanowiła wypełnienie naszej adwokackiej misji społecznej i służyła podnoszeniu świadomości prawnej naszego społeczeństwa. Adwokaci Izby Kieleckiej w sposób aktywny i z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w sobotniej akcji Adwokaci Pro Bono.

O akcji szeroko informowały miejscowe media, przez ostatni tydzień poprzedzający akcję były codziennie zamieszczane informacje w *Echo Dnia* i *Gazecie Wyborczej* i *Gazecie Ostrowieckiej* jak również o akcji informowała TVP 3 Kielce, Polskie Radio Kielce i Radio Plus. Niezależnie od tego o akcji informowały plakaty zamieszczone w budynkach sądów znajdujących się na terenie działania naszej Izby.

Bezpłatne porady były udzielane na terenie Kielc w lokalu ORA oraz w Kancelarii Adwokackiej przy ul. Hipotecznej 7, do akcji włączyli się również spontanicznie inni adwokaci, którzy udzielali porad w swoich Kancelariach.

Akcja była prowadzona również we wszystkich miastach powiatowych woj. świętokrzyskiego oraz na terenie Miechowa woj. małopolskiego, pozostającego we właściwości naszej Izby Adwokackiej, przez adwokatów mających w tych miastach siedziby.

Akcja udzielania bezpłatnych porad na terenie naszego województwa spotkała się z dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego regionu, o czym świadczy liczba osób, które odwiedziły lokal ORA oraz wyznaczone Kancelarie Adwokackie jak również ogólna liczba ponad 400 udzielonych tego dnia porad.

W akcję zaangażowało się czynnie 35 adwokatów. Należy przypomnieć, że adwokaci naszej Izby również w sposób czynny uczestniczyli w udzielaniu bezpłatnych porad prawnych ofiarom przestępstw w ramach Tygodnia Pomocy Ofiarom Przestępstw (w dniach 22-28 lutego 2009).

## **WYCIECZKA DO SANKT PETERSBURGA**

W dniach 28 maj – 2 czerwiec 2009 roku ORA w Kielcach zorganizowała wycieczkę do Sankt Petersburga. Poza zwiedzaniem licznych zabytków miasta zwanego Wenecją północy, a które 27.05.1703 roku zaczął wznosić Piotr I, uczestnicy wycieczki mogli poznać wielką turystyczną atrakcję – Białe Noce.

## **KONFERENCJA SZKOLENIOWA APLIKANTÓW ADWOKACKICH – LWÓW 2009**

W dniach 25-28 czerwca 2009 roku we Lwowie odbędzie się Konferencja Szkoleniowa dla aplikantów Izby Kieleckiej, podczas której uczestnicy będą mogli nie tylko wysłuchać wykładów, ale również poznać zabytki Lwowa i okolic, oraz być w miejscach ważnych dla historii Polski. Będzie też okazja, aby młodzi ludzie mogli zapoznać się z organizacją adwokatury na Ukrainie.

## **NOWA STRONA INTERNETOWA ORA**

Serdecznie zapraszamy do odwiedzania naszej nowej strony internetowej [www.ora.kielce.pl](http://www.ora.kielce.pl)

*Natalia Augustyniak, aplikant adwokacki*

## KONKURS KRASOMÓWCZY APLIKANTÓW ADWOKACKICH IZBY KIELCKIEJ 21 MAJA 2009 ROKU

Jak co roku, aplikanci Naszej Izby mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności oratorskie. W tym roku do Konkursu przystąpili aplikanci grupy III. W wyborze tematów swoich wystąpień uczestnicy mieli pełną dowolność, wcielając się w konkretne role procesowe, w zależności od charakteru spraw, każdy z uczestników zaprezentował swoje stanowisko na podstawie uprzednio przygotowanych stanów faktycznych. Zdecydowana większość wybrała sprawy karne. Przygotowując się do swoich wystąpień, uczestnicy starali się zaprezentować sprawy, z którymi zetknęli się osobiście w kancelariach swoich Patronów, jak również opracowując stany faktyczne na podstawie najciekawszych orzeczeń Sądu Najwyższego.

Konkursy Krasomówcze są dużym wyzwaniem dla aplikantów i chociaż zawsze można liczyć na przychylność Komisji Konkursowej, to jednak nieodłącznym elementem naszych wystąpień jest trema i niemały stres.



W tym roku w składzie komisji konkursowej zasiadali: jako Przewodniczący - Dziekan adw. Jerzy Zięba, adw. Stanisław Szufel, adw. Krzysztof Degener, adw. Barbara Orlik, adw. Elżbieta Mazurek, adw. Alicja Brzezińska, oraz adw. Piotr Michalski.

Uczestnicy występowali w parach, jednakże każdy oceniany był indywidualnie. Komisja zwracała uwagę na wartość merytoryczną prezentowanych wypowiedzi, jak również sposób retoryki. Oceniana była także dykcja sposób posługiwania się głosem oraz umiejętność budowania odpowiedniego napięcia wypowiedzi. Laureatami tegorocznego konkursu zostali:

***I miejsc e- apl.adw. Grzegorz Tworzewski***

***II miejsce - apl.adw. Bożena Nowak-Chrzęszczyk***

***III miejsce - apl.adw. Milena Cedro***

Warto zaznaczyć, że nasz kolega apl.adw. Grzegorz Tworzewski jako jedyny wcielając się w rolę pełnomocnika strony pozwanej zaprezentował bardzo ciekawy stan faktyczny z gruntu cywilistyki.

Mając świadomość jak wiele jeszcze przed nami, liczymy na fachowe wskazówki i pomoc w osiągnięciu kunsztu zawodowego godnego członka Świętokrzyskiej Palestry.

*Jerzy Zięba, adwokat*

## **ROCZNICA WYBORÓW 4 CZERWCA 1989 roku** **Wspomnienia, refleksje**

*Przed 20 laty, 4 czerwca 1989 roku, odbyły się pierwsze w powojennej historii Polski częściowo wolne wybory do Sejmu oraz całkowicie wolne do przywróconego Senatu. Było to wydarzenie bez precedensu. Wybory zakończyły się zwycięstwem opozycji, startującej jako Komitet Obywatelski "Solidarność".*

*W wyniku tych wyborów został powołany Sejm X kadencji zwany potocznie Sejmem kontraktowym, terminu tego używa się na określenie całego parlamentu obradującego w latach 1989 – 1991. Nazwę swoją zawdzięcza swoistemu kontraktowi:, podczas gdy wybory do Senatu miały być całkowicie wolne i demokratyczne, w Sejmie jedynie 35% miejsc (161 mandatów) było obsadzanych w wolnych wyborach, reszta (w tym 35 miejsc z listy krajowej) była zagwarantowana dla PZPR i partii sojuszniczych: ZSL i SD oraz trzech stronnictw "katolickich".*

*Wynik wyborów był ogromnym sukcesem Solidarności. W wyborach do Senatu "S" zdobyła 99 mandatów na 100; na 161 możliwych mandatów poselskich "S" zdobyła w pierwszej turze 160 miejsc. Kandydaci „Solidarności” w wyborach w 1989 r. określani byli popularnie jako „drużyna Wałęsy”.*

*I chociaż wybory 4 czerwca 1989 r. były „demokratyczne w 35 %”, stały się **jednym z najbardziej przełomowych momentów w historii Polski XX w.** Ich wynik zadecydował o zmianie ustroju naszego państwa. Poza wspaniałymi przemówieniami ludzi demokratycznej opozycji, w pamięci Polaków zapisały się spontanicznie wypowiedziane przez znaną aktorkę Joannę Szczepkowską, słowa, że "4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm".*

*Ogromny entuzjazm towarzyszący temu historycznemu wydarzeniu rodził nadzieję na zbudowanie wolnej i demokratycznej Polski. Poniżej publikujemy refleksje osób, które w sposób aktywny uczestniczyły w tych wydarzeniach i zapisały piękną kartę w najnowszej historii Polski..*

**Michał Chałoński**

### **Czy można było zrobić więcej?**

Przy Okrągłym Stole ustalono bardzo krótki okres na kampanię wyborczą. Ówczesne władze liczyły na to, że opozycja nie zdąży się zorganizować.

Komitety obywatelskie zorganizowały się błyskawicznie, a na ich czele stanęli najbardziej operatywni i doświadczeni ludzie opozycji. W województwie kieleckim nad całością czuwał dr Józef Płoskonka (Maciek), późniejszy wojewoda. Komitety Obywatelskie w naszym województwie „dostały” sześć mandatów poselskich. Województwo było podzielone na trzy okręgi wyborcze (północ, środek i południe) i na każde miejsce wyznaczony był jeden kandydat, wybrany w prawyborach przez Komitety Obywatelskie. Z „północy” kandydowałem z prof. Adamem Miturą. Kampania skupiała się w czterech największych miastach: Ostrowcu Świętokrzyskim, Starachowicach, Skarżysku Kam. i Końskich. W pierwszej kolejności należało zebrać podpisy umożliwiające start w wyborach oraz rozproszdzić cegielki pozwalające zebrać fundusze na wybory. Wszyscy mieliśmy też możliwość zrobienia sobie w Gdańsku zdjęcia z Lechem Wałęsą. Nad całą sesją zdjęciową czuwał Andrzej Wajda. Zdjęcie mam w albumie, ale



plakatu nie zdążono mi z braku czasu wydrukować. Władze województwa zabezpieczyły samochody do dyspozycji kandydatów.

Prawie całe moje życie zawodowe związane było z budownictwem i województwo znałem dobrze, ale nigdy nie poznałem go tak dobrze jak w czasie kampanii. Komitety Wyborcze organizowały spotkania zarówno w dużych miastach jak i w małych miejscowościach. Spotykaliśmy się w zakładach pracy, na placach przykościelnych, w wiejskich świetlicach i na festynach. Nie zapomnę nigdy spotkania z kilkunastoosobową grupą rolników w czasie którego stary człowiek powiedział mi: „Nie znam pana, nigdy go nie widziałem i pewnie nigdy nie zobaczę, ale będę na pana głosował, bo co, mam głosować na komunę? Nigdy nie zapomnę tego wyznania i zawsze w swej działalności i potem, w pracy społecznej, zastanawiałem się czy postępuję tak, by ten nieznajomy nie musiał żałować swojego wyboru.

Spotkań było bardzo dużo — na parę dni straciłem głos od gadania. Po kilkanaście godzin byłem w drodze, ale czymże był ten trud w porównaniu do pracy i zaangażowania tych setek znanych mi i nieznanych ludzi, którzy przygotowywali kampanię i ja w naszym imieniu z nami prowadzili. Nigdy o nich nie zapomnę i liczę na to, że nie zapomną o nich również ci wszyscy, którzy na ten wysiłek patrzyli.

Przyszła dzień 4 czerwca. Wybory. Ani ja ani nikt z mojej rodziny na mnie nie głosował, bo był to inny okręg wyborczy, ale mieliśmy na kogo głosować. Moja mama miała jeszcze siłę wziąć udział w wyborach, ale już nie dowiedziała się, że Jej syn został posłem, bo następnego dnia zmarła. Moi rodzice zmarli w ważnych dla nas chwilach ojciec w przerwie między obradami I Zjazdu Krajowego NSZZ Solidarność, na którym byłem delegatem, a marna, jak już wspomniałem, dzień po wyborach. Smutek osobisty mieszał się z wielką radością narodu. Wygrane w 100% wybory ( z przyznanych w okrągłostołowym kontrakcie miejsc) rozpoczęły zupełnie nowy etap w historii.

Zaświadczenia o wyborze na posłów odbieraliśmy na Uniwersytecie Warszawskim osobno, nie z pozostałymi posłami z innych partii.

Zaczęła się praca w komisjach, spotkania z wyborcami. Szliśmy do Sejmu by patrzeć władzy na ręce, a już niebawem, z chwilą powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego, tę władzę sprawowaliśmy.

Zmieliliśmy ustrój polityczny i gospodarczy Polski, zmieniliśmy nazwę i godło państwa. Po dwóch latach doprowadziliśmy do w pełni demokratycznych wyborów do Sejmu RP.

Czy można było zrobić więcej? Może i można było, ale dawaliśmy z siebie wszystko, nie bacząc na własne korzyści. Jestem dumny, że mogłem brać udział w tych wydarzeniach i dziękuję za możliwość ich przypomnienia.

***Bożentyna Pałka-Koruba,  
wojewoda świętokrzyski***



## **Moje wspomnienia z tych pierwszych wyborów**

Po okresie stanu wojennego wszystko zaczęło płynąć jakby wolniejszym rytmem. Mam tutaj na myśli zmiany, które się dokonywały w okresie przemian sierpniowych w sposób spontaniczny, entuzjastyczny i błyskawiczny. Okres po stanie wojennym wspominam jako czas rozmytych działań. Tak jakby rzeka próbowała wrócić do starego koryta. Rok 1989 zastał mnie w moim rodzinnym Busku-Zdroju. Byłam socjologiem uczącym w szkole. Z uwagą patrzyliśmy na zmagania Okrągłego Stołu i dalsze wynikające z tego konsekwencje.

Już wówczas zmiany, które miały nadejść następowały bardzo powoli. Gdzieś tam mieliśmy zagwarantowane możliwości, ale ich realizacja niemiłosiernie się wlokła. Wprawdzie dla mojego pokolenia, które było uczestnikiem końca systemu komunistycznego reprezentowanego przez archaiczny beton uosabiany we władztwie Breżniewa, wszystkie zmiany jawiły się jak miłowy krok ku wolnej, solidarnej, suwerennej polityce kraju wyzwolonego. Wydawało się, że osiągnęliśmy tak dużo, że z tego szczęścia powinniśmy być stale młodzi, zdrowi, szczęśliwi, uczciwi i kreatywnie postępowi. Niestety, ze stanu wojennego wyszliśmy okaleczeni i odarci z naszej wewnętrznej energii i siły, z tego ognia walki, który nas porwał w sierpniowych dniach roku 1980. Okres stanu wojennego i późniejszych szykan, represji i zastraszeń spowodował znaczną ostrożność w angażowaniu się „w sprawę” i zdecydowanie zmniejszył wiarę w sukces ciągle nielegalnie działającej Solidarności. I nagle pierwsze wybory do sejmu i senatu. Pierwsze wybory, w których mogliśmy zagwarantować sobie rzetelny, nieskrępowany wybór, a potem prawdziwie rzetelnie zgodnie ze stanem faktycznym liczenie głosów. Bardzo ostrożnie dobieraliśmy członków komisji, robiliśmy krótkie szkolenia dla naszych członków oparte jeszcze trochę na bazie „małego konspiratora”. To wówczas zarysowały się pierwsze skrajnie odmienne postawy na temat naszej wolności. Jedni twierdzili, że wolność jest nam już dana, w pełni dostępna i teraz trzeba ją tylko konsumować. Inni przekonywali, że trzeba się pilnować, bo teraz rozegra się prawdziwa batalia o głosy wyborców i komuniści tak łatwo nie ustąpią. W każdym razie w komisjach zasiadaliśmy ze znaczkami komitetu obywatelskiego i byliśmy przez pozostałych postrzegani jako ludzie, którzy w sposób nieuprawniony i próbują kontrolować legalną władzę tego kraju. Czuliśmy tę inność. Z jednej strony mieliśmy zagwarantowany udział w komisjach i już było wiadomo, że trzeba się z tą siłą liczyć, z drugiej zaś uważano, że to krótki epizod i minie jak ospa wietrzna. W samych wyborach też bardzo różnie byliśmy przez wyborców traktowani. W przeważającej większości bardzo życzliwie. Zdarzały się jednak przypadki, że nawet wrogo, z różnymi nieprzychylnymi komentarzami, że próbujemy wywracać to co takie ładne i uporządkowane. Natomiast w sprawach spornych zwracano się głównie do nas i przy ustalaniu ostatecznych rozstrzygnięć brano pod uwagę nasze stanowisko. Moje wspomnienia z tych pierwszych wyborów były porażające. Nie uczestniczyłam dotychczas w wyborach ze względu na ich komercyjny charakter. Akt wyboru traktuję zawsze niezwykle poważnie. Tymczasem przychodzili ludzie, którzy chcieli głosować za całe rodziny, bez okazywania dokumentów tożsamości, „bo tak było zawsze”. Obrażali się na nas i często brzydko etykietowali, kiedy tłumaczyliśmy im, że nikt ich nie będzie rozliczał i dyscyplinował, że to akt indywidualnego wyboru, że trzeba osobiście. Widoczne stare nawyki dawały znać o sobie. A potem przyszło wielkie liczenie głosów. I wielka radość. To była radość nieskazana jeszcze żadnymi podziałami, podtekstami, koniunkturalizmem i politycznym rachunkiem zysków i strat. Potem zaczęła się codzienność.

*Jerzy Stepień, maj 2009 r.*

## Wybory Czerwcowe

Zdarzenia sprzed 20 lat są właściwie w sferze faktografii dość dobrze już opisane, więc może ciekawszy będzie całkowicie subiektywny ich ogląd ze strony osoby, która przynajmniej w skali regionalnej brała w nich bezpośredni udział, nie bez wpływu na ich kształt i przebieg. Szczególnie, że kierowane są do Czytelnika ze świata prawniczego, któremu autor nie jest obcy. A jest co wspominać. Przede wszystkim byliśmy o dwadzieścia lat młodszy... I raz jeszcze okazało się, że życie potrafi skutecznie i absolutnie zaskakiwać. Któż mógł się spodziewać nawet jeszcze rok wcześniej, że 4 czerwca 1989 r.

tak gruntownie zmieni sytuację naszego kraju, a w chwilę później właściwie całego świata.

Zacznę od bardzo głębokiego wspomnienia. Pamiętam doskonale moją rozmowę z nieżyjącym już nieodżałowanym mecenasem Józefem Reczko gdzieś z połowy lat 70-tych w barku sądowym. Młodzież sądowa gromadziła się tam w przerwach na kawie, a Maciek (takiego imienia używał w bliższych relacjach) brylował tam przez większą część dnia. Właśnie wrócił wtedy po wizycie u swoich kuzynów mieszkających w Danii i dzielił się swoimi wrażeniami z Zachodu. Utkwiła mi szczególnie końcówka jak zwykle u Niego barwnej opowieści, w której była mowa o podróży koleją przez – jak to się wówczas mówiło – NRF. Czyste wagony, eleganckie przedziały, kolejarze w czekoladowych mundurach jak spod igły, za oknem uporządkowany krajobraz – wszystko to brzmiało wtedy jak *science fiction*. Na koniec Maciek się zadumał i westchnął: - *Będziemy jeszcze ich na kolanach prosić, by nas przyjęli... - Ale kogo i gdzie? - dopytywaliśmy się. - Jak to gdzie? Żeby nas przyjęli do EWG.* – brzmiała odpowiedź.

Zapadła cisza, zapewne każdy pomyślał sobie to, co wtedy ja: że po prostu nasz starszy kolega bredzi. Właśnie odmówiono mi paszportu, a byłem już sędzią. Kilka lat wcześniej miał miejsce Marzec '68, a zaraz potem inwazja Czechosłowacji, która ugruntowała nas w przekonaniu, że Związek Radziecki nie odpuści, przynajmniej za naszego życia. A tu takie marzenia...

## **Za Żelazną Kurtyną**

Często wracam do tego wspomnienia, bo ukazuje ono świetnie stan ducha mojego pokolenia - urodzonego już po wojnie i kompletnie odciętego wówczas od normalnego świata, o którym co najwyżej się słyszało, głównie z *Wolnej Europy*, czy *Głosu Ameryki*. Nasz świat sprowadził nas do roli śrubek w systemie, z perspektywą na własne mieszkanie po kilkunastu ( a w najlepszym wypadku po kilku) latach, na jakąś pralkę i może *małego Fiata*. Najgorsza jednak była świadomość uwikłania w sytuację bez wyjścia i wynikająca stąd bezsilność. W 1974, czy 75 roku dostałem na trzy dni „*Pierwszy krąg*” Solżenicyna, który ukazywał jaka jest realna alternatywa dla tego naszego świata. Jeszcze w czasie Pierwszej „Solidarności” sami pozbawialiśmy się wiary w sensowność postulatu wolnych wyborów, by nie drażnić partii i stojącego za nią *wielkiego brata*. Przyznam się szczerze, że kiedy w wyniku różnego rodzaju zbiegów okoliczności znalazłem się w kręgu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, i tym samym wśród ekspertów Okrągłego Stołu, nawet perspektywa wolnych wyborów do Senatu wydawała mi się podejrzana, pomimo wielkiego zaufania i do Lecha i do jego najbliższych doradców. W końcu razem przetrwaliśmy stan wojenny i trudne lata 80-te, ale idea podzielonego na kurie Sejmu, niejasna rola Senatu, prezydent w miejsce Rady Państwa – to wszystko wydawało mi się mało sensowne. Byłem jedynym członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie z naszego regionu i w związku z tym nie mogłem nie utworzyć odpowiednika tego Komitetu w Kielcach, chyba, że przyjąłbym postawę kontestacji. To wydało mi się z kolei jeszcze bardziej anachroniczne. Z drugiej strony perspektywa zmian otwierała możliwości odbudowania samorządu terytorialnego. Od 83 roku byłem odpowiedzialny za dział prawny ukazującej się poza zasięgiem cenzury „*Samorządnej Rzeczypospolitej*” i nie miałem wątpliwości, że polska prowincja potrzebuje jak najszybciej sprawdzonych w Europie instrumentów zarządzania publicznego. Znałem już wówczas prof. Jerzego Regulskiego, mojego późniejszego wieloletniego mentora, który był wtedy (i takim pozostał do dziś) autorytetem dla całego naszego samorządowego środowiska, a on nie miał wątpliwości, że trzeba zacząć działać i to bezpośrednio. Mimo to w pierwszej chwili nie zgodziłem się kandydować ani do Sejmu, ani do Senatu. Proponowałem, by naszymi kandydatami do tej nowo tworzonej izby byli Stanisław Żak i Wanda Pomianowska. Dopiero Wojtek Czech wyperswadował mi taką postawę. Odwołuję



się do tych szczegółów, by pokazać, że nic nie było wówczas jednoznaczne, że mieliśmy poważne wątpliwości co do tego jak się w ogóle zachowywać. Z perspektywy dnia dzisiejszego wydaje się to nieprawdopodobne, ale tak właśnie było.

## ***Niespodziewane przyspieszenie***

Na szczęście postawa ludzi „Solidarności” szybko rozwiewała wątpliwości. Rozmowy Okrągłego Stołu zakończyły się 6 kwietnia, a w kilka dni później mieliśmy już Świętokrzyski Komitet Obywatelski, tworzony spontanicznie przez wszystkich, którzy chcieli do niego należeć. Nie gromadził tłumów, ale znaleźli się w nim wszyscy ci, którzy sprawdzili się w trudnych latach 80-tych. Nikomu, oczywiście, nie broniliśmy wstępu do Komitetu, ale szereg osób z kręgów solidarnościowych wyraźnie nas bojkotowało. Już wówczas padały zarzuty zdrady niemal narodowej. Zasadniczy jednak trzon działaczy „Solidarności” z Sierpnia wyraźnie optował za Wałęsą, przeciwnicy byli nieliczni, raczej rozhisteryzowani i bez jasnej koncepcji działania. Każdego dnia resztki wątpliwości nas opuszczały, szczególnie po kontaktach z przyszłymi wyborcami. Entuzjazm wyraźnie narastał, wszędzie spotykaliśmy się z życzliwością i pomocą. Pierwsze spotkania Komitetu odbywały się na terenie kościelnym. Kościół wyraźnie nam sprzyjał, a to, że od 83 roku etatowo pracowałem w kieleckiej Kurii, rozwiązywało wiele problemów. W pomieszczeniach Domu Księża Emerytów odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie Komitetu. Kandydaci na posłów i senatorów zgłaszani byli z Sali, a wybory były tajne. Ostatecznie jako kandydaci na posłów wybrani zostali: Edward Rzepka, Juliusz Jan Braun, Michał Chałoński, Adam Mitura, Stanisław Kowalczyk i Maria Stolzman. Pierwsza piątka kandydatów była dobrze znana z wcześniejszej działalności w czasie legalnej działalności, internowania, czy aktywności podziemnej. Edward Rzepka nadto wspierał nas jako adwokat w licznych procesach politycznych tamtego czasu. Juliusz Braun był przewodniczącym „Solidarności” w „Echu Dnia”, był internowany podobnie jak Michał Chałoński i Adam Mitura. Stanisław Kowalczyk – przewodniczący „Solidarności” Rolników Indywidualnych w stanie wojennym początkowo się ukrywał, później miał proces polityczny. Natomiast Maria Stolzman nie należała do żadnej z tych kategorii. Kilka lat wcześniej zetknąłem się z nią jako prezesem Fundacji Zaopatrzenia Wsi w Wodę. Podziwiałem za skuteczność działań w dopiero co utworzonej fundacji i determinację. Zgłosiłem jej kandydaturę z rozbudowanym uzasadnieniem, licząc na to, że jej posłowanie z południowego, przede wszystkim rolniczego okręgu (okręgów w naszym województwie było trzy), zwiąże tę Fundację z naszym terenem. A woda była w tamtych czasach w niektórych miejscowościach Kielecczyzny problemem numer jeden. Komitet zaaprobował jej kandydaturę, została wybrana w tajnym głosowaniu, problem jednak polegał na tym, że tylko ona sama nic o tym nie wiedziała. Jeszcze tego samego dnia pojechałem do Warszawy, udało mi się zdobyć jej adres, odnaleźć ją na Ochocie około 22-giej. Kiedy przedstawiłem jej sprawę powiedziała mi, że niestety zgodziła się już kandydować z Rzeszowskiego, ulegając prośbom Józefa Ślisza, ówczesnego przewodniczącego „Solidarności” RI, który rozumował, jak się okazało, podobnie jak ja. Nie dawałem za wygraną. Nie pamiętam już jakich używałem argumentów, ale w końcu uległa. Nie tyle może wobec przedstawianych racji, ale głównie dlatego, że jej ojciec – jak mi powiedziała - prowadził przed wojną w okolicach Miechowa duży majątek hodowlany. Wybór był trafny. Połowa środków kierowanej przez nią Fundacji poszła później na nasze województwo. Faktem jest jednak, że te tereny były pod tym względem bardzo zapóźnione.

Wszystkie nasze kandydatury musiały być jeszcze zatwierdzone przez Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” – jak brzmiała jego oficjalna nazwa. Chodziło oczywiście o to, by mogła pojawić się oficjalnie nie uznawana wówczas przez władze nazwa Związku. Kandydatury zatwierdzał sekretarz Komitetu Henryk Wujec, który „miał się czuć odwołany” przez Lecha Wałęsę dopiero za rok z okładem.

Wtedy nic jeszcze nie wskazywało, że „Solidarność” da się wkrótce podzielić, wbrew zapewnieniom powtarzanym jak zaklęcie od stanu wojennego.

Nasze kandydatury nie budziły żadnych wątpliwości. Zaczynała się kampania. Jej początkiem było spotkanie wszystkich kandydatów w Gdańsku. W historycznej Sali BHP robiono nam pod kierunkiem Andrzeja Wajdy zdjęcia z Lechem Wałęsą. Miały posłużyć do plakatów wyborczych. Nie wszystkie jednak się udały. Nazwisko Marii Stolzman pojawiło się pod wizerunkiem całkiem innej kandydatki, mój plakat nie został w ogóle wydrukowany. W tym ogromnym przedsięwzięciu łatwo było o pomyłki. Specjalnie się tym nie zrażaliśmy. Ważniejsze były bezpośrednie spotkania z ludźmi. A były ich dziesiątki, czasami każdy a nas miał ich po kilka w ciągu dnia w różnych miejscowościach. Czuło się na nich co raz to większą mobilizację. Ludzie zaczęli wierzyć, że zmiany są możliwe. W każdym razie zdecydowana część społeczeństwa miała „peerelu” wyraźnie dość. Powoli ustępował lęk przed narzuconą władzą, która okazała się na dodatek nieporadna w rozwiązywaniu podstawowych problemów.

W trakcie kampanii przedstawialiśmy w skrócie szczegóły programu „Solidarności”, ale mówiliśmy przede wszystkim, że to będą na pewno ostatnie już, nie w pełni demokratyczne wybory, że następne przeprowadzimy według wszelkich zasad sztuki. Raczej operowało się wówczas wartościami niż konkretnymi rozwiązaniami, ale o samorządzie terytorialnym na przykład mogłem już mówić przywołując konkrety. Pamiętam nić porozumienia pomiędzy wyborcami a mną, kiedy w jakiejś wsi na zachodzie Kieleccyzny mówiłem o konieczności przywrócenia prawdziwego pieniądza. Ludzie, którzy pamiętali II Rzeczpospolitą wiedzieli o co chodzi. Doradzaliśmy przede wszystkim jednak w jaki sposób głosować, jak obsadzać komisje wyborcze, by nie było cudów „nad urną”, aż nadto dobrze znanych z poprzednich lat. W tej kampanii prawie nie istniały problemy polityki zagranicznej. Woleliśmy nie wywoływać wilka z lasu i ludzie to czuli. Bodaj w Lisowie jakiś starszy gospodarz, ktoś w rodzaju wiejskiego filozofa, ujął to na tyle trafnie, że do dzisiaj jego słowa i całą tę scenkę dobrze pamiętam. Już po wystąpieniach kandydatów i kilku dyskutantów nasz bohater zabrał głos i rzecz całą skonkludował: „Znaczą się, dotąd tylko partia miała swoją trąbkę i w nią dmuchała, a teraz chodzi o to, by „Solidarność” też miała swoją ...”

## **Wielka zmiana**

Kampania wyborcza była bardzo krótka, trwała oficjalnie niecały miesiąc. Zjeżdżaliśmy nasze okręgi wyborcze wzdłuż i wszerz, wyraźnie czując narastanie napięcia, ale wszędzie przyjmowano nas przyjaźnie. Nie pamiętam właściwie żadnych incydentów – widocznie nie były poważne. Niemniej jednak nie byliśmy pewni aż tak wielkiego zwycięstwa. Miałem przecucie, że będziemy mieli sukces, ale do głowy nam nie przychodziło, że będzie aż tak wielki. W nocy z 3-ego na 4-ego czerwca kładłem się późno i w stanie skrajnego wyczerpania. Nad ranem, około 5-tej obudził mnie telefon. Dzwonił Ryszard Cichy, dyżurujący z ramienia „Solidarności” w jakiejś komisji wyborczej, która właśnie skończyła liczenie głosów. Pamiętam jeszcze dziś jego patetyczne słowa, ale wtedy brzmiące bardzo naturalnie: „*Bóg nam zsyła wielkie zwycięstwo.*” Nie zastanawiając się wiele szybko z żoną wstaliśmy, by zdążyć na poranną mszę w katedrze. Byliśmy tam przed 6-tą. Wiadomość o wynikach rozchodziła się błyskawicznie. Do naszego biura wyborczego zaczęły spływać nieoficjalne meldunki naszych mężów zaufania. Nie pozostawiała wątpliwości jaki będzie rezultat końcowy.

Wszyscy kandydaci „Solidarności” w naszym regionie dostali się do parlamentu od razu w pierwszej turze. Na mnie głosowało wówczas blisko 250 tys. wyborców. Prawie tyle samo padło na Stanisława Żaka. Liczby głosów oddanych na posłów były mniejsze, ponieważ okręg wyborów senackich obejmował całe województwo, a zatem trzy okręgi poselskie, ale te wyniki były nie mniej imponujące. Dziś po latach czasami deprecjonuje się wynik tamtych wyborów z uwagi na niedemokratyczną ordynację wyborczą. Owszem

nie była ona sprawiedliwa, ale po raz pierwszy od czasów przedwojennych wypowiedział się suwerennie Naród. Inną rzeczą było to, jak jego wola została wówczas zdeformowana taką właśnie ordynacją. Z liczby głosów wynikało, że w wyborach senackich głosowało na „Solidarność” około 65 % wyborców. Gdyby ordynacja do Sejmu była uczciwa, wyniki do tej izby byłyby więc podobne. Może już wtedy można byłoby szybko przyjąć nową konstytucję. „Gdybanie” w historii nie ma jednak sensu, bo nigdy nie jesteśmy w stanie objąć analizą wszystkich istotnych zmiennych, poza tym – nawet z pozoru drobny szczegół oddziałuje na wszystkie pozostałe, zmieniając jak w kalejdoskopie obraz całości. Nigdy więc nie jesteśmy w stanie wiedzieć jak sprawy ułożyłyby się ostatecznie. Ale jedno jest pewne. Nie byłoby efektu wyborów czerwcowych, gdyby nie Okrągły Stół, a ten nie zdarzyłby się, gdyby nie Porozumienia Sierpniowe. Warto było siadać do rozmów w sierpniu 1980 r. – co do tego nikt dziś nie ma, i nigdy wcześniej nie miał wątpliwości. Strona władzy reprezentowana była w Sierpniu przez innych fizycznie ludzi, niż przy Okrągłym Stole, ale był to ten sam obóz władzy, reprezentujący ten sam kierunek politycznego myślenia. Dlaczego więc miałyby być czymś pozytywnym pertraktować z tą władzą w Sierpniu, ale już nie w lutym 1989 roku? Dlatego tylko, że był stan wojenny? W perspektywie całego powojennego okresu stan wojenny nie był najpoważniejszym kryzysem z zmaganiach władzy ze społeczeństwem, ale nawet gdyby był – to i tak warto było płacić cenę Okrągłego Stołu. Ostateczny rezultat, z punktu widzenia ostatniego dwudziestolecia, jest przecież niezwykle. Czy dobrze wykorzystaliśmy stworzoną nam wówczas szansę? A ile razy w naszej historii potrafiliśmy wykorzystać szczęśliwy los? Ale przynajmniej marzenie Maćka okazało się po latach całkowicie realistyczne.

*Jerzy Stępień – sędzia a następnie radca prawny. Sekretarz I Krajowego Zjazdu „Solidarność”, internowany, dwukrotnie więziony w stanie wojennym, senator I i II kadencji, od 1999 r. sędzia Trybunału Konstytucyjnego i jego prezes w latach 2006-2008, aktualnie wykładowca w Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. R. Łazarskiego.*

**Stanisław Żak**

## A JAK TO BYŁO, OPOWIEM...

To, że brałem udział w Wielkiej Historii, uświadomiłem sobie dopiero w kilka lat później, już po dwóch kadencjach obecności w Parlamencie, udziale w wielu spotkaniach z mądrymi ludźmi, tej miary co Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz, Krzysztof Skubiszewski, Stanisław Stomma i im podobnych, których słuchałem z wielką uwagą i podziwem dla ich sprawności analitycznej i wnioskowaniu...

Zanim doszło do «Okrągłego Stołu», miały miejsce różne przepychanki między władzą a opozycją, której niepodważalnym przywódcą był Lech Wałęsa, otoczony nieliczną grupą ryzykantów – jak on sam – gotowych podjąć ryzyko.

Pamiętam doskonale dzień rozpoczęcia rozmów przy tym, już dziś symbolicznym okrągłym meblu. Patrzyłem, słuchałem, czytałem, co mówiono i pisano o tym wydarzeniu. Odnosiłem wtedy wrażenie, że się nie dogadają, bo strony mówią różnymi językami. Strony miały zresztą także różne cele: władza chciała przede wszystkim zachować władzę, a odpowiedzialnością za ekonomiczno-społeczną zapaść obarczyć przeciwników; opozycja natomiast stawiała postulaty i dezyderaty, których władza albo nie chciała, albo wręcz nie mogła spełnić. Żądano reform politycznych, pluralizmu związkowego, reformy prawa i sądów, prawdziwego samorządu terytorialnego, przywrócenia albo przynajmniej poszerzenia wolności słowa i swobód demokratycznych, rozluźnienia rynku wydawniczego i – rzecz chyba najtrudniejsza dla partii – ograniczenie cenzury czyli zniesienie albo rekonstrukcja Głównego Urzędu Kontroli



Prasy, Publikacji i Widowisk. Pakiet życzeń nie mieszczących się w mentalności «peerelowskich vipów».

Oglądając relacje i słuchając wypowiedzi uczestników obrad oraz komentarzy dziwiłem się ich spokojnej stanowczości w stawianiu tych podstawowych problemów dla suwerennego narodu. Czasem nawet myślałem, a może nawet miałem za złe, że brak rozliczeń, wskazywania winnych, oskarżania o zapaść gospodarczą, której skutkiem były niedobory w zaopatrzeniu sklepów w podstawowe produkty oraz kolejki przed sklepami. Dzisiaj widzę dojrzałość tych ludzi, ich mądrość oraz intuicję i zmysł państwowy.

Byłem raczej biernym obserwatorem tego, co się działo. Wraz z rozwojem wydarzeń kruszył się mój sceptycyzm, rósł entuzjazm i nadzieja na prawdziwie suwerenną, nieodległą Polskę. Cieszyłem się ogłoszeniem wyborów, powołanie senatu i zagwarantowanie ponad trzydziestoprocentowego udziału w parlamencie. Niestety, moją radość, entuzjazm naruszyła propozycja kandydowania do Senatu. Byłem po ciężkim wypadku, chodziłem o kulach, ale nikt nie chciał przyjąć tego argumentu. Właściwie zdecydował mój profesor, z którym byłem od lat w przyjaźni, ks. Adam L. Szafrąński, któremu zwierzyłem się z moich wahań, a on powiedział: „Nie wolno ci odmawiać w tej sytuacji. To twój obowiązek”. I to wystarczyło.

Moja kampania była skromna z racji czasowego inwalidztwa. Wszyscy jeździli do Gdańska robić zdjęcia z Lechem Wałęsą. Nie mam takiego zdjęcia. Spotykając się z ludźmi u większości odkrywałem bezinteresowne angażowanie się, radość i wielką życzliwość. Byli jednak i tacy, którzy pytali o narodowość (niepokoila ich moja broda), wychwalali dobrodziejstwa jakich doznali pod rządami PZPR. Tu żadne argumenty nie trafiały.

W tych spotkaniach przedwyborczych wystrzegalem się mówić o sobie, raczej starałem się - w miarę możliwości - mówić o totalitarnym państwie, o politycznej i gospodarczej zależności od Wielkiego Brata, o terrorze ideologicznym.

4 czerwca 1989 roku zostałem wybrany do Senatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A potem były wybory prezydenckie. Nie popierałem Lecha Wałęsy. W drugiej turze wyborów oddałem głos na niego, przeciwko Tymińskiemu. Do dziś nie mogę zrozumieć, jak można było dawać głos na Tymińskiego, zamiast na Mazowieckiego lub Wałęsę.

Jakkolwiek było, mam świadomość uczestnictwa w Wielkiej Historii.

*Prof. Stanisław Żak (ur. 1932) jest polonistą, specjalizuje się w teorii literatury. Autor wielu publikacji. Dwukrotnie internowany: od 13 grudnia 1981 r. do 30 kwietnia 1982 r. oraz od 9 czerwca do 11 grudnia 1982 r. Senator I (1989-1991) i II (1991-1993) kadencji parlamentu. Założyciel i pierwszy przewodniczący Rady Regionalnej Unii Wolności w Kielcach. Od 2002 r. na emeryturze.*

**Wojciech Arczyński**

## **4 czerwca 1989 r. – Tak to pamiętam**

W marcu 1989 r., kiedy trwały jeszcze obrady Okrągłego Stołu, przyjechał z Warszawy mój przyjaciel Jerzy Stępień (późniejszy senator i Prezes Trybunału Konstytucyjnego) „kibicujący” tym obradom z bliska i na zaimprovizowanym w mieszkaniu adwokata Kazimierza Ujazdowskiego zebraniu oświadczył, że zapadła decyzja o przeprowadzeniu w dniu 4 czerwca 1989 r. wyborów do Sejmu i Senatu, który miał dopiero zostać utworzony, oraz że w celu przeprowadzenia tych wyborów należy stworzyć komitet wyborczy na wzór istniejącego już Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Dodał, że wprawdzie ordynacji wyborczej jeszcze nie ma, ale nieoficjalnie wiadomo, że w skali województwa kieleckiego tzw. strona „opozycyjno-solidarnościowa” może próbować uzyskać 2 mandaty senatorów i 6 mandatów poselskich. Wysłuchaliśmy tych wiadomości w kilku (między innymi był wtedy obecny adw. Wojciech Czech) i przez

chwile zapadła cisza. Zdaliśmy sobie sprawę z jednej strony z ogromnej szansy, z drugiej strony mieliśmy tylko nieco ponad 2 miesiące czasu i żadnych struktur, żadnych pieniędzy i żadnych możliwości technicznych przy jednoczesnej świadomości, iż wszystkimi tymi elementami dysponowali nasi konkurenci polityczni. Ustaliliśmy jednak termin i miejsce pierwszego zebrania komitetu wyborczego w udostępnionych nam pomieszczeniach Domu Księża Emerytów. Stawiło się na nim około 20-30 osób zebranych „pocztą pantoflową” głównie spośród członków nielegalnych wówczas Solidarności, Solidarności Rolników Indywidualnych i Niezależnego Związku Studentów. Powstanie komitetu wyborczego pod nazwą Kielecki Komitet Obywatelski stało się faktem, a jego przewodniczącym w sposób naturalny został Jerzy Stępień, jednym z wiceprzewodniczących adw. Wojciech Czech, a w składzie znaleźli się między innymi adwokaci Kazimierz Ujazdowski, Edward Rzepka, Eugeniusz Sacharz, Krzysztof Degener, Maciej Szydłowski, Tankred Grabowski i ówczesny aplikant adwokacki Bogdan Borkowski. Na następnych zebraniach KKO okazało się, że są reprezentowane wszystkie miasta ówczesnego województwa kieleckiego i cały szereg wsi. Adwokaci Marek Banasik i Maria Rolka reprezentowali Jędrzejów, Michał Kołba i Adam Łukowski reprezentowali Końskie, a Elżbieta Gęca – Busko-Zdrój. Okazało się, że we wszystkich miastach i bardzo wielu wsiach kieleccyzny jest wielu ludzi gotowych „pracować przy wyborach” - i to ludzi w różnym wieku i różnych zawodów.

Po oficjalnym zarejestrowaniu KKO jako komitetu wyborczego otrzymaliśmy lokal na siedzibę Biura Wyborczego mieszczący się na rogu ulic Sienkiewicza i Małej nad dawną kawiarnią Smolińskiego (obecnie Bank Millennium). Szefem Biura został Józef Płoskonka (późniejszy wojewoda kielecki), który zajął się organizacją spotkań przedwyborczych i któremu przyporządkowana została cała „technika” – złożona w znacznej części z naszych kolegów drukujących różne rzeczy, w tym także książki jeszcze w tzw. podziemi.

Ordynacja wyborcza podzieliła obszar ówczesnego województwa kieleckiego na jeden dwumandatowy okręg wyborczy w wyborach do Senatu i na 3 okręgi wyborcze w wyborach do Sejmu – północny obejmujący obecne powiaty ostrowiecki, starachowicki, skarżyski i konecki z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Skarżysku, środkowy - obejmujący obecne powiaty kielecki i włoszczowski z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Kielcach oraz południowy – obejmujący obecne powiaty buski, jędrzejowski, pińczowski, kazimierski i miechowski z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Pińczowie.

KKO w wyborach do Senatu wystawił kandydatury Stanisława Żaka i Jerzego Stępnia, a w wyborach do Sejmu w okręgu północnym kandydatury Michała Chałońskiego i Adama Mitury, w okręgu środkowym Edwarda Rzepki i Juliusza Brauna, a w okręgu południowym Marii Stolzman i Tadeusza Kowalczyka, przy czym nie było łatwo przekonać członków Komitetu, iż należy wystawić jednego kandydata na jedno miejsce mandatowe.

Przebieg kampanii wyborczej był zjawiskiem zupełnie niecodziennym. W ciągu kilku tygodni zorganizowanych zostało znacznie ponad sto bezpośrednich spotkań kandydatów na posłów i senatorów z wyborcami i to w różnych miejscowościach i w różnych środowiskach. Podczas moich dyżurów do biura wyborczego przychodzili różni nieznanymi mi ludźmi wpłacając pieniądze na fundusz wyborczy, ofiarowując różne rzeczy np. bezpłatne przewożenie kandydatów na spotkania z wyborcami własnymi samochodami (a benzyna była wtedy na kartki), przynosili najczęściej „kombinowany” papier do druków materiałów wyborczych, z zakupem którego były wówczas kolosalne trudności, czy – i to było najcenniejsze – pytając „co mógłbym dla Was zrobić”. Wszystko to razem tworzyło niepowtarzalną atmosferę, w której rosła nadzieja sukcesu, łagodniało napięcie i co tu ukrywać – zmęczenie.

Razem z adw. W. Czechem byliśmy odpowiedzialni za przeszkolenie członków obwodowych komisji wyborczych zasiadających w tych komisjach z ramienia KKO, jak również mężów zaufania list KKO. O ile pamiętam obwodowych komisji wyborczych na terenie województwa pracowało ponad 900 – w większości mieliśmy „swoich” przedstawicieli, a także mężów zaufania. Opracowana została dla nich czysto techniczna instrukcja dotycząca samej techniki głosowania i liczenia głosów – odbywały się także bezpośrednie szkolenia. Pamiętam jedno z nich przeprowadzone w podziemiach niewykończonego jeszcze kościoła na Czarnowie. Do pomieszczenia tego przyszło może ze 200 osób, akustyka żadna, nagłośnienia i miejsc siedzących nie było. Szkolenie przeprowadzaliśmy z adw. Czechem w ten sposób, że każdy z nas wszedł na stół ustawiony w przeciwległych końcach Sali i po kolei „po kawałku” najpierw on, później ja omawialiśmy ordynację wyborczą i wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej. Ludzie notowali w zeszytach, czy nawet na kartkach papieru, ułożonych często na plecach sąsiadów. Pamiętam ich obawy przed „cudami nad urną”, a jednocześnie trudności z wytłumaczeniem, że w tych wyborach nie głosuje się bez skreśleń, z wyjątkiem tzw. listy krajowej obejmującej ówczesnych dygnitarzy, głosuje się poprzez pozytywne wskazanie znakiem x ustawionym przy nazwisku wybranego kandydata.

W wyborach do Senatu w województwie była jedna lista, w wyborach do Sejmu kandydaci KKO umieszczeni byli na tzw. listach bezpartyjnych, a partie polityczne, tj. PZPR, ZSL i SD wystawiały swoje listy. Delikatnego smaku kampanii wyborczej dodawał fakt, że zarówno na listach bezpartyjnych, jak i na listach partii politycznych „pojawiły się” nazwiska kandydatów (i ludzi zresztą bliżej nieznanych) dokładnie takie same jak nazwiska kandydatów KKO. Jak się później okazało, nasze obawy z tym związane okazały się płonne – nie miało to wpływu na wynik wyborów.

Zabawne były moje potyczki z ówczesnymi cenzorami (kto ich jeszcze dziś pamięta) – jako że z ramienia KKO musiałem z nimi uzgadniać treść relacji ze spotkań wyborczych. Na ogół udawało mi się ich przekonać, aby nie skreślali fragmentów wypowiedzi „naszych” kandydatów. Dużo trudniej było nie dopuścić (i to mi się nie zawsze udawało), aby nie skreślali bądź nie zmieniali wypowiedzi wyborców dość niepochlebnych dla ówczesnej władzy. Poziom tych wypowiedzi – tak jak je zapamiętałem – i to zarówno kandydatów, jak i przede wszystkim wyborców upoważnia mnie do twierdzenia, że możliwa jest w Polsce poważna debata polityczna na dużo wyższym i do tego pozbawionym inwektyw w poziomie w stosunku do tego, jak prezentują współcześni parlamentarzyści.

W wyborach 4 czerwca 1989 r. byłem wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, a adw. W. Czech także wiceprzewodniczącym, tyle że Okręgowej Komisji Wyborczej w Kielcach. W każdej z tych Komisji liczonych po 18 osób KKO reprezentowane było przez 6 członków. Samo głosowanie przebiegało spokojnie bez żadnych poważnych incydentów. Kłopoty zaczęły się przy liczeniu głosów i tu także nie obyło się bez zabawnych incydentów. Pamiętam, że członkowie jednej z obwodowych komisji wyborczych mającej siedzibę w Urzędzie Gminy nie mogli uwzględnić uzgodnić sposobu liczenia głosów na liście Krajowej, którą ludzie masowo skreślali wielkim znakiem X (dwie kreski przez całą kartę). Poprosili na konsultację ówczesnego Naczelnika Gminy, a ponieważ ich nie przekonał, mówiąc delikatnie wyprosilili go. Nie dość na tym – przez tą miejscowość przeszła burza i doszło do awarii światła. Wszystko to spowodowało, że pomiędzy członkami tej komisji doszło do rękoczynów. Po uzyskaniu tych wiadomości prosiłem kolegów z OKW w Pińczowie o bezpośrednią interwencję – na szczęście skuteczną.

Jak wiadomo sukces wyborczy KKO był pełny – w I turze dwaj kandydaci do Senatu i wszyscy kandydaci do Sejmu uzyskali mandaty. W rezultacie mandaty uzyskali także popierani przez KKO adw. Kazimierz Ujazdowski z listy SD, prof. Stanisław Wiąckowski z listy ZSL i Adam Brodecki z listy PZPR.

Obliczenie wyników wyborów trwało ponad dwie doby – nie było przecież żadnych urządzeń elektronicznych, posługiwano się tzw. kalkulatorami. Oficjalne wyniki wyborów Wojewódzkiej i Okręgowej Komisji Wyborczych w Kielcach wywieszono zostały na tablicy ogłoszeń w holu Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, gdzie miały siedzibę obydwie Komisje. Z galeryjki znajdującej się w tym holu razem z adw. W. Czechem obserwowaliśmy reakcje urzędników czytających te wyniki. Przed tablicami zebrał się gęsty tłum i panowała absolutna cisza. Wtedy dopiero dotarło do mnie, że coś się w Polsce naprawdę zmieniło.

Tych kilka wspomnień o dość osobistym i być może także subiektywnym charakterze ilustruje, choć ułomnie, jedynie niepowtarzalną atmosferę tamtego czasu, czasu, który miał naprawdę wielu bezimiennych i bezinteresownych bohaterów, w którym nie było mniej czy bardziej zasłużonych, który za to wielu dawał nadzieje – ta jednak ma to do siebie, że nie zawsze i nie w pełni się realizuje. Wymieniłem również kilka nazwisk osób (choć zapewne nie wszystkich – za co przepraszam – cóż pamięć jest zawodna), które czytelnikom „Palestry” są zapewne znane, a które na pamięć w Jej środowisku – w mojej ocenie – zasługują, a wraz ze mną ten ciekawy czas przeżyli.

## *Juliusz Braun*

### **Okazało się, że naprawdę można!**

Wspominając czerwcowe wybory z 1989 roku, zwłaszcza gdy adresatem tych wspomnień są prawnicy, zacząć wypada od przypomnienia na czym właściwie polegał „kontraktowy” charakter tych wyborów. System wyborczy obowiązujący w PRL w niczym nie przypominał rzeczywistych procedur demokratycznych. Najlepiej, choć nieświadomie, skomentował to jeszcze w latach siedemdziesiątych ówczesny sekretarz PZPR w Kielcach mówiąc na jednym ze spotkań: „Niektórzy usiłują porównywać nasze wybory z wyborami, jakie odbywają się na Zachodzie; a tu – proszę towarzyszy – nie ma żadnego porównania”.

W roku 1989 wybory miały łączyć ogień z wodą. Zagwarantować wygraną tym, którzy mieli wygrać, ale dać jednocześnie pewną możliwość rzeczywistego wyboru. Ordynacja wyborcza przyjęta specjalnie na te jedne wybory, co wyraźnie zapisano w tytule ustawy, zawiera postanowienie z punktu widzenia zasad demokracji i zasad legislacji kuriozalne: za źródło prawa uznaje pozaprawne uzgodnienia „okrągłego stołu”. Warto zacytować artykuł 39: „Na podstawie porozumienia zawartego w wyniku obrad „okrągłego stołu”, Rada Państwa ustala dla poszczególnych okręgów wyborczych liczby mandatów przeznaczonych dla kandydatów członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, a także kandydatów członków Stowarzyszenia PAX, Unii Chrześcijańsko-Społecznej i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego oraz kandydatów bezpartyjnych”. To Rada Państwa uzyskała więc – formalnie rzecz biorąc – prawo do ustalenia wyniku wyborów! Tak też się stało. W Dzienniku Ustaw opublikowana została uchwała Rady Państwa w sprawie ...przeznaczenia (sic!) mandatów w okręgach wyborczych.

Przy „okrągłym stole” uzgodniono, że koalicja PZPR, ZSL i SD otrzyma w Sejmie 60 proc. mandatów, współpracujące z władzami stowarzyszenia katolickie – 5 proc, zaś 35 proc. Przeznaczono dla kandydatów bezpartyjnych. Tu mocno trzeba podkreślić, iż nie było to wcale mandaty zagwarantowane dla opozycji czy też dla „Solidarności”. Opozycja mogła tylko walczyć o te mandaty. To było już dużo, ale władze miały nadzieję, że niespełna dwa miesiące od uchwalenia ordynacji do przeprowadzenia wyborów to czas zbyt krótki, by w całej Polsce „Solidarność” potrafiła przeprowadzić ogromną pracę organizacyjną i skutecznie wypromować swoich kandydatów. A tylko działanie w ramach jednej „drużyny” dawało szansę, że opozycja będzie odgrywać znaczącą rolę.



Dla kandydatów bezpartyjnych przewidziano 161 poselskich mandatów. O te – i tylko te – miejsca mogli walczyć reprezentanci „Solidarności” – odradzającego się ruchu społecznego. Skomplikowana ordynacja przewidywała utworzenie wielomandatowych okręgów wyborczych, ale jednocześnie o każdy mandat rywalizowano oddzielnie.

Elementem porozumienia przy okrągłym stole było również utworzenie senatu, a właściwie przywrócenie drugiej izby zlikwidowanej w wyniku oszukańczego referendum w 1946 r. Tu wybory były w pełni demokratyczne, a w każdym województwie wybierano dwóch senatorów.

W województwie kieleckim (w jego ówczesnym kształcie) utworzono 3 okręgi. W okręgu kieleckim było do podziału 5 mandatów: 1 dla PZPR, 1 – ZSL, 1 – SD i dwa dla kandydatów bezpartyjnych. Okręg w Skarżysku-Kamiennej to 2 mandaty dla PZPR i 2 dla bezpartyjnych, a w Pińczowie: 1 - PZPR, 1 – ZSL i 2 dla bezpartyjnych. Warto zauważyć, że mandatów „bezpartyjnych” było w kieleckim więcej, niż średnia krajowa. Władze uważały, że opozycja jest tu słaba i również na te miejsca – łatwiej niż w tradycyjnych bastionach opozycji - uda się wprowadzić faktycznych sojuszników partii, a przynajmniej osoby nie związane z opozycją. Zabrano się zresztą do tego bardzo profesjonalnie. Do walki o mandaty przeznaczone dla kandydatów bezpartyjnych przystąpili także „spontanicznie” zgłoszeni przez obywateli kandydaci noszący takie same nazwiska jak znani działacze opozycji.

„Solidarnościowi” kandydaci do parlamentu w województwie kieleckim wybrani zostali przez liczący kilkadziesiąt osób Komitet Obywatelski grupujący przede wszystkim działaczy NSZZ „Solidarność” z czasów jej legalnej działalności w latach 1980-1981 i osoby aktywnie zaangażowane w nielegalną działalność opozycyjną okresie stanu wojennego i latach późniejszych. O dwa mandaty „bezpartyjne” w okręgu kieleckim niżej podpisany ubiegał się wraz z mecenasem Edwardem Rzepką.

Dziś trudno zrozumieć jak to wszystko było możliwe. Do wyborów było parę tygodni. Nikt nie wiedział jak prowadzi się kampanię, jak zorganizować struktury w całym województwie, jak zabrać się do zbierania podpisów wymaganych do zarejestrowania kandydatów. W Polsce przez kilkadziesiąt lat nie było demokratycznych wyborów, i prawie nikt własnego doświadczenia wie wiedział, o co w nich tak naprawdę chodzi. I najważniejsze: jak do dziesiątków tysięcy ludzi dotrzeć z podstawową informacją: jak wśród wielu nazwisk na liście znaleźć kandydatów „Solidarności”. Że każdy kto chce głosować za demokracją, a przeciw komunistom musi na liście do Senatu w całym województwie szukać nazwisk: Stępień i Żak, a do Sejmu w Kielcach: Rzepka i Braun, natomiast w Pińczowie: Stolzman i Kowalczyk, a w Skarżysku: Chałoński i Mitura.

Ale udało się. Udało się dzięki eksplozji społecznej aktywności. W każdym mieście, w każdej gminie wiele osób spontanicznie organizowało spotkania, rozwieszało plakaty. Do zorganizowanej naprędce siedziby kieleckiego Komitetu Obywatelskiego drzwi się nie zamykały, a wszyscy przychodzący mieli właściwie jedno pytanie: „co możemy zrobić?”

Nikt nie wiedział, co naprawdę może stać się po wyborach. Ale pojawiła się szansa zmian. Miliony Polaków odczuły ten impuls, który dwadzieścia lat później Barack Obama w swej kampanii prezydenckiej ujął słowami: „Yes, we can!”.

Dziś łatwo narzekać, wskazywać na wszystkie błędy popełnione w ciągu minionych 20 lat. Ale wtedy ważne było jedno: okazało się, że naprawdę można!

***Juliusz Braun.** W latach 1973-81 dziennikarz „Echa Dnia”. Jeden z organizatorów „Solidarności” w regionie świętokrzyskim, internowany w stanie wojennym. W latach 1989-1999 poseł na Sejm, w okresie dwóch kadencji przewodniczący sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. W latach 1999-2005 członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (do 2003 r. jej przewodniczący). Obecnie dyrektor Departamentu Strategii i Analiz w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.*

*Autor wielu publikacji na temat kultury i mediów; wykładowca Collegium Civitas w Warszawie. Mieszka w Kielcach.*

*Ujazdowski Kazimierz, adwokat*

## Moimi oczami widziane

W wyniku wyborów w dniach 4 i 18 czerwca 1989 r. uzyskałem mandat posła w Sejmie kontraktowym.

Wybory przeprowadzono na podstawie dziwacznej ordynacji wyborczej, która gwarantowała ilość miejsc PZPR- owcom oraz ich sojusznikom bez względu na wynik wyborów. Listy wyborcze były oddzielne dla kandydatów z PZPR, ZSL, SD, a nadto PAX, Unii Chrześcijańsko - Społecznej, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i Obywatelskiego Komitetu Wyborczego. Ta ordynacja skazywała opozycję - Obywatelski Klub Parlamentarny na ograniczoną ilość miejsc w sejmie. Wybory do senatu nie miały takiego podziału i dzięki temu Obywatelski Klub Parlamentarny uzyskał 99 miejsc i wszedł jeszcze do senatu tak zwany kandydat niezależny Henryk Stokłosa.

W sejmie znalazłem się przypadkiem z listy Stronnictwa Demokratycznego, wybrany wbrew woli kierownictwa tej partii. Przypominam, że do sejmu wybierano wówczas 460 posłów w tym 425 w okręgach wyborczych, natomiast 35 miejsc z PZPR-owskiej Krajowej Listy Wyborczej. Oczywiście w okręgach wyborczych PZPR z oddzielnymi listami wyborczymi miało zagwarantowane miejsca.

W 1975 r. chciałem uzyskać prawo do występowania przed Sądami wojskowymi. Obrońcom wojskowym zostawało się z nominacji uzyskanej od Ministra Obrony Narodowej, do którego należało napisać „raport” - podanie. Napisałem taki raport, ale wcześniej musiałem wstąpić do SD, bo jeżeli nie należało się do żadnej partii, Minister MON nie dawał nominacji. Nigdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi z MON-u.

**niezależny samorządny  
Związek Zawodowy  
„Solidarność” Rolników  
i  
Obywatelski Komitet Wyborczy  
oraz więźniowie polityczni lat 81-89  
apelują!**  
**GŁOSUJCIE NA KANDYDATA  
KAZIMIERZA UJAZDOWSKIEGO**

nr. mandatu 165 (SD)



ADWOKAT KAZIMIERZ UJAZDOWSKI LAT 54, OBROŃCA W PROCESACH POLITYCZNYCH LAT 1981-1989, PEŁNOMOCNIK POKRZYWDZONYCH W SPRAWACH O ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA. DORADCA „SOLIDARNOŚCI” SYN ADWOKATA KAZIMIERZA UJAZDOWSKIEGO, CZŁONKA PSL, OBROŃCY CHŁOPÓW W PROCESACH „BRZESKIM”, „RACLAWICKIM” I INNYCH, WSPÓLPRACOWNIKA WINCENTEGO WITOSA.

W czasie kampanii wyborczej PZPR usiłowało wpisywać na listy bezpartyjne swoich kandydatów. W odpowiedzi na takie zachowanie obywatelski komitet wyborczy poszukiwał kandydatów, którzy należeli do jakiejś partii zasługujących na zaufanie solidarności na listę partyjną. W ten sposób w różnych okręgach wyborczych z list SD wygrało wybory do Sejmu 6 kandydatów. Podkreślam, że województwo kieleckie zostało podzielone na trzy okręgi wyborcze: kielecki, skarżyski i pińczowski. Z list SD ja wygrałem wybory, z listy PZPR kandydat solidarności i z listy ZSL kandydat popierany przez solidarność. W wyborach z dnia 4 czerwca uzyskałem 62 715 głosów, następny kandydat zaufany przez zarząd SD 31185 głosów. Wymogiem, aby uzyskać mandat było osiągnięcie 50% głosów. Ponieważ uzyskałem tylko 40, 018% musiałem brać udział w wyborach „uzupełniających.” 18 czerwca w których uzyskałem przy dużo niższej frekwencji wyborczej 58,1 % głosów, przeciwnik uzyskał 32, 9 % głosów.

W wyborach głównych popierał mnie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Rolników Indywidualnych oraz więźniowie polityczni lat 81-89. W wyborach uzupełniających zwanych „dogrywka” popierał mnie NSZZ „Solidarność”.

W czasie stanu wojennego bronilem w kilkudziesięciu procesach politycznych, w tym pierwszego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w Zakładach Metalowych w Skarżysku Kamiennej W pierwszym procesie działaczy „Solidarności” FSC w Starachowicach, w procesach przeciwko drukującym i kolportującym ulotki w Kielcach, w Ostrowcu, w procesie MZK w Ostrowcu i wielu, wielu innych

Przypominam jedynie, „że w głosowaniu na Prezydenta Jaruzelskiego przeprowadzonym przez Zgromadzenie narodowe( Sejm i Senat) posłowie tzw., katolicy z klubów Stowarzyszenia PAX, Polskiego? Związku Katolicko- Społecznego i posłowie z Unii Chrześcijańsko —Społecznej wszyscy głosowali na Jaruzelskiego. Nadto z Obywatelskiego klubu Parlamentarnego jeden senator zagłosował za Jaruzelskim, natomiast 18 posłów wstrzymało się od głosu, 7 oddało głosy nieważne i 11 nie wzięło udziału w głosowaniu. Prawdopodobnie zastosowali się do woli Adama Michnika „ich prezydent, nasz Premier”. Podaję niektóre nazwiska tych, którzy umożliwili wybór Jaruzelskiego są to: Walerian Pańko, Andrzej Celiński, Andrzej Stelmachowski, Witold Trzeciakowski, Andrzej Wielowiejski, Marek Jurek, Henryk Wujec. Przypominam, że Jaruzelski wygrał wybory jednym głosem. Gdyby, choć jeden z tych zagłosował przeciw, Jaruzelski - wróg naszego narodu - nie zostałby prezydentem.

Niestety poseł OKP z Okręgu Skarżysko Kam. wstrzymał się od głosu w tym głosowaniu. Na koniec przypominam, że Mazowiecki powołał na Vice Premiera Kiszczaka i na ministrów Obrony, Spraw Wewnętrznych, Współpracy z Zagranicą osobom wywodzącym się z PZPR-u, co oznaczało, że oddał Jaruzelskiemu i jego ludziom wszystkie ministerstwa siłowe.

Oczywiście głosowałem przeciw kandydaturze Jaruzelskiego. Michnikowi się sprawdziło jego hasło „nasz premier, wasz prezydent” a milicja, wojsko, służby dyplomatyczno-konsularne premier z OKP podarował PZPR-owcom.

***Wojciech Czech, adwokat***

## **Mój 4 czerwca 1989 roku**

Gdy zadaję sobie pytanie, jak w mojej pamięci zachowałem wybory czerwcowe sprzed 20 lat, okazuje się, że potrafię przypomnieć sobie tylko to, co potocznie nazywa się aurą, czy też temperaturą tego czasu.

To bardziej tkwi w pamięci niż konkretne zdarzenia, spotkania, ludzie, to wszystko bowiem powoli zacierza się i znika ( trzeba jednak pisać pamiętniki, dzienniki czy coś podobnego).

Gdybym miał nazwać jednym słowem wszystko to co się działo w mojej głowie i w głowach ludzi, z którymi od lat przyjaźniłem się, i którzy także w tym jedynym, niepowtarzalnym zdarzeniu brali udział, nie znalazłbym na opisanie tego czasu innego słowa jak po prostu „gorączka”.

Przygotowania do tych wyborów trwały już od kilku miesięcy.

Postacią numer jeden był w środowisku kieleckim Jerzy Stępień. Był absolutnie wszędzie, jeździł, spotykał się z osobami, które doskonale znał z czasów naziemnej Solidarności- tej sprzed stanu wojennego, a także z tymi, którzy przeszli przez internowania, więzienia, którzy organizowali spotkania przy parafiach kościelnych, gdzie przeniosło się życie kulturalne i organizacja pomocy.

Ordynacja wyborcza była znana, sejm- 35% dla wolnych wyborów, reszta będzie jak dotychczas, senat całkowicie wolny.

Wszyscy już dziś pozapominali, że w czerwcu 1989 roku w Polsce stały wojska sowieckie, działała nadal bezpieka, cenzura wycinała fragmenty „gazety wyborczej” w jej

pierwszych numerach, a dopiero co, zaledwie kilka miesięcy wcześniej bronilem przed kolegium jednego z tych, u których znaleziono podczas rewizji książki o Katyniu wydane w Londynie. Stanisław Gawlik był obwiniony o szkalowanie ZSRR i oczywiście skazany przez sprawdzone w swej postawie ideologicznej kolegium. Książki skonfiskowano jako literaturę wroga i godzącą w nienaruszalny sojusz z wielkim bratem.

A tu nagle wybory, w których po raz pierwszy będę brał udział!

W ramach podziału pracy, dokonywanej chyba w domu Olgierda Miedzybłodzkiego, miałem zająć się zbieraniem i organizowaniem osób, które miały pracować w komisjach wyborczych. Mnie przypadła komisja wojewódzka, licząca wyniki napływające z terenu całej kielecczyny.

Liczenie głosów stawało się dla ludzi związanych z Solidarnością obsesyjnie ważne, bo przecież -jak mówili – „jeśli sami tego nie policzymy to sfalszują, zrobią nas w konia, trzeba patrzeć im na ręce „ i „, musi być do tego zaangażowana bardzo duża grupa „.

Zaczęli zgłaszać się ludzie, część znałem, innych kompletnie nie. Wszyscy chcieli pracować w komisjach wyborczych i pilnować tego co ustalono w ordynacji. Przychodzili na szkolenia, które trzeba było na gwałt organizować, by im wytłumaczyć jakie są ich prawa, jak mają się zachować w komisjach wyborczych. Traktowali te szkolenia bardzo poważnie. Minęło kilka tygodni i mieliśmy obsadzone wszystkie komisje wyborcze w województwie zgodnie z zasadą: przewodniczący od nich, vice nasz.

Ja zostałem wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Wyborczej.

Całe miasto w plakatach.

Na plakatach oczywiście Wałęsa jako jedyny wszystkim znany i rozpoznawany, a obok niego nasz kandydat, do sejmu lub senatu.

Widzę na tych plakatach moich przyjaciół -Edwarda Rzepkę, Jula Brauna, Michała Chałońskiego, Tadeusza Kowalczyka, Marię Stolzman, Adama Miturę - to sejm. Jerzego Stępnia i Staszka Żaka - to senat.

Rejestrowanie kandydatów to pierwszy sprawdzian moje komisji, tej wojewódzkiej. Ciągła atmosfera podejrzliwości. Czy teraz czegoś nam nie utrudnią, czy rejestrowanie przebiegnie bez jakichś wpadek.

Sprawdzamy po kilka razy ordynację wyborczą, mamy zebrane podpisy, wszystkie potrzebne dokumenty. Czas na rejestrację list, przychodzą nasi koledzy, patrzą na tę moją komisję i oddychają z ulgą, że połowa tej komisji to sami znajomi. To oznacza że przypilnują i wszystko pójdzie dobrze – rejestracja przebiegnie bez zakłóceń. Pozostali członkowie komisji są nieznani, to strona rządowa, jak ją nazywamy.

Wreszcie wybory.

Siedzę od rana w tej mojej komisji. Nie mam nic do roboty, bo ta komisja czeka na wyniki częściowe. Jeździmy co jakiś czas do komisji wyborczych, sprawdzać czy aby nie dzieje się coś złego, ale wybory przebiegają wspaniale.

Przy każdym lokalu wyborczym bardzo dużo osób, ogólne poruszenie. Spotykam wielu znajomych, oczywiście wszyscy idą głosować na Solidarność.

Wreszcie najważniejszy moment. Zaczynają sływać częściowe wyniki. Moja komisja zaczyna pracę. Liczymy, liczymy, liczymy i okazuje się że wygrywamy. Komisja dzieli się na dwie podkomisje, jedna część to strona rządowa, która nagle przestaje liczyć, jest zdruzgotana, zbierają się w małe grupki, dobiegają słowa „żeby aż tak”, „co to wszystko k... znaczy”.



Gdzieś od godziny 22 liczymy tylko my. Mamy coraz większy zapał. Wiemy, że wygrana jest absolutna. Mamy oba miejsca w senacie- Żak i Stępień. Do sejmu wchodzi wszyscy nasi posłowie.

Ktoś ze strony rządowej przynosi wódkę.

Nie proszą nas żeby się z nimi napić, patrzą na nas tak jakoś niechętnie, kiedy przychodzę ze sporządzonym kolejnym protokołem i wskazuję miejsce ,gdzie trzeba się podpisać, powoli podpisują.

Wreszcie koniec, mamy wszystkie protokoły już podpisane. Wygraliśmy.

Co wtedy myślę ? Oczywiście nie wiem jak trudno będzie zagospodarować tę raczkującą wolność, wiem po prostu, że dokonano się coś bardzo ważnego, a ja mam jechać na Mazury.

Jestem od kilku dni już spakowany na rejs naszego adwokackiego klubu żeglarskiego. Idę do domu, biorę silnik do łodzi, ruski wietierok, który odpala raz na 100 szarpnięć sznurkiem, kupuję benzynę u znajomego na stacji CPN, tego który tylko udaje, że stempluje kartki na benzynę, a wali stemplem obok, i jadę.

I chce mi się krzyczeć z radości.

***Edward Rzepka, adwokat***

## **REFLEKSJE W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ**

To niezupełnie było tak, jak napisałem kilka miesięcy temu we wspomnieniach o Janie Pawle II:

*„Czwartego czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm – powiedziała kilka dni później w telewizji znana aktorka. Czwartego czerwca 1989 r. wcześniej rano oddałem głos i wyjechałem na Mazury. Wieczorem w Mikołajkach dowiedziałem się, że zostałem posłem”.*

To nie było dokładnie tak z tym końcem komunizmu. Jego duch jeszcze długo nam o sobie przypominał. Czy dzisiaj ktoś, np. w wieku moich dzieci, uwierzy, że parlamentarzyści wybrani z listy „Solidarności” realnie liczyli się z tym, że zamiast do Sali obrad Sejmu – zostaną odwiezieni do jakiegoś ośrodka internowania czy nawet aresztu? Przecież Milicja i SB nadal działały i nadal wykonywały rozkazy Jaruzelskiego i Kiszczaka, a wspomnienie stanu wojennego wciąż było żywe...

Nie baliśmy się tego, perspektywa uwięzienia za działalność opozycyjną towarzyszyła nam przecież od lat, byliśmy z nią oswojeni, ale warto pamiętać, że wówczas możliwość takiego rozwoju wydarzeń rzeczywiście istniała.

Kto świadomie przeżywał tamte wielkie chwile, ten pamięta, jak dotkliwą była porażka komunistów. Owszem, parytet wolności tych wyborów był przez nich zaakceptowany przy „Okrągłym Stole”. Tyle, że oni ani przez sekundę nie zakładali, że zostaną aż tak zdruzgotani, że „Solidarność” zdobędzie niemal wszystkie możliwe do zdobycia mandaty.

Powtarzano później słynne słowa jednego z członków kierowniczej ekipy PZPR, towarzysza Czarzastego, który tuż przed wyborami wyrażał obawę, że głupio to wyjdzie, jeśli „Solidarność” zbyt wyraźnie te wybory przegra...

Takie mniej więcej były oczekiwania komunistów – i taki był psychologiczny wymiar ich porażki.

Wspominam krótką, ale niezwykle intensywną kampanię wyborczą. Wzruszająca była liczba i zaangażowanie wolontariuszy, którzy nam wówczas pomagali, przygotowywali materiały, organizowali spotkania z wyborcami, wozili nas na nie. To był festiwal radości. Byliśmy wspaniale przyjmowani, każde nasze słowo wywoływało entuzjazm słuchaczy.

Oczywiście, przeciwnicy też nie próżnowali. Wśród uczestników spotkań zawsze byli obecni funkcjonariusze SB, którzy starannie nagrywali nasze wypowiedzi. Bywali również dziennikarze mediów reżimowych (bo innych wszak nie było), Mnie akurat szczególnie sobie upodobał pewien redaktor „Słowa Ludu”, wówczas organu KW PZPR. Był na wszystkich moich spotkaniach, a potem w swojej gazecie próbował mnie sponiewierać i zohydzić wyborcom. Pewnego razu nawet poddał w wątpliwość mój stan psychiczny, ośmieliłem się bowiem na spotkaniu z załogą Kieleckich Zakładów Wyrobów Metalowych obiecać (o, zgrozo!), że jeśli zostaniemy wybrani, to usuniemy z Konstytucji zapis o kierowniczej roli PZPR! Cóż, okazało się, że to ja miałem rację...

A potem było pierwsze posiedzenie Sejmu X Kadencji. Szczególnie utkwił mi w pamięci moment ślubowania, bo chyba dopiero wówczas, po wszystkich wyborczych i powyborczych emocjach - uświadomiłem sobie, że oto kończy się czas walki, czas klarownych podziałów na „my” i „oni” - i że zaczynamy wielką pracę nad czymś, co może stać się częścią historii, ale może też skończyć się porażką i kompromitacją. To nie była ani łatwa, ani radosna refleksja...

Ale bywały również chwile zabawne. Oto np. dowiedziałem się, że posłem PZPR został mój kolega z liceum, a wówczas, jak się okazało, pułkownik doktor habilitowany, a nade wszystko - szef Służby Bezpieczeństwa, a więc formacji będącej kwintesencją i symbolem całego zła komunistycznego reżimu. Nie miałem pojęcia, że zrobił taką „karierę” Pamiętam pierwsze spotkanie w jakimś wąskim przejściu, skąd już nie dało się uciec, ani udawać, że się nie widzi... „Cześć, co u ciebie słychać, musimy wypić kawę i pogadać”...

Ładna perspektywa! Co pomyślą moi koledzy, dzielni działacze opozycji, gdy zobaczą mnie w takim towarzystwie! Uprzedzając ewentualne podejrzenia zacząłem wszystkim skwapliwie opowiadać o tym szkolnym koleżeństwie...

Wśród najważniejszych wydarzeń na rozpoczętej 4 czerwca drodze do pełnej wolności Polski, z pewnością jest powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Pamiętam jego expose. Wstrzymaliśmy oddech, gdy zaślął w trakcie jego wygłaszania...

A potem wspaniałe programowe wystąpienie Leszka Balcerowicza, zapowiadające przełomowe reformy gospodarcze. Zakończył słowami: „Myślę, że wiem jak to trzeba zrobić”...

Wiedział. Zrobił to. I choć trud tych reform wywołał powszechne zwątpienie i zniechęcenie, choć wielu domorosłych polityków odsądziło go od czci i wiary (budując przy tej okazji własne kariery) – jestem przekonany, że to była słuszna droga i że Polska nie byłaby dziś wolnym i suwerennym krajem w zjednoczonej Europie – gdyby nie odwaga i determinacja Mazowieckiego i Balcerowicza.

## Adwokaci Izby Kieleckiej w życiu publicznym w latach 1989-2009

*20. rocznica wyborów czerwcowych to dobra okazja do przedstawienia naszych Koleżanek i Kolegów adwokatów, którzy poza pracą zawodową mają swój udział w sprawach publicznych kraju i naszego regionu.*

### Posłowie na Sejm



#### **ADWOKAT EDWARD RZEPKA**

1989-1991 poseł Sejmu Kontraktowego  
1991-1993 poseł na Sejm RP I kadencji  
V-ce Przewodniczący Komisji Adwokatury i Spraw Wewnętrznych..  
Przewodniczący Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej  
1993-1997 członek Trybunału Stanu  
1997-2001 V-ce Prezes Trybunału Stanu  
**Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski**



#### **ADWOKAT KAZIMIERZ UJAZDOWSKI**

1989-1991 poseł Sejmu Kontraktowego, członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.  
1994-1998 radny Rady Miejskiej w Kielcach  
**Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski**



#### **ADWOKAT ADAM ŁUKOMSKI**

1991-1993 poseł na Sejm RP I Kadencji  
**Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi w 2008 roku.**

### Radni Samorządu Terytorialnego



#### **ADWOKAT WOJCIECH CZECH**

Radny Rady Miejskiej w Kielcach w latach 1990-1998. Przewodniczący Sejmiku województwa kieleckiego, Członek Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego w Poznaniu, w latach 1998-2002 V-e Przewodniczący Sejmiku województwa świętokrzyskiego.  
**Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski**



**ADWOKAT DANUTA GUTOWSKA MIERZYŃSKA**

1998-2002 radna Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego



**ADWOKAT KAZIMIERZ JESIONEK**

Radny Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, w latach 1998-2002 pełnił funkcję członka zarządu województwa świętokrzyskiego w latach 2001-2002 wicemarszałek województwa.



**ADWOKAT KRZYSZTOF DEGENER**

1990-1994 radny, Przewodniczący Rady Miejskiej w Kielcach.



**ADWOKAT JAN GIERADA**

1990-1994 radny Rady Miejskiej w Kielcach



**ADWOKAT STANISŁAW SALWA**

1990-1994 radny Rady Gminy Zagnańsk





## **ADWOKA MAREK BANASIK**

1990-1994 radny Rady Miejskiej w Jędrzejowie i burmistrz Jędrzejowa,  
1998-2002 radny Sejmiku Świętokrzyskiego, Przewodniczący Komisji  
Samorządu Terytorialnego Sejmiku,

*Andrzej Malicki, adwokat*

### **Adwokatura, ale jaka?**

W ostatnich latach sytuacja Adwokatury podlega dynamicznym zmianom. Dzieje się tak z wielu powodów, obarczających także Adwokaturę za jej bierność i odcinanie po 1989 roku tylko „kuponów” z historii obrony praw człowieka w czasach PRL-u. Nasze środowisko po 1989 roku zaniechało potrzebnych reform w zakresie wykonywania zawodu, jak również zmian prawa o adwokaturze. Zmieniające się otoczenie Adwokatury, a w szczególności „armia” bezrobotnych prawników, kształcona w nadmiarze oraz bez zapewnienia właściwych standardów przez wyższe uczelnie, stworzyła warunki swoistego ciśnienia środowisk akademickich i studenckich głównie na Adwokaturę. Rzeczą oczywistą jest, że „powódź” absolwentów prawa wywołała oczekiwanie znaczących ułatwień w dostępie do naszego zawodu, a także zawodu radcy prawnego. Jednolite środowiska akademickie, sędziowskie i polityczne, skupione aktualnie w partii opozycyjnej i rządzącej - odnoszą wielki sukces w dziedzinie „demontażu” Adwokatury.

Tymczasem adwokat słaby, mało wykształcony, bez prestiżu przed sądem, to przecież w konsekwencji także niewiele znaczący obywatel. Warunkiem demokratycznego państwa prawnego jest nie tylko niezależność sądownictwa (często podkreślana w debacie publicznej), której gwarantem jest Konstytucja i Krajowa Rada Sądownictwa, stającej się często związkiem zawodowym i znaczącą grupą nacisku. Trzeba pamiętać, że gwarantem niezawisłości sędziowskiej jest przede wszystkim sam sędzia i jego osobowość wyrażająca się w integralności osobistej i grupowej. Warunkiem demokratycznego państwa prawnego jest więc nie tylko niezależność sądownictwa, ale również niezależność zawodów prawniczych. Podporządkowanie Adwokatury Ministrowi Sprawiedliwości, rozszerzenie nadzoru władzy publicznej, wyposażenie sędziów w prawo nakładania drakońskich kar finansowych na adwokatów, brak zaufania do samorządu, któremu powierzono pieczę nad tym zawodem (art. 17 Konstytucji) – stwarza pole do swoistych nadużyć władzy publicznej<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> O niebezpieczeństwa bytu Adwokatury w sensie samorządu jako zasady jej organizacji pisał już swego czasu były Prezes NRA Kazimierz Łojewski. Patrz szerzej K. Łojewski, Nowa wersja „Jeżowych rękawic” Rzeczpospolita z dnia 8.08.2003 r., o przekraczaniu rzeczowej granicy potrzeby dyscyplinowania i karania adwokatów w procesie pisał m.in. H. Rossa, *Granice dyscyplinowania adwokata w procesie karnym a zasada prawa do obrony* [w:] J. Giezek (red.) *Adwokatura wobec najnowszych zmian prawa sądowego*, Tom I, Warszawa 2008 s. 121 i n., podobnie A. Malicki, *Adwokatura też pod ochroną*, Palestra 2007, z. 1 – 2, s. 107 i n

Przed tymi niebezpieczeństwami przestrzegał prof. Marek Safjan w trakcie uroczystych obchodów 90-lecia Polskiej Adwokatury, jakie odbyły się w dniu 29 listopada 2008 roku w Warszawie. Niestety nikt nie zastanawia się nad tym, jak są kształceni studenci prawa, nikt nie kwestionował faktu, że w Ministerstwie Sprawiedliwości pracują od wielu lat sędziowie. Dopiero niedawno Trybunał Konstytucyjny zajął się podnoszoną przez prawników z poza Polski tą bulwersującą kwestią, która preferowała jedno środowisko prawnicze nad innym<sup>2</sup>. Z ubolewaniem trzeba zważyć, że poprzedni ministrowie sprawiedliwości legitymujący się stopniami naukowymi a także doświadczeniem prawniczym, w tym również w zawodzie adwokata - nie zauważyli we własnym resorcie armii urzędników będących jednocześnie orzekającymi sędziami. Łączenie przez sędziów orzekających funkcji dyrektorów departamentów ministerstwa stanowiło oczywiste naruszenie art. 10 Konstytucji RP wyrażającego się w zakazie łączenia władzy sądowniczej i wykonawczej.

Nikt z tzw. centrum politycznego nie rozważa problemu, czy profesor prawa z wyższej uczelni państwowej może być jednocześnie sędzią. Profesorowie pracując w stosunku pracy, wykonując prace zleczone na rzecz rządu i ministerstw niewątpliwie tracą atrybut niezależności jaki jest wymagany od sędziów.

Pojawia się pytanie, czy jednakowa jest wówczas niezależność takiego sędziego z niezależnością sędziego praktyka, który innych funkcji na podstawie umowy o pracę czy aktu powołania pełnić nie może. Jak też traktować oczywistą nierówność ekonomiczną w środowisku samych sędziów, w którym jedni zarabiają bardzo dużo, a drudzy tylko tyle, ile sędziowie zarabiać mogą.

Słusznie wspiera starania adwokatury Stanisław Dąbrowski, Sędzia Sądu Najwyższego i Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, który twierdzi, że ukoronowaniem kariery prawniczej powinna być godność sędziego, zaś spośród adwokatów wielu sędziów powinno być do tej godności powołanych.<sup>3</sup> Słusznie się mówi o ukoronowaniu kariery prawniczej godnością sędziego, ale tworzy się centrum ustawicznego kształcenia sędziów i prokuratorów, które w założeniu jest izolowane od środowiska adwokatów. Wpływowe środowisko sędziów i prokuratorów ulega manipulacji polityków, którzy – dezorganizując Adwokaturę – umacniają pozycję prawników państwowych ponad rzeczywistą potrzebę, co przy uwzględnieniu trudności utrzymywania się w zawodzie adwokata czy też radcy prawnego musi powodować konflikty i dysfunkcję systemu sprawiedliwości. Warto w tym miejscu przywołać poglądy F. Payena który twierdził że „stan adwokacki domaga się dla siebie oraz dla każdego ze swoich członków takich samych wzajemnych względów, jakich nie szczędzi sędziom i sądownictwu.”<sup>4</sup> Adwokaci nie mogą się bać sędziów, prokuratorów i policjantów przy wykonywaniu swojego zawodu. Mają natomiast przestrzegać prawa i rzetelnie wykonywać swoje zadania. Oczywiście kryzys zawodów prawniczych, z którym mamy do czynienia nie został wywołany przez samych polityków – został jedynie przez nich zauważony i jest prezentowany w mediach ponad rzeczową potrzebę. Wspomniany autor był dziekanem rady adwokackiej w Paryżu Fernand Payen odnosząc się do powiększania liczby adwokatów i konfliktowania środowiska prawniczego pisał: ” Nie obracamy się w dziedzinie mechaniki, wedle praw której ciśnienie od wewnątrz może zneutralizować ciśnienie od zewnątrz. Dla naszego zawodu ciśnienia te łączą się; ich dalsze działanie grozi niebezpieczeństwem wytworzenia szczelin, a nawet rozsądzenia stanu adwokackiego. Czy nie jest zatrważająca myśl, że chociaż jeszcze ustawa o bezpłatnym nauczaniu w szkołach średnich nie wywarła wpływu na wzrost liczby słuchaczy wyższych zakładów naukowych, na samym tylko wydziale prawa w Paryżu ilość studentów na pierwszym roku studiów podwoiła się w okresie między 1926 a 1932?

<sup>2</sup> Wyrok TK z dnia 15.01.2009r., sygn. akt K 45/07

<sup>3</sup> Wystąpienie Stanisława Dąbrowskiego w czasie uroczystości 90-lecia adwokatury polskiej, 29.11.2008 r., Warszawa

<sup>4</sup> F. Payen, *O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej*, Warszawa – Kraków, s. 178

Powiada się zwykle, że „każdy zawód powinien żywić tych, którzy do niego należą” Zgoda, ale pod warunkiem, że liczba tych, którzy chcą żyć z zawodu, nie będzie wyrastać nieograniczenie, lub też, że zawód sam zdolny jest do rozszerzania swojego zakresu. Nasz zawód tej zdolności nie posiada”.<sup>5</sup>

W rocznicę 90-lecia nie można nie wspomnieć o dekreście w przedmiocie statutu tymczasowego Palestry Państwa Polskiego. W art. 3 powołanego dekretu z 24.12.1918 r. wymagano od kandydatów na adwokatów nie tylko spełniania standardów moralnych, ale również odbycia studiów prawniczych, aplikacji sądowej i adwokackiej. „Demontaż” Adwokatury wyraża się w obniżaniu wymagań zawodowych i etycznych, w praktycznym wyeliminowaniu adwokatów z możliwości zajmowania stanowiska sędziego, wprowadzeniu odrębnych szkoleń, tolerowaniu znieważania i obrażania adwokatów na salach sądowych, a także w mediach. Takie zdarzenia z pewnością nie realizują interesu społecznego, lecz są przejawem działania określonych grup nacisku ze środowiska prawniczego, które pod pozorem interesu społecznego realizują własne cele. Można powiedzieć, że PO-PIS w Polsce mimo wszystko ma już jeden sukces wyrażający się w zwalczaniu Adwokatury i w tym kontekście mamy do czynienia z kontynuacją podjętych przez byłego ministra Zbigniewa Ziobrę kierunków prac w resorcie. W tym właśnie resorcie organizuje się debaty nad prawem o adwokaturze bez udziału przedstawicieli Adwokatury, delegowanych przez legalne i demokratycznie wybrane władze samorządowe. Należy ubolewać nad tym, że w resorcie, którego zadaniem ma być stwarzania warunków współpracy różnych środowisk prawniczych - nie dopuszcza się adwokatów do debaty nad sądownictwem oraz prawem sądowym.

Warto w tym kontekście przytoczyć myśl Stanisława Jerzego Leca: („Myśli nieuczesane”) Jak najsprawiedliwiej wydać sąd o jakimś Państwie? - Najprościej na podstawie jego sądownictwa.” Ta myśl obrana została jako motto konferencji zorganizowanej w dniach 14, 15 listopada 2008r. m. in. przez IAB, CCBE, NRA, Krajową Izbę Radców Prawnych na temat: „NIEZALEŻNOŚĆ SĄDOWNICTWA I ZAWODÓW PRAWNICZYCH JAKO FUNDAMENTY PAŃSTWA PRAWA. WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI”.

Nikt w resorcie Ministerstwa Sprawiedliwości nie chce zajmować się poważnie modelem poszczególnych zawodów prawniczych, czy też gwarancjami przechodzenia z jednego zawodu do drugiego. Stworzono stan, w którym do Adwokatury mogą przyjść prawie wszyscy prawnicy, natomiast do korpusu prawników państwowych dostać się można za zgodą tylko tego ostatniego środowiska. Krytycy Adwokatury podnoszą, że w krajach Europy Zachodniej jest więcej adwokatów, ale żadna z tzw. „gadających głów”, chcących rzekomo uzdrowić Adwokatę, nie myśli o wymogu profesjonalizmu, o kulturze prawnej, o ubóstwie obywateli a budżetowym „bogactwie” Państwa, jako czynnikach kształtujących możliwości zarobkowania w zawodzie adwokata. Przyjmowane ostatnio zmiany prawa o adwokaturze nieuchronnie zmierzają do obniżenia poziomu pracy adwokatów. Bezpodstawnie eliminuje się egzaminy ustne a niektórzy posłowie twierdzą, że adwokaci nie powinni być „krzykaczami” choć w swojej działalności politycznej bardziej odwołują się do populizmu, argumentu siły wynikającej z matematycznej większości w sejmie niż silnych argumentów. Pokrzykiwanie niektórych posłów obrażanie naszego zawodu to chleb codzienny wynikający z piaru politycznego<sup>6</sup>. Należy ubolewać że powszechnie akceptowana reguła ”być słyszany, słuchany, i rozumiany” nie jest łatwa do przyjęcia wśród polityków choć w środowisku prawniczym i to nie tylko profesorskim jest powszechnie akceptowana. Ochrona praw i wolności człowieka stała się obecnie przedmiotem gry rynkowej wielu instytucji, choć w czasach PRL-u Adwokatura – poza Kościołem Rzymsko-Katolickim i pewnymi środowiskami intelektualnymi i robotniczymi – tak dużego wsparcia nie miała

<sup>5</sup> F. Payen, O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej, Warszawa – Kraków, s. 56

<sup>6</sup> Porównaj wypowiedź posła K. Karskiego w czasie dyskusji nad projektem zmian prawa o adwokaturze z dnia 20.02.2009r.

w realizacji tego dzieła. O tym też warto pamiętać oceniając współczesnych „wojowników” o prawa i wolności człowieka, którzy w przeciwieństwie do adwokatów okupują budżetowe etaty. Oczywiście o kondycji Adwokatury decyduje w sumie nie tylko ustawodawca, ale decydujemy też my adwokaci w swojej codziennej pracy, nie tracąc z pola widzenia podstawowych wartości, a więc: niezależności – wynikającej z samorządu zawodowego, tajemnicy zawodowej, godności wykonywania zawodu, etyki, własnego sądownictwa dyscyplinarnego, obowiązku doskonalenia zawodowego. Sędziowie z Ministerstwa Sprawiedliwości mają dziś wpływ na tworzenie prawa podobnie jak profesorowie. Często mówią jednym głosem i nie wsłuchują się w głos naszego środowiska, lekceważąc podnoszone argumenty. Należy żywić nadzieję, że nastąpi w przyszłości rozdzielenie funkcji i zawodów, a wówczas interes społeczny przestanie być pojmowany jako interes określonej grupy nacisku.

Mówiąc i pisząc o Adwokaturze często wspominamy naszych mistrzów w zawodzie, wielkich adwokatów, erudytów i mentorów. Nadszedł jednak czas, gdy trzeba odpowiedzieć na pytanie – jaka ma być współczesna Adwokatura, jak należy ją kształtować i zarządzać. Jeśli nawet centrum polityczne zlikwiduje samorządy adwokatów i radców prawnych to oznaczać będzie, że nie mieliśmy na to wpływu. Nie można jednak tracić nadziei, że poprzez swoją pracę z zachowaniem standardów uczciwości i legalizmu, przestrzegania zasad etyki i w końcu pełnienia roli rzecznika prawa i słuszności w sprawach nam powierzonych – z pewnością uratujemy zawód adwokata, nawet jeśli nastąpi to już w ramach nowych regulacji prawnych. Nowa adwokatura to pokolenia prawników wywodzących się z środowiska radców prawnych i dotychczasowej Adwokatury. Adwokatura w swojej uchwale z 22 listopada 2008 roku zaprosiła radców w swoje szeregi, deklarując nawet zwolnienie z urzędówek karnych. Czego więc oczekuje ustawodawca i centrum polityczne?

Nie można nie zauważyć, że pokolenia radców prawnych szanowały Adwokaturę i z nią współpracowały. To głównie za sprawą polityków zostaliśmy podzieleni, ale sposób łączenia naszych zawodów narzucony przez elity polityczne może budzić sprzeciw i niezadowolenie, a to z powodu przekreślenia dorobku Adwokatury, z powodu pozbawienia jej szansy przyjmowania w swoje szeregi radców prawnych. Historia zawodu radcy prawnego nie może nas dzielić i – w co głęboko wierzymy – nas nie podzieli. Niebezpieczeństwo zawiera się jednak w ograniczeniu praw zawodu adwokata, oraz w kolejnym pomysłe, który tkwi w umysłach polityków, ujmowanym w postaci zasady dobrowolności przynależności do izb adwokackich. Istnieje więc obawa zniszczenia samorządu zawodowego, zawodu zaufania publicznego, co nie tylko źle odbije się na adwokatach, ale również społeczeństwie. Należy jednak wierzyć, że środowisko adwokackie zachowa najlepsze tradycje w każdych warunkach i ramach prawnych, jakie zostaną mu narzucone.

Polityka prowadzona przez byłego Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę nie sprzyjała Adwokaturze, z którą w ogóle nie rozmawiano. Były też Minister prof. dr hab. Zbigniew Ćwiąkalski podejmował rozmowy tylko z niektórymi adwokatami, a to takimi, którzy aprobowali ideę łączenia zawodów adwokata i radcy prawnego. W publikacjach dotyczących połączenia zawodów pojawia się często myśl wskazująca na nieodwracalność zmierzającej w tym kierunku tendencji. Jest to niestety manipulacja polityczna, gdyż obiektywnie konieczności takiej nie ma. Działalność Adwokatury musi być postrzegana przede wszystkim przez pryzmat potrzeb klientów i cele Adwokatury, wyrażające się we współdziałaniu przy kształtowaniu i stosowaniu praw i wolności człowieka. Rzeczywiście sama Adwokatura nie może koncentrować się wyłącznie na swoich sprawach, ale musi wypowiadać się o całym wymiarze sprawiedliwości. Słusznie Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski twierdził, że nie ma wyznaczonego terminu połączenia zawodów i podkreślał, że samorządy powinny się porozumieć. W czasie uroczystości 90-lecia Adwokatury prof. Zbigniew Ćwiąkalski po raz pierwszy podkreślił ewentualność (a nie



konieczność) połączenia zawodu adwokata i radcy prawnego. To istotna zmiana, która zachęca do dyskusji na temat modelu prawnego naszego zawodu w kontekście innych zawodów prawniczych. Obecny Minister Andrzej Czuma realizuje również politykę niszczenia naszego zawodu pod pozorem rzekomo oczekiwanej społecznie reformy Adwokatury ulegając w tej mierze środowiskom prawników wywodzącym się ze środowiska sądownictwa, prokuratury a także środowiska akademickiego.

Ministerstwo Sprawiedliwości w sposób nierzetelny informuje o małej liczbie prawników-adwokatów, traci resort z pola widzenia fakt, że udzielanie pomocy prawnej zajmują się już wszyscy absolwenci prawa nie będący adwokatami czy radcami prawnymi. Pomocą prawną zajmują się fundacje i stowarzyszenia finansowane ze środków publicznych. W ślad za komunikatem prasowym NRA z dnia 18.03.2009 roku należy przypomnieć, że sama tylko Adwokatura liczy dziś 9.252 członków, a w roku 2009 powiększy się o dalsze 2.500 osób – czyli ponad 25 procent. Podobne relacje dotyczą radców prawnych, których jest obecnie ponad 25 000. Usługi prawne świadczy także rzesza ok. 20 000 tzw. doradców prawnych. Daje to na dziś w Polsce – nie wliczając notariuszy i doradców podatkowych, którzy też świadczą usługi prawne – ponad 54 000 osób, zaś do końca 2009 liczba ta wzrośnie o kolejne co najmniej 7500 aplikantów radcowskich i adwokackich. Przy liczbie mieszkańców Polski wynoszącej 38.139.000 oznacza to, że na jednego prawnika przypada około 700 mieszkańców naszego kraju. W ciągu 2009 roku wskaźnik ten znacznie się poprawi – jeden prawnik będzie obsługiwał 621 osób. Stosowane przez Ministra Sprawiedliwości porównywanie statystyk prawników w Polsce do danych z USA jest manipulacją, gdyż nie uwzględnia wszystkich form pomocy prawnej świadczonej w Polsce. Dla porównania NRA podała, że w Niemczech – kraju, na którego modelu usług prawniczych chce się wzorować Minister Sprawiedliwości - na jednego prawnika przypada 667 osób. Jest to wskaźnik porównywalny z Polską, osiągnięty jeszcze przed wdrażaniem planowanych przez Ministra pozornych i kosztownych reform w dostępie do zawodów prawniczych.<sup>7</sup>

Środowisko Adwokatury jest jednak izolowane, nie ma poparcia ze strony tych, którzy kształtują opinię publiczną. Doszło do powstania swoistych państwowych korporacji prawniczych, finansowanych z budżetu. Taki charakter zdają się mieć środowiska sędziowskie, prokuratorskie, a także nauczycieli akademickich. Środowiska te są krytycznie nastawione do Adwokatury, choć daje się zauważyć większe zrozumienia spraw Adwokatury ze strony Krajowej Rady Sądownictwa. Z radością należy przyjmować przechodzenie do adwokatury profesorów prawa, którzy podejmując się wolnego zawodu adwokata, zawodu walki, pozbawionego finansowania ze środków budżetowych – mogą skuteczniej przedstawiać problematykę adwokatury wobec władz. Adwokatyrze odebrano prawo organizacji przyjęć na aplikację, jak również organizacji egzaminów adwokackich. Rozszerza się nieaplikacyjne drogi dostępu do zawodu adwokata, co prowadzi do obalenia dotychczasowego modelu tego zawodu. Słusznie Minister Sprawiedliwości Zbigniew Cwiakalski zauważył, że adwokatura jest zróżnicowana nie tylko pod względem poglądów, ale także form wykonywania zawodu i zasad pracy. Adwokatura wymaga jednak nie dzielenia a łączenia, gdyż istota niesienia pomocy prawnej jest cechą wspólną dla różnych form wykonywania naszego zawodu.

Adam Bodnar - członek zespołu ministerialnego - twierdzi, że nie będzie likwidacji Adwokatury, ale jej połączenie. Zadaniem tego zespołu jest uczynienie Adwokatury silniejszą, bo taka jest potrzebna Państwu i obywatelom. Z drugiej strony nie sposób nie zauważyć, że przekreślanie dorobku Adwokatury, niszczenie podstaw materialnych bytu adwokatów i samorządu uzasadnia wątpliwość co do deklarowanych intencji (Prawo co dnia 26.11.2008 r. Ireneusz Walencik „ Adwokatura wciąż broni się przed fuzją z radcami”) Jeśli połączenie ma służyć wzmocnieniu zawodu adwokata, to można by – sięgając do demagogicznie ujętej analogii – postawić pytanie, dlaczego nie rozważa się

<sup>7</sup> Komunikat prasowy NRA z dnia 18.03.2009 roku, [www.nra.pl](http://www.nra.pl)

pomysłu połączenia np. OPZZ z NSZZ Solidarność. Wszak stworzylibyśmy wówczas silniejsze związki zawodowe, skuteczniej chroniące interesy pracowników.

Niezależnie od prezentowanych w różnych środowiskach postaw – nieodzowne staje się realne włączenie Adwokatury do dyskusji publicznej o zawodach prawniczych, o gwarancjach świadczonej pomocy prawnej a także o drodze awansu do stanowiska sędziowskiego nie tylko ze środowiska naukowego i sędziowskiego. Proces tworzenia prawa i jego wykładni nie może być uwikłany w jakiegokolwiek „szumy” wynikające z lobbystycznego działania środowiska sędziów i profesorów prawa. Sądy nie mogą być tylko dla sędziów i pracowników wymiaru sprawiedliwości podobnie adwokatura powinna być dla społeczeństwa a nie dla adwokatów. Pozbawianie jednak takich cech jak niezależność, samorządność, tajemnica zawodowa, własne sądownictwo dyscyplinarne faktycznie prowadzi do likwidacji adwokatury w dotychczasowym jej znaczeniu. Być może leży to w interesie określonych grup i środowisk prawniczych jak również władzy publicznej ale takie działanie nie jest zgodne z interesem społecznym a przede wszystkim potrzebami obywateli, którzy przed sądem nie mogą działać jak w „matni”. Bez udziału Adwokatury nie powinny powstawać projekty ustaw regulujących ochronę praw i wolności obywateli oraz zasady ich reprezentowania przed organami wymiaru sprawiedliwości. Z wykonania tego obowiązku Adwokatura nie może zostać zwolniona.

Chodzi więc o to by każdy człowiek, także prześladowani przez władzę publiczną w określonym państwie nie musiał czynić takich wspomnień jak profesor Władysław Bartoszewski, który wygłaszając wykład podczas 90 – lecia Adwokatury Polskiej na zamku królewskim w Warszawie w dniu 29.11.2008 roku stwierdził *„Gdyby czasy, w których się to odbywało było praworządne, byłbym częstym i bardzo dobrym klientem adwokatów (...) Jednak tamte czasy praworządnymi nie były. Obrońcom, do których miałem zaufanie nie udostępniano moich akt sprawy, a udostępniano je jedynie tym, do których zaufania nie miałem.”*<sup>8</sup>

*dr Tomasz J. Kotliński, adwokat*

## ADWOKATURA KIELECKA W LATACH 1918-1939

Opracowanie dziejów palestry kieleckiej okresu dwudziestolecia międzywojennego wiąże się z pewnymi trudnościami, które wynikają z faktu, że historia miejscowej adwokatury do chwili utworzenia w roku 1950 samodzielnej Izby<sup>9</sup>, nierozzerwalnie związana była z samorządem lubelskim, a następnie krakowskim. Ten brak samodzielności po pierwsze wymusza przedstawienie historii kieleckiej palestry na tle historii izb adwokackich, w skład których wchodziła, po drugie wiąże się z brakiem materiałów źródłowych i drukowanych dotyczących jej działalności.

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości adwokatura na ziemiach byłego Królestwa Kongresowego otrzymała własny, opracowany przez warszawskich adwokatów akt prawny o nazwie Statut Tymczasowy Palestry Państwa Polskiego. Zgodnie z jego przepisami w okręgu każdego sądu apelacyjnego miała zostać utworzona izba adwokacka. Stąd też w pierwszych miesiącach 1919 r. zawiązały się pierwsze dwie izby: lubelska oraz warszawska. Adwokatura kielecka skupiona na obszarze właściwości miejscowego Sądu Okręgowego weszła w skład Izby lubelskiej. Co prawda Statut

<sup>8</sup> W. Bartoszewski, *Moja Adwokatura*, Wykład prof. Władysława Bartoszewskiego wygłoszony podczas 90 – lecia adwokatury polskiej na Zamku Królewskim dnia 29.11.2008 roku.

<sup>9</sup> Por. S. Szufel, *Pięćdziesięciolecie Izby Kieleckiej*, „Palestra”, 2001, nr 7-8, s. 250-252, E. Mazur, *Organizacja adwokatury w latach 1918-1988*, „Palestra”, 1988, nr 11-12, s. 25-26.

przewidywał możliwość powołania izb także w innych miejscowościach, nie mniej jednak warunkiem było, by izba taka posiadała przynajmniej pięćdziesięciu członków. W 1919 r. wymogu tego nie spełniało jednak żadne z miast, będących siedzibą sądu okręgowego. Wspomnieć należy, że w listopadzie 1917 na cały okręg kielecki przypadało jedynie dziesięciu adwokatów<sup>10</sup>, z których wszyscy wykonywali zawód w samych Kielcach. Ich liczba zapewne nie wiele wzrosła w ciągu kolejnych lat.

Powiązanie adwokatury kieleckiej z Izłą lubelską spowodowało, że miejscowi adwokaci przez udział w pracach Rady i pozostałych organów współtworzyli oblicze tej Izby. Omówienie jednak historii i działalności Izby Adwokackiej w Lublinie przekracza ramy niniejszej pracy, tym bardziej, że ta Izba doczekała się już opracowania własnych dziejów<sup>11</sup>. Warto jednak zaznaczyć, że z inicjatywy lubelskiej Rady powołano do życia w okręgu Izby obsługiwane przez adwokatów biuro porad prawnych, jako alternatywę dla pokątniarstwa. Takie biuro utworzono również, najprawdopodobniej w 1926 r. w Kielcach. Rocznie udzielało ono nawet 168 bezpłatnych porad prawnych<sup>12</sup>. Wspomnieć natomiast należy, że adwokaci kieleccy w okresie przynależności do Izby lubelskiej aktywnie uczestniczyli w jej pracach, pełniąc rozmaite funkcje w organach samorządu zawodowego. O pozycji niektórych adwokatów kieleckich świadczyć może fakt, że wybierani oni byli także na członków Naczelnej Rady Adwokackiej. Dla przykładu podczas walnego zgromadzenia Izby odbytego w 1920 r. wybrany został do Naczelnej Rady największą liczbą głosów Eugeniusz Nawroczyński (1881-1942)<sup>13</sup>. Wspomnieć przy okazji wypada, że adwokat Eugeniusz Nawroczyński był nie tylko jednym z czołowych przedstawicieli palestry kieleckiej, ale także zapisał się w historii polskiego ruchu narodowego, jako aktywny działacz Stronnictwa Demokracji Narodowej. Działalność zawodową oraz polityczną umiejętnie łączył również jeden z najbardziej zasłużonych adwokatów kieleckich omawianego okresu Andrzej Dobrzyński (1883-1945)<sup>14</sup>.



Adwokat Dobrzyński został wpisany na listę adwokatów przysięgłych jeszcze w 1913 r., zaś już w niepodległej Polsce poza pracą zawodową był przez trzy kadencje członkiem lubelskiej Rady oraz przez pewien okres członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. Z ramienia Związku Ludowo-Narodowego został wybrany na posła Sejmu I kadencji, następnie w latach 1928-1930 pełnił mandat senatora. Po wyzwoleniu Polski został aresztowany przez Rosjan i zmarł w obozie na Uralu.

W 1932 r. rozporządzeniem Prezydenta nastąpiło ujednoczenie prawa adwokackiego. Jednakże w dotychczasowej Izbie adwokaci kieleccy pozostali jeszcze tylko dwa lata.

Z dniem 1 października 1934 r. Sąd Okręgowy w Kielcach połączony został z apelacją krakowską, co spowodowało, że z dotychczasowej Izby lubelskiej odłączono okręg kielecki włączając go do Izby Adwokackiej w Krakowie. Na pierwszym po przyłączeniu wyborczym zgromadzeniu Izby krakowskiej, jej dziekan adwokat Edmund Fischer zaproponował nowym kolegom z Kielc, by w wyborach do organów samorządu wystawili swojego reprezentanta. Kandydatem adwokatów kieleckich został Jerzy Cybulski, zapewne osoba poważana w miejscowym środowisku, natomiast na pewno niezwykle aktywna na kolejnych walnych zgromadzeniach krakowskiej Izby. Mimo wysunięcia własnego kandydata adwokatom z Kielc, zapewne z

<sup>10</sup> *Zadania adwokatury podług dekretu z dnia 24 grudnia 1918 r. (dokończenie)*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 1919, nr 12, s. 106.

<sup>11</sup> P. Sandecki (red.), *Szkice o dziejach adwokatury lubelskiej*, Lublin 2009, ss. 630.

<sup>12</sup> F. Rymarz, *Adwokatura lubelska w okresie dwudziestolecia międzywojennego (1918-1939)*, „Palestra”, 1988, nr 7, s. 12.

<sup>13</sup> *Walne Zgromadzenie członków Rady Adwokackiej w Lublinie w d. 11 kwietnia 1920 r.*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 1920, nr 17, s. 140.

<sup>14</sup> Zob. szerzej: T. B., *Andrzej Dobrzyński*, „Słownik Biograficzny Adwokatów Polskich”, 1988, t. II, z. 1, s. 137.

uwagi na ich małą liczebność, nie udało się wprowadzić swojego przedstawiciela w skład Rady Adwokackiej w Krakowie. Sytuacja ta nie zmieniała się zresztą już do wybuchu wojny. Z chwilą odłączenia okręgu świętokrzyskiego powołano natomiast do życia w Kielcach delegację kolegiąlną Rady Adwokackiej w Krakowie. Funkcję delegatów w kolejnych latach pełnili kieleccy adwokaci: Lucjan Gierowski i Franciszek Pikor. Natomiast w 1935 r. przy Sądzie Grodzkim w Jędrzejowie delegatem ustanowiono adwokata Jana Jackowskiego<sup>15</sup>.

Adwokatura kielecka, jak na realia okresu międzywojennego, nie była nader liczebną. Z chwilą włączenia okręgu do apelacji krakowskiej w siedzibie Sądu Okręgowego w Kielcach zawód wykonywało trzydziestu adwokatów. Następował jednak szybki przyrost adwokatów, których w 1938 r. Kielce miały już trzydziestu ośmiu. Analogiczna sytuacja dotyczyła aplikantów adwokackich. Ich liczba wzrosła do szesnastu w 1938 r. Z kolei przy wybranych sądach grodzkich ziemi kieleckiej zwód wykonywało w 1938 r. odpowiednio: w Bodzentynie 1 adwokat, Chmielniku, Jędrzejowie oraz Stopnicy po 3 adwokatów, w Pińczowie 5 adwokatów, we Włoszczowej 7 adwokatów oraz aż 16 adwokatów w Busku-Zdroju<sup>16</sup>.

Adwokaci kieleccy obok pracy zawodowej poświęcali się także pracy samorządowej. Liczna grupa spośród nich pełniła funkcję radnych w Kielcach i innych miastach regionu. Nadto byli oni aktywnymi członkami towarzystw zawodowych i prawniczych. Wielu adwokatów z Kielc było członkami założonego we Lwowie w 1911 r. Związku Adwokatów Polskich. W roku 1926 powstała nawet myśl założenia w Kielcach lokalnego koła Związku. Z kolei na gruncie lokalnym adwokaci nie tylko uczestniczyli w powołaniu, ale także w późniejszych latach brali aktywny udział w pracach kieleckiego Towarzystwa Prawniczego.

Powyższy rys dziejów adwokatury kieleckiej okresu międzywojennego w sposób oczywisty może stanowić jedynie przyczynek do historii palestry tego regionu. Pełne przedstawienie historii kieleckich adwokatów bez wątpienia wymaga bowiem dalszych poszukiwań materiałów źródłowych, a przede wszystkim lektury lokalnych czasopism i prasy codziennej.

*Dr Tomasz Kotliński, autor wielu publikacji na temat historii Adwokatury Polskiej między innymi książki „Samorząd adwokacki w II Rzeczypospolitej”.*

**Prof. dr hab. Krystyna Chojnicka**

## Piotr Wielki Prawodawca

Spośród wszelkich dokonań cara i imperatora Piotra Wielkiego (1689-1725) do powszechnej świadomości przedostają się te najbardziej egzotyczne. Że bojarom kazał brody obcinać, a opornym własnoręcznie wrywał, że zawstydzonym Rosjankom kazał w dekolowanych sukniach brać udział na równi z mężczyznami w zebraniach towarzyskich, nazywanych z cudzoziemska assamblejami. Bardziej życzliwi powiedzą, że zbudował armię, flotę i północną stolicę Rosji – Petersburg, ale dodadzą też natychmiast, kosztem jak wielkich ofiar się to stało. Bardziej uczeni przypomną zamilowanie cara do nauki, neutralizując tę wiadomość faktem, że w stworzonej przez niego kunstkamerze zwiedzających witano wódką a w czasie sekcji dworzanie, na rozkaz cara, musieli zębami rozrywać mięśnie poddawanych autopsji zwłok. Jednym słowem dziwna, przerażająca i całkowicie egzotyczna postać, choć można by dowodzić, że na tle obyczajowości początków

<sup>15</sup> *Sprawozdanie Rady Adwokackiej i Sądu Dyscyplinarnego w Krakowie za rok 1934/35*, Kraków 1935, s. 29.

<sup>16</sup> *Sprawozdanie Rady Adwokackiej i Sądu Dyscyplinarnego w Krakowie za czas od dnia 1 października 1937 do dnia 31 maja 1938*, Kraków 1938, s. 62-63.



XVIII w. nie taka całkiem w Europie wyjątkowa. Co ciekawe jednak, na ogół i w myśleniu potocznym i w pracach naukowych ignoruje się działalność prawodawczą pierwszego rosyjskiego imperatora. Do powszechnej świadomości przedostało się jedno bodaj, obezwładniające szczerością zdanie z jego aktów prawnych - *ukazow*: „Podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by swoim pojmowaniem sprawy nie peszyć przełożonego.” Cytat zabawny, treść w nim zawarta – ponadczasowa i ze wszech miar przydatna, jednak nie powinna ona pozostać jedynym źródłem wiedzy, w oparciu o które kształtować będziemy swoje wyobrażenie o Piotrze – prawodawcy.

Działalność prawodawcza Piotra I, podobnie zresztą jak wszelkie inne pola jego aktywności, obrosły już za życia monarchy legendą, a ściślej mówiąc legendami. Z jednej strony podziw i admiracja dla imperatora sięgały granic ubóstwienia,<sup>17</sup> a najwybitniejszy uczony i intelektualista ówczesnej Rosji, Michał Łomonosow z emfazą pisał o Piotrze „...on Bog twój, Bog twój był, Rassija.”. Z drugiej strony nie brakowało tych, którzy widzieli w Piotrze wcielenie antychrysta i wokół jego poczynań budowali teorię o nadciągającym końcu świata. Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nie ma dotychczas w historiografii obiektywnej oceny panowania Piotra Wielkiego, a precyzyjniej (by w ogóle ominąć dyskusję, czy historiografia może być obiektywna), że ocena Piotra w dziełach historycznych jest wyjątkowo subiektywna.<sup>18</sup> Piotr, jako człowiek, władca, wódz i prawodawca, od trzystu lat budzi emocje i to one mają zasadniczy wpływ na ocenę jego dzieła. Proponuję spojrzeć – od dobrej strony - na działalność prawotwórczą Piotra Wielkiego. Mimo archaicznej formy wydawanych przez niego aktów prawnych, można w niej odnaleźć szereg nowatorskich rozwiązań, a przede wszystkim idei. Nie chodzi tu tylko o idee umacniające władzę absolutną, chociaż w początku XVII w. one właśnie, poza Anglią i Niderlandami, wyznaczały ustrojowy standard w Europie. W prawodawstwie Piotra Wielkiego pojawiają się już jednak także idee, które na Zachodzie dopiero torują sobie drogę. Oczywiście, przesadą byłoby mówić w tym przypadku o idei praworządności, społeczeństwa obywatelskiego, czy samorządności, jednak nie może nie budzić podziwu „słuch” Piotra Wielkiego, który umiał usłyszeć dalekie echa tych nowości i wpleść je w strukturę swoich reform. Wystarczyło jednak kilku niezręcznych następców Piotra, aby o nowościach zapomnieć.

Wydany w 1830 r. całkowity zbiór praw imperium rosyjskiego zawiera cztery opasłe tomy dużego formatu obejmujące tysiące aktów prawa, które weszły w życie za czasów panowania Piotra Wielkiego. Istnieje wśród nich nieformalna hierarchia, w której najwyższy stopień zajmują akty wydane w imieniu panującego. Znaczna część tych aktów oznaczona została bowiem jako *sobstwiennyye*, a więc osobiste ukazy cara, wiele z nich posiada dopiski uczynione jego ręką, a co jeszcze bardziej znaczące, w chwili wydania zbioru, ponad sto lat po śmierci Piotra, wiele spośród tych ukazów obowiązywało w Rosji nadal.<sup>19</sup> Przeanalizowanie całego dorobku prawodawczego Piotra zajęło by wiele tomów. Ciekawe wydaje się natomiast zwrócenie uwagi na cele, jakie w tej dziedzinie zakładał sobie i konsekwentnie realizował Piotr Wielki. Piotr – prawodawca okazuje się bowiem w świetle lektury władcą światłym i doskonale zorientowanym nie tylko w mentalności swych rodaków, lecz także w najnowszych trendach filozofii prawa. A że dodatkowo ukazy carskie zapisane zostały językiem jakże odmiennym od dzisiejszej prozy tekstów prawnych, przykłady prawotwórczej działalności Piotra stanowią lekturę tyleż pouczającą, co i niekiedy, zabawną.

## 1. Uzasadnienie konieczności tworzenia prawa

<sup>17</sup>B. A. Uspienski., W. M. Żywow, „Car i bóg” , warszawa 1992

<sup>18</sup>K. Chojnicka, „Osoba i dzieło Piotra Wielkiego w dziewiętnastowiecznych sporach doktrynalnych o miejsce i przyszłość Rosji w Europie”, Kraków 1988

<sup>19</sup>Dopiero sto dziesięć lat po śmierci Piotra, w 1835 r., wydano Swod Zakonow Rossijskoj Imperii, będący próbą systematycznego i pełnego zbioru praw obowiązujących w imperium.

Jeżeli jest się samowładnym władcą, najlepiej używać jest dla uzasadnienia wprowadzanych aktów prawodawczych własnego przykładu. Nie ma bowiem lepszego, bardziej przekonującego, aniżeli ten, który pochodzi od najwyższego źródła władzy i wskazuje, że sam car przeszedł drogę, jaką zaleca kroczyć swoim poddanym, a przy tym wyjaśnia, jaki tok myślenia i intencje towarzyszyły formułowanym przez niego przepisom. Tak więc, w nawiązaniu do osobistych doświadczeń monarchy, wyniesionych z europejskich wojaży, ukazy Piotra Wielkiego zawierały fragmenty, które bez wahania określić można mianem lirycznych. Przykładowo, uzasadniając konieczność reformy Cerkwi, ustawodawca pisze: „Całemu światu wiadomo, jakie było ubóstwo i niemoc wojska rosyjskiego wówczas, gdy nie posiadało ono właściwego sobie systemu nauczania i jak nieporównanie pomnożyła się jego siła i nadspodziewanie stała się wielką i straszną, gdy Panujący nam Monarcha, Jego Carska Wysokość Piotr I wykształcił je według przywoitych reguł. Tak samo mniemać należy i o Architekturze i o Lecznictwie i Politycznym Kierownictwie i wszystkich pozostałych dziedzinach.”<sup>20</sup> Podobnie brzmi wprowadzenie do znacznie wcześniejszego aktu (1702) dotyczącego warunków osiedlania się cudzoziemców w Rosji. Czytamy w nim, że: ”Na ziemiach, które Najwyższy poddał naszej władzy wiadomo powszechnie, że od chwili naszego wstąpienia na tron wszystkie nasze zamiary i plany były podporządkowane głównemu celowi – polepszeniu bytu poddanych. Staraliśmy się utrzymać spokój wewnętrzny, obronić państwo przed najazdami z zewnątrz i ulepszyć, oraz rozwinąć handel. Dlatego też w czasie naszego panowania zostaliśmy zmuszeni do dokonania pewnych zmian, aby nasi poddani mogli lepiej i łatwiej wyuczyć się nieznanym im dotychczas umiejętności oraz stać się przydatniejszymi do prowadzenia działalności handlowej... Staraliśmy się o jak najlepszą organizację wojska – fundamentu naszego państwa...”<sup>21</sup> Na podkreślenie zasługuje, że w ukazie tym, zachęcając cudzoziemców do osiedlania się w Rosji, zagwarantowano im wyjęcie spod prawa rosyjskiego i stosowanie wobec nich prawa rzymskiego. Znacznie jednak większą wagę posiada fakt, że we wstępach do aktów prawnych ustawodawca epoki Piotra tłumaczy się ze swych zamiarów, niejako proponując adresatowi współodpowiedzialność za realizację zarysowanych w nich celów.

## 2. „Prawo na stole”

Powszechnie wiadomo, że podstawowym warunkiem przestrzegania prawa jest jego poznanie. Ignorantia iuris nocet. Wyłożyć tę zasadę na początku XVIII w. słabo wyedukowanemu społeczeństwu rosyjskiemu, a nawet zawodowym urzędnikom państwowym, nie było łatwo. Car jednak uważał, że nie można ustawać w dążeniu do wpojenia jej obywatelom. Rozwiązaniem problemu stał się często spotykany w tekstach aktów prawnych z czasów Piotra Wielkiego zwrot: „prawo na stole”. W ukazach bowiem niejednokrotnie napominano adresatów przepisów prawa, a nade wszystko ich egzekutorów, aby dla lepszej pamięci umieszczali teksty ukazów w widocznym miejscu, najczęściej właśnie na rzeczonym stole i przestrzegali zawartych w nich przepisów, a także, co szczególnie ważne, nie rozstrzygali już według własnego uznania tego, co zostało w przepisach prawa zapisane. Dbano także o to, aby istniała wyraźna niesprzeczność i hierarchia prawa i dając pierwszeństwo regulaminom (*rieglamientam*) nad ukazami nakazywano „Włączenie nowo wychodzących ukazów do Regulaminu i Ułożenia według przynależności.”<sup>22</sup>

Charakterystyczną ilustracją może być ukaz pod niezwykle nowocześnie brzmiącym tytułem, odwołujący się bowiem do praw obywatelskich: „O ochronie praw obywatelskich ... o nie pisaniu w referatach tego, co już zostało wydrukowane i o wyłożeniu tego ukazu

<sup>20</sup> Полюе собраніе законов Россійской Имперіи (dalej: PSZ), 1830 r., бмв, Т. VI, nr 3718, 25 I 1721, str. 330. Pisownię dużych liter zachowano w zgodzie z oryginałem.

<sup>21</sup> Cyt za W. A. Serczyk, „Piotr Wielki”, Ossolineum 1977, str. 115 i n.

<sup>22</sup> Т. VII, nr 4483, 11 III 1725, str. 268. „Ułożenie”, właściw. „Sbornoje ułożenie” – kodyfikacja z 1649 r., z czasów panowania ojca Piotra, cara Aleksego Michajłowicza

na stole we wszystkich siedzibach sądów pod karą grzywny”. W ukazie tym czytamy: „Ponieważ nic w rządzeniu Państwem nie jest tak konieczne jak silna ochrona praw obywatelskich, po co by było w ogóle prawa spisywać, skoro by ich one nie chroniły, lub żonglowały nimi jak kartami, dobierając kolor do koloru, czego nigdzie na świecie się nie spotyka, a u nas było, a po części jeszcze nadal jest i zło stara się wszelkie zasady budować pod fortecą prawdy; dlatego też tym ukazem, jako i wszystkimi wydrukowanymi ustawami i regulaminami zatwierdza się, aby nikt nie decydował i nie rozstrzygał wszelkich spraw innym sposobem przeciwnym regulaminowi i niedokładnie postanawiał do referatu wpisywać to, co już zostało wydrukowane...”<sup>23</sup> Skomplikowane zdanie nie kończy się na tym, jednak intencja ustawodawcy jest wyraźnie widoczna.

Teksty ustaw z czasów Piotra I wielokrotnie wzywają do udostępniania druków zawierających akty prawne, w razie konieczności ręcznego ich przepisywania, wprost formułując cel, którym było staranie „żeby nikt nie usprawiedliwiał się nieznajomością prawa.” Instrukcji o dużym stopniu szczegółowości potrzebowali nie tylko zwykli obywatele imperium, lecz i najwyżsi jego urzędnicy. Kaziistyka nie była w tym przypadku skutkiem niskiego poziomu profesjonalizmu prawodawcy, lecz adresatów tekstów prawnych. Nawet oberprokurator Najświętszego Synodu, kolektywnej głowy Cerkwi prawosławnej, wedle wprowadzonej przez Piotra tabeli rang trzecia osoba w hierarchii urzędniczej państwa, wymagał spisania na jego użytek rudymenatnych wiadomości: „...powinien posiadać księgę, w której zapisywałby na jednej połowie karty w który dzień jaki ukaz się ukazał, a na drugiej połowie zapisywał co i kiedy według tego ukazu zrealizowano, lub nie zrealizowano, i dlaczego a poza tym należy podnieść pozostałe okoliczności w punktach...”<sup>24</sup> Powyższe szczegółowe nakazy wiązały się niewątpliwie z dotychczasową sytuacją w Rosji, gdzie „weszło w zwyczaj urzędów... załatwianie wielu spraw na papierze tylko, bez faktycznej egzekucji wyroków...”<sup>25</sup>

### 3. Prawo zrozumiałe

Jako że prawodawstwo rosyjskie czasów Piotra I miało ambicje zbliżania się do standardów europejskich, władca zadbał o to, aby pewne określenia, związane z państwem i prawem, zostały włączone do języka rosyjskiego. Służyć temu miały urzędowe słowniczki, wydawane w formie ukazu do użytku urzędników. Przeczytać w nich można, że „publiczne” to po rosyjsku „*wsienarodne*”, a prywatne to „*osobyje*”. Wprawdzie nie są to tłumaczenia w pełni adekwatne, niemniej nie budzą większych zastrzeżeń. Bardziej już niepokojące wydaje się wyjaśnienie, że słowo „*kryminalnoje*” oznacza bez żadnych wyjątków „winę podlegającą karze śmierci.” Nieporozumienia mógł też budzić przekład, wedle którego „rekomendacje” niebezpiecznie zbliżały się do protekcji (*proszenie ob adnom k drugomu*), a „memoriały” do denuncjacji (*donoszenia*).<sup>26</sup>

Łatwo jest krytykować osiemnastowiecznego prawodawcę za nieprecyzyjny język, jednak nie sposób odmówić słuszności ogólnemu twierdzeniu, iż „Lepszej zdolności w poznaniu prawdy towarzyszy większa siła we wprowadzaniu jej w czyn.” To jakże słuszne założenie służy na przykład do wyjaśnienia zalet władzy kolegialnej. Dowiedzieć się zeń można, jaka jest różnica pomiędzy kolegium a „jakąś facją, tajnym związkiem”, a polega ona na tym, że kolegium „powstało ... dla ogólnego dobra.” Dalsze uwagi formułują przeświadczenie, iż ze strony kolegium, inaczej niż ze strony jednostki „nie grozi ojczyźnie zamęt i przemoc”, oraz że „jednoosobowe decyzje często są odwlekane z osobistych powodów”, jak również że „w kolegium panuje duch wolności sprzyjający sprawiedliwości (*prawosudie*)”, kolegium bowiem nie boi się zemsty.<sup>27</sup>

### 4. Edukacja prawna

<sup>23</sup> T. VI, nr 3790, 17 IV 1722, str. 656

<sup>24</sup> T. VI, nr 4036, 13 VII 1722, str. 721

<sup>25</sup> W. Studnicki, „Historia ustroju państwowego Rosji”, Lwów 1906, str. 146

<sup>26</sup> T. VI, ukaz z 28 II 1720, str. 160

<sup>27</sup> T. VI, nr 3718, 25 I 1721., str. 315 i n.

Prawodawca, pozostając wiernym swej edukacyjnej misji, ukaz „O obrazie czi Imperatora i naruszcicielach spokoju powszechnego i o karaniu tych, którzy donosami nie dają świadectwa o tych zbrodniach” rozpoczyna od pouczającego i aktualnego przykładu.<sup>28</sup> Możemy więc przeczytać, że dziewiętnastego marca, a więc na kilka tygodni przed wydaniem ukazu przyszedł do Penzy człowiek „i krzyczał publicznie liczne złe słowa dotyczące najwyższego majestatu... i wielce szkodliwe dla państwa.” Spośród biernego tłumu gapiów tylko jeden „Fiedor Kamienszczik okazując swą wierność Jego Imperatorskiej Wysokości z najwyższym pośpiechem złożył o tym zloczyncy doniesienie do penzeńskiej Kancelarii”, za co też otrzymał 300 rubli, dożywotnie zwolnienie od ceł na towary, którymi handlował i poddany został szczególnej opiece komendantów sąsiednich miast, którzy mieli chronić go od wszelkich krzywd. Za tym opisem następowało surowe ostrzeżenie dla tych, którzy nie poszliby w ślady Kamienszczika, za co ukarani będą kazią śmiertelną bez nijakiego zmiłowania, w majątek ich, ruchomy i nieruchomy, w całości przekazany zostanie Jego Imperatorskiej Wysokości.

Takie proste przykłady skierowane były oczywiście przede wszystkim do szerokich mas. Wykształconym członkom społeczeństwa proponowano edukację na znacznie wyższym poziomie, nie posługując się prostym przykładem, lecz odwołując się do filozoficznych podstaw prawa, historii Kościoła, patrystyki i najnowszych osiągnięć ustrojoznawstwa. Piotr nakazał tłumaczyć na język rosyjski dzieła Grocjusza, Puffendorfa i Wolffa, a ówczesna rosyjska doktryna państwowa, czerpiąc zresztą inspiracje intelektualne z Kijowa, opierała się na doktrynie suwerenności monarszej Thomasa Hobbesa. Ale i bezpośrednio w tekstach aktów prawnych zawarte były wykłady z różnych dziedzin wiedzy, powiązane tematycznie z materią przez ów akt regulowaną. Wiele przykładów spotkamy w ukazach reformujących cerkiew. Poza stanowczym nakazem, aby w seminariach duchownych nauczane było obowiązujące w państwie prawo, tekst *Reglamenta*, aktu powołującego Duchowne Kolegium, jako świecką władzę nad Cerkwią, zawiera liczne nawiązania, między innymi do Ariusza, św. Augustyna, proroków greckiego chrześcijaństwa, czy Ojców Kościoła, wskazując dokładnie, które z pism zawierają nauki niezbędne dla przyszłych duchownych, a które sprzeczne są z nauką Cerkwi. Stąd też, można zauważyć na marginesie, ukazy Piotra często przypominają podręczniki i odznaczają się, w proporcji do wagi spraw które poruszają, znacznymi rozmiarami, niejednokrotnie przeobrażając się w kilkudziesięciostronicowe traktaty.

W uzupełnieniu wspomnieć należy i o tej istotnej sprawie, że edukacja prawna stanowiła jedynie zwieńczenie zamierzonego systemu edukacji, czego dowodzą liczby: „wydatki na oświatę ludową nie figurujące wcale w budżecie 1680 r. wynoszą w 1701 r. 4 tysiące, w 1725 r. – 27 tys., dochodząc 0,3 wszystkich wydatków państwowych.”<sup>29</sup> Wprawdzie w tym czasie budżet wydatków na armię wzrósł ośmiokrotnie i zbliżał się do sześciu milionów rubli, lecz i budżety współczesnych państw nie są wolne od podobnych dysproporcji.

## 5. Konsultacje społeczne

Konsultowanie nowych rozwiązań prawnych, choćby i powierzchowne i dokonywane w wąskim gronie, zawsze korzystnie wpływa na ich akceptację. W XVIII w. nie była to praktyka często stosowana w Europie, w której dominował system władzy absolutnej. Oczywiście również w Rosji w czasach panowania Piotra Wielkiego nie było regułą uzgadnianie z zainteresowanymi treści rozstrzygnięć prawnych. Można jednak natrafić na przykłady takiej właśnie procedury. Choć więc nie było to nakazem sformułowanym przez prawo, jedną z zasadniczych reform swojego panowania, poddanie Cerkwi prawosławnej – po zniesieniu patriarchy – świeckiemu organowi władzy centralnej, poprzedził Piotr konsultacją z senatorami i przedstawicielami wyższej hierarchii

<sup>28</sup> T. VI, nr 3984, 28 IV 1722, str. 666

<sup>29</sup> Studnicki, op. cit., str. 137



duchownej. W ukazie z 23 lutego 1720 r. projekt utworzenia nowego urzędu centralnego pod pierwotną nazwą Kolegium Duchowne przekazany został zainteresowanym z zaleceniem: „...jeśli coś okaże się niedobre, aby w przypisie to zaznaczyli i do każdego przypisu dołączyli wyjaśnienie istoty błędu.”<sup>30</sup> Senat, ani hierarchowie uwag nie zgłosili, jednak o wadze jaką do tej konsultacji przywiązywał Piotr świadczy fakt, że dowiedziawszy się, iż konsultowani „*priniali wsio za blago*” monarcha sam chwycił za pióro i odręcznym ukazem nadał sprawie dalszy bieg.

Zarówno z problemem rozumienia prawa, jak i edukacji prawnej, wiąże się uwaga jednego z najwnikliwszych badaczy rosyjskiej historii, Richarda Pipesa, który pisze: „Naprawdę rewolucyjna strona Piotrowych przeobrażeń uszła uwadze jego współczesnych, a zapewne i sam car niezbyt ją sobie uzmysławiał. Polegała ona na idei państwa jako organizacji służącej wyższemu ideałowi – dobru publicznemu i współistniejącej z nią wizji społeczeństwa, jako partnera państwa.”<sup>31</sup> Rozróżnienie: państwo (dotąd identyfikowane z osobą władcy) – społeczeństwo, w świadomości Europejczyków funkcjonujące coraz powszechniej od XIII w. dzięki recepcji prawa rzymskiego, dopiero w XVIII w. powoli zaczęło wykształcać się w państwie rosyjskim, niewątpliwie dzięki działalności Piotra Wielkiego i od razu powiedzmy iż, przez kolejne wieki, raczej bez większych praktycznych konsekwencji. Lecz znowu: nie umniejsza to starań Piotra o stworzenie zrębów samorządności lokalnej, szczególnie w miastach, czy o podjęcie dialogu społecznego na łamach pierwszej rosyjskiej gazety, co w sprzyjających warunkach mogło stanowić podwaliny pod rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

## 6. Odpowiedzialność za nadużycia prawa.

Już w starożytnej Grecji było donosicielstwo przedmiotem fundamentalnej dyskusji. Platon widział w sykofantyzmie gwarancję bezpieczeństwa i porządku w państwie, Demostenes zaś wskazywał na rozbudowany system donosicielstwa jako na jedną z przyczyn upadku demokracji ateńskiej. Rozstrzygnięcie Piotra uwzględniało natomiast zarówno wady jak i zalety gorliwości donosicieli względem władzy, z wyraźnym jednak wskazaniem na niewątpliwą przydatność otrzymanych od nich informacji. Zaczęło się od obowiązku donoszenia o zbiegłych chłopach, ale szczególnie często przywoływanym przykładem przekroczenia pewnego tabu dotyczącego donosicielstwa był cały szereg ukazów nakładających na duchownych obowiązek przekazywania władzy informacji, w których posiadanie weszli podczas spowiedzi. Jednak panujący nie podchodził do problemu bez refleksji. Prawny obowiązek donoszenia, jak każde prawo, mógł wszak zostać nadużyty. Będąc przekonany o tym, że „...*tudsze donoszeniem oszybit'sa, niezeli mołczanijem...*” nie miał jednak złudzeń co do możliwości częstego wykorzystania donosów w niecznych celach i po ojcowsku ostrzegał, że jeżeli ktoś w swoich donosach będzie się zbyt często mylił „...*to nie biez winy budiel*”, i również zostanie ukarany z całą surowością ówczesnego prawa<sup>32</sup>

Gorliwość obywateli w sięganiu po korzyści, wynikające z odwoływania się do obowiązującego prawa ograniczano również w ukazie, w którym przestrzegano przed nieuzasadnionym korzystaniem z dobrodziejstw, jakie niesie za sobą powoływanie się na literę prawa w relacjach z władzą państwową. Nakazywano więc i zalecano odczytanie w klasztorach ukazu, ostrzegającego, że kara grozi tym, którzy pragnąc załatwić swoje drobne, prywatne sprawy powołują się na „słowo i dzieło” Jego Imperatorskiej Wysokości, a następnie nie umieją wyjaśnić, jaki związek zachodzi pomiędzy ich interesem a materia ustawową.<sup>33</sup>

...i po siódme - może najważniejsze. Niezależnie od cech ustawodawstwa charakterystycznych dla epoki i dla tradycji rosyjskiej, połączonych z wyraźnym dążeniem do unowocześnienia i „europeizacji” prawa, dominuje w tekstach ukazów z

<sup>30</sup> Sbornik Russkogo Istoriceskogo Obszczestwa, t. XI, Sankt Petersburg 1873, str. 400

<sup>31</sup> R. Pipes, „Rosja carów”, Warszawa 1991, str. 127

<sup>32</sup> T. VI, nr 4036, 13 VII 1722, str. 721

<sup>33</sup> T. TVI, nr 3791, 18 IV 1722, str. 657

czasów panowania Piotra Wielkiego piętno jego pragmatycznej osobowości i zdrowego rozsądku. Inne są teraz czasy, inni ustawodawcy, zupełnie odmienny język przepisów prawnych. Jakże często chciałoby się jednak przeczytać we współczesnych ustawach sformułowany przez Piotra Wielkiego przepis, zakazujący niektórym osobom obejmowania określonych funkcji, który po dziś dzień nic nie stracił na znaczeniu: „Tępych ... nie przyjmować, bo taki lata straci, niczego się nie nauczy a poweźmie o sobie mniemanie, że jest mądry, a od takich nie ma gorszych.”<sup>34</sup>

**Prof. dr hab. Adam Massalski**

## **Nauczanie prawa w gimnazjum w Kielcach w latach 1834 – 1840.**

Warto przypomnieć, że w XIX wieku w okresie międzypowstaniowym w Kielcach nauczano prawa, podobnie jak i w innych większych miastach Królestwa Polskiego, które posiadały gimnazja. Przedmiot ten, znajdował się dwukrotnie w tygodniowych siatkach zajęć lekcyjnych tego typu szkół. Po raz pierwszy miało to miejsce w latach 1833 - 1840 i po raz drugi w latach 1851 - 1862. W związku z tym, że kieleckie gimnazjum męskie funkcjonowało tylko do 1840 r., dlatego prawo nauczane było w naszym mieście tylko w latach 1833 – 1840. W okresie późniejszym gimnazjum zastąpione zostało przez szkołę wyższą realną, w której przedmiot ten nie występował<sup>35</sup>.

Po zamknięciu w ramach represji po powstaniu listopadowym Uniwersytetu w Warszawie, a także Uniwersytetu w Wilnie i Liceum w Krzemieńcu, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej pozostających pod zaborem rosyjskim nie było już możliwości zdobywania kwalifikacji w zakresie nauki prawa, zwłaszcza prawa polskiego. Dlatego zgodnie z ustawą o szkolnictwie z 1833 r., aby choć w minimalnym stopniu przygotować odpowiednio urzędników potrzebnych do funkcjonowania administracji, wśród przedmiotów, które miały być wykładane w trzech najstarszych klasach w gimnazjach, przewidziano lekcje prawodawstwa ze szczególnym uwzględnieniem znajomości „*procedury cywilnej, karnej i handlowej*”. Nauczycieli prawodawstwa mianować miała Rada Wychowania Publicznego<sup>36</sup>. Na przedmiot ten zarezerwowano w klasie VI i VII po 8 godzin zegarowych, a w klasie VIII - 2 godziny, czyli razem 18 godzin lekcyjnych w wymiarze 45 minutowym<sup>37</sup>. Dla nauczycieli tego przedmiotu przewidziano po jednym etacie w każdym z gimnazjów. Najczęściej nauczanie tego przedmiotu powierzano prawnikom zatrudnionym w organach wymiaru sprawiedliwości. Tak też było w Kielcach. Na przestrzeni siedmiu lat zatrudnionych było kolejno dwóch prawników. Byli to Jan Kłodziński i Hilary Lange<sup>38</sup>. Pierwszy z nich J. Kłodziński urodził się rodzinie szlacheckiej 25 lipca 1791 r. w miejscowości Kały w województwie krakowskim. Był wyznania rzymsko – katolickiego. Nauki pobierał w szkole Św. Anny w Krakowie. Lata jego nauki (zapewne ok. 1804 – 1811) wypadły na okres niezbyt pomyślny dla tej szkoły średniej, bowiem w 1801 r. w zaborze austriackim została przeprowadzona reforma oświaty w duchu odwrotu od znakomych osiągnięć w czasach Komisji Edukacji Narodowej. Jako język wykładowy wprowadzono łacinę i język niemiecki. Wymieniona została cała kadra nauczająca, jako że większość nauczycieli nie знаła w dostatecznym stopniu języka niemieckiego. Cykl nauki trwał sześć lat. Ostatnie lata nauki J.

<sup>34</sup> T. VI, nr 3718, 25 I 1721, str. 334 i n.

<sup>35</sup> A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej w latach 1833 – 1862*, Kielce 2001, s. 71 – 102, 244.

<sup>36</sup> Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego. Wydział Oświecenia (dalej: ZPAKP WO), t. 3, s. 155; J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska. Dzieje oświaty*, Warszawa – Kraków 1914, s. 430 - 431.

<sup>37</sup> Tamże, s. 189.

<sup>38</sup> A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej ...*, s. 78 – 79.

Kłodzińskiego w Szkole św. Anny przypadły już na okres Księstwa Warszawskiego, kiedy to ponownie tego typu placówki, a zwłaszcza w Krakowie stały na wysokim poziomie<sup>39</sup>. Kolejnym etapem nauki były studia na Wydziale Filozoficznym i Wydziale Prawa (1811 – 1816) Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym czasie słuchał m. in. wykładów Adama Krzyżanowskiego i Walentego Litwińskiego<sup>40</sup>. Po ukończeniu studiów zdał egzamin asesorski. Pierwszym miejscem jego pracy w sądownictwie był Trybunał Sądowy Sądu Apelacyjnego w Lublinie gdzie pozostawał na etacie sędziego w latach 1818 – 1833. Podczas pobytu w tym mieście w 1820 r. opublikował *Rozprawę o potrzebie prawa cywilnego i jego charakterystycznych przymiotach* (Lublin 1820). Należał do Łoży Masońskiej. Doktorat „obojga praw” uzyskał w 1831 r. na UJ. Po powstaniu listopadowym przeniósł się do Kielc, gdzie znalazł zatrudnienie w Sądzie Kryminalnym Guberni Krakowskiej i Sandomierskiej jako prokurator. Równolegle od 1834 r. w Gimnazjum Wojewódzkim (od 1837 r. Gubernialnym) 1834 – 1839) prowadził lekcje prawa. Jako pomocy naukowych używał zgodnie z instrukcją teksy kodeksów prawa cywilnego i karnego oraz Dzienniki Praw Królestwa Polskiego, J. Rogrona *Postępowanie kryminalne* Maleville’a *Wykład i wyjaśnienia kodeksu*, oraz dzieło *Elementa juris Romani*. Jako nauczyciel dr J. Kłodziński odpowiedział na apel władz oświatowych i w początkach 1835 r. przesłał do Rady Wychowania własny projekt programu nauczania prawa w gimnazjach. Jednak zdaniem władz w Warszawie propozycja ta była nie do przyjęcia, bowiem temat ujęty został zbyt teoretycznie<sup>41</sup>. Ambicje zawodowe i posiadane predyspozycje spowodowały, że w 1839 r. dr J. Kłodziński przeniesiony został do Warszawy do Sądu Apelacyjnego, początkowo w charakterze zastępcy sędziego, potem sędziego. Jeszcze zapewne w czasie pobytu w Kielcach rozpoczął przygotowania do opracowania *Encyklopedii i metodologii obejmująca ogólny rys nauk i wiadomości prawnych*. Dziełko to o charakterze podręcznikowym ukazało się w Warszawie w 1842 r.. Obowiązki sędziego Sądu Apelacyjnego pełnił do 1862 r., kiedy to przeszedł na emeryturę osiągając rangę cywilną radcy stanu. Był członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Po utworzeniu w stolicy Szkoły Głównej starał się, aby jego *Encyklopedię...* uznać za podręcznik obowiązujący dla studentów tej uczelni. Jednak do tego nie doszło. Miał ustabilizowane życie prywatne. Ożenił się z Rozyną, córką lekarza i doczekał się aż jedenaścioro dzieci, ale większość z nich zmarła w wieku dziecięcym. Zmarł 7 listopada 1876 r. w Warszawie<sup>42</sup>.

Po wyjeździe dra J. Kłodzińskiego do Warszawy nauczanie prawa w gimnazjum kieleckim na jeden tylko rok szkolny 1839/40 objął Hilary Lange (1799 - po 1842). Urodził się on w mieszczańskiej rodzinie katolickiej w Poznaniu, jako poddany pruski. Uczył się zapewne w gimnazjum Marii Magdaleny w stolicy Wielkopolski, a następnie podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu w Warszawie. Po uzyskaniu stopnia magistra obojga praw ok. 1824 r. został pracownikiem wymiaru sprawiedliwości w Kielcach. W czasie gdy nauczał w gimnazjum był równocześnie asesorem sądu kryminalnego w Kielcach. Po 1842 r. przeniósł się do Warszawy. Dalsze jego losy nie są znane<sup>43</sup>.

Na zakończenie można sobie zadać pytanie jak wielu słuchaczy mieli obaj nauczyciele prawa w gimnazjum w Kielcach. Niestety posiadamy na ten temat jedynie bardzo niepełne dane. Wynika z nich, że w latach 1835 - 1840 ogółem uzyskało świadectwo

<sup>39</sup> R. Dutkova, *Szkolnictwo średnie Krakowa w I połowie XIX wieku (1801 – 1846)*, Wrocław 1976, s. 14 – 17.

<sup>40</sup> M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765 – 1850*, t. 2, cz. 1, Kraków 1965, s. 135.

<sup>41</sup> A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej ...*, s. 73.

<sup>42</sup> W. Sobociński, *Kłodziński Jan (1791 - 1871)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, s. 59 – 60; A. Massalski, *Nauczyciele szkół średnich rządowych męskich w Królestwie Polskim 1833 – 1862. Słownik Biograficzny.*, Warszawa 2007, s. 204.

<sup>43</sup> R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1808 - 1831. Słownik biograficzny*, Warszawa 1977, s. 117. A. Massalski, *Nauczyciele szkół średnich rządowych męskich w Królestwie Polskim 1833 – 1862. Słownik Biograficzny...*, s. 238.

ukończenia szkoły ok. 60 uczniów. Wszyscy oni przeszli kurs prawa. O pięciu z nich wiemy, że podjęli dalszą naukę na dwuletnich Kursach Prawa zorganizowanych przy gimnazjum gubernialnym w Warszawie. Byli to Jan Januchta, Włodzimierz Pohorecki, Konstanty Sienicki, Andrzej Klimaszewski i Edward Łuniewski. Wszyscy oni wywodzili się z rodzin szlacheckich. Po rocznej nauce W. Pohorecki został wysłany jako stypendysta rządowy do jednego z uniwersytetów w Rosji<sup>44</sup>.

*dr Robert Kuśnierz*

## **Holodomor - Tragedia wsi ukraińskiej w latach 1932-1933**

W roku ubiegłym obchodzono 75. rocznicę tragedii całkowicie sztucznie wywołanego przez reżim komunistyczny Wielkiego Głodu. Tragedia ta rozegrała się w latach 1932-1933 tuż za wschodnią granicą II RP i pochłonęła według najnowszych ustaleń co najmniej 3-3,5 mln osób. Wśród zamorzonych głodem byli również przedstawiciele mniejszości polskiej (według różnych szacunków zmarło z głodu w tych latach od 20 do 60 tys. Polaków). Liczba ofiar, jak i sposób uczynienia z urodzajnej ziemi obszaru niewyobrażalnej nędzy, daje podstawę do uznania Wielkiego Głodu (ukr. *hołodomor*) za największą zbrodnię stalinowskiego reżimu komunistycznego. Zbrodnia ta aż do czasów pieriestrojki była zjawiskiem „nieistniejącym”, a mówienie o niej było zakazane i surowo karane. Po upadku komunizmu otworzono archiwa, jednak wiedza o dramacie wsi za Zbruczem w latach 30. ub.w. w Polsce jest nadal niezbyt rozpowszechniona.

Preludium nadciągającej tragedii rozpoczęło się w końcu 1929 r. Wtedy Stalin pokonując ostatnich przeciwników politycznych stał się jedynowładcą Związku Sowieckiego i mógł swobodnie prowadzić własny kurs polityczny. Pierwszą masową grupą przeciwko której skierowane zostało ostrze stalinowskich represji było chłopstwo. W końcu 1929 r. po okresie względnego nepowskiego spokoju, rozpoczęła się masowa kolektywizacja rolnictwa, która de facto przywracała pańszczyznę. Likwidowano bowiem gospodarstwa indywidualne i tworzone w ich miejsce kolchozy i sowchozy. W myśl bolszewickich przepisów chłop był całkowicie na łasce zarządu kolchozu, kolchoz stawał się całkowitym dysponentem życia i pracy rolników, np. chłop nie miał prawa nawet na opuszczenie wsi bez zgody kolchozu. Kolektywizacji towarzyszyła niezwykle brutalnie prowadzona akcja likwidacji bogatszych chłopów – tzw. kułaków. Stalinowska „wojna z chłopstwem” miała w zamyśle „wodza” rozwiązać problem zbożowy, który pojawiał się w latach poprzednich kilkakrotnie i był spowodowany tym, iż chłopci nie chcieli sprzedawać państwu po bardzo niskich cenach zboża, woleli przetrzymać je i sprzedać na wolnym rynku. A Stalin doszedł do wniosku, że z jednego dużego gospodarstwa kolektywnego zdecydowanie szybciej i łatwiej zbierze się potrzebne zboże niż z wielu rozdrobnionych, małych i indywidualnych. A należy podkreślić, że zboże w tamtym okresie było niezwykle ważnym produktem dla państwa bolszewików. Niezbędne było nie tylko dla zaopatrywania robotników w miastach czy Armii Czerwonej, ale był to też główny produkt eksportowy Sowietów, za który bolszewicy mogli otrzymywać prawdziwą walutę, tak potrzebną dla realizacji innego prowadzonego z niezwykle rozmachem przedsięwzięcia – industrializacji kraju.

Kolektywizacja i rozkułaczanie odbiły się katastrofalnymi skutkami na rolnictwo sowieckie, zwłaszcza ukraińskie, gdzie opór przeciwko narzuconej przez bolszewików polityce był wyjątkowy. Chłopi nie byli zainteresowani efektywną pracą w kolchozach, gdyż prawie wszystko co zarobili musieli oddać państwu. Stąd w zasadzie

<sup>44</sup> A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej ...*, s. 96 – 97.



każdy raport sowiecki jak zagranicznych dyplomatów nt. kolektywizacji opisuje obraz olbrzymiego bałaganu w naprędcie tworzonych kołchozach, braku zainteresowania chłopów pracą w kolektywach, masowym pomorem bydła, niszczeniem inwentarza etc.

Nie zważając na taki stan rzeczy moskiewskie politbiuro nakładało, zwłaszcza na Ukrainę bardzo wysokie kontyngenty zbożowe, a wysyłani na wieś aktywiści (czerwone miotły) pilnowali aby plan był zrealizowany. W 1930 r. z Ukrainy wywieziono 7,7 mln ton zboża; w roku 1931 – 7 mln ton. Zbiory natomiast w 1930 r. na Ukrainie wynosiły 23 mln ton, w 1931 r. 18 mln ton. Oznacza to, że po odliczeniu strat, które w 1931 r. sięgały około 30-40 proc. zbiorów wywieziono ponad połowę zebranego zboża. Na Ukrainie rozpoczynał się głód. W 1932 r. nie zważając na głód z pierwszej połowy roku władze bolszewickie nałożyły na Ukrainę niewiele mniejszy niż w latach poprzednich kontyngent zbożowy w wysokości 6,3 mln ton. Był on całkowicie nierealny. Jednak Stalin wymagał całkowitego zrealizowania planów. Nie przejmował do wiadomości, że zboża nie da się dostarczyć, wszelkie dywagacje na ten temat traktowano jako przejaw sabotażu i kontrrewolucji. Aktywistów udających się na wieś instruowano: „Zboże jest, tylko trzeba je znaleźć”. Aby dopilnować ściągalsności zboża na Ukrainę udawały się specjalne komisje na „pomoc towarzyszom ukraińskim” kierowane przez bliskich współpracowników Stalina – na czele jednej z nich stał Mołotow.

Rabowani nie tylko ze zboża, ale wszelkiej innej żywności chłopci próbowali przeżyć na różne sposoby. Jedni ratując się przed głodem udawali się do miast, jednak rzadko udawało im się poprawić swój los. Umierali wprost na ulicach. Zjawisko opuszczania wsi nabrało takich rozmiarów, że bolszewicy zakazali jej opuszczania. W końcu grudnia 1932 r. wprowadzono paszporty wewnętrzne. Każdy kto nie posiadał paszportu nie mógł przebywać poza miejscem zamieszkania. A ludność wiejska z mocy ustawy nie miała prawa do paszportów. Stan taki utrzymał się aż do 1974 r.!

Dla tych którzy zostawali na wsi częstokroć jedynym miejscem, gdzie można było znaleźć coś do zjedzenia było kołchozowe pole. Jednak zerwanie choćby nawet najmniejszej ilości zboża, było jednym z największych „przestępstw” przeciwko państwu sowieckiemu. Sam Stalin opracował dekret z 7 sierpnia 1932 r., nazywany potocznie „prawem pięciu kłosów”, gdyż za zerwanie takiej właśnie ilości zboża groziła kara śmierci lub 10 lat łagrów.

W archiwach zachowała się olbrzymia masa materiałów ilustrujących ogrom tragedii. Aby przeżyć chłopci zmuszeni byli żywić się dosłownie wszystkim co było pod ręką – jedli liście, trawę, szczury, psy, koty etc. Kiedy i tego zabrakło nastąpił prawdziwy pomór. Najwięcej ofiar głód zabrał na wiosnę 1933 r. Polski dyplomata pracujący na Ukrainie Jan Karszo-Siedlewski 1 maja 1933 r. konstatawał, że ruiny i nędzy wsi ukraińskiej nie da się wprost opisać. Żeby w pełni uświadomić sobie całą potworność wytworzonej przez reżim sytuacji należy wspomnieć o najbardziej potwornej konsekwencji głodu – aktach kanibalizmu. W latach 1932-1933 za proceder ten skazano w republice co najmniej 2,5 tys. osób. Przy czym należy pamiętać, że niejednokrotnie osoba popełniająca akt antropofagii nie koniecznie musiała dożyć do procesu, a jeśli dożyła to jak wykazują akta niejednokrotnie była odpowiedzialna za zamordowanie kilku, czasami kilkunastu osób.

W kodeksie karnym ZSRS ani USRS, co oczywiste nie było wzmianki o kanibalizmie. Ludzi oskarżonych o ten proceder skazywano na podstawie art. 56, p. 17 K.K. USRS [kto popełnia akty bandytyzmu (...) przy szczególnie obciążających okolicznościach podlega karze śmierci oraz konfiskacie mienia], art. 138, p. „a” K.K. USRS [kto zabija człowieka w celu uzyskania korzyści (...) z niskich pobudek, podlega karze pozbawienia wolności do lat 10 (...), przy szczególnie obciążających okolicznościach – karzę śmierci przez rozstrzelanie] i art. 138 p. „c” K.K. USRS [kto zabija człowieka ze szczególnym okrucieństwem podlega karze pozbawienia wolności do lat 10, przy okolicznościach szczególnie obciążających – karzę śmierci], art. 174, p. 4 K.K. USRS [kto

dokonuje rozboju, podczas którego doszło do zabójstwa podlega karze pozbawienia wolności do lat 10, przy okolicznościach szczególnie obciążających – karze śmierci].

Dramat wsi ukraińskiej rozgrywał się przy całkowitej obojętności świata zachodniego. W obliczu zwiększającego się niebezpieczeństwa ze strony hitlerowskich Niemiec, a także ze względów ekonomicznych USA oraz państwa europejskie, w tym Polska chciały z bolszewikami zachować co najmniej poprawne stosunki. Nie bez znaczenia była także sympatia zachodnich elit lewicowych do komunizmu, jak i działania komunistycznej propagandy zagłuszającej wszelką wzmiankę o głodzie. Głód traktowany był przez świat cywilizowany jako „wewnętrzny problem” ZSRS, do którego nie chciano się wtrącać. A sami bolszewicy zaczęli chłopom udzielać wyraźniejszej pomocy żywnościowej dopiero wtedy, kiedy powstała realna groźba, że na wsi nie będzie miał kto pracować. Na tą krótkowzroczność świata cywilizowanego wskazywał wybitny polski dyplomata pracujący na Ukrainie, cytowany już Jan Karszo-Siedlewski. Niejednokrotnie sugerował MSZ uświadomienie przynajmniej mieszkańcom Kresów Wschodnich o niebezpieczeństwie, które zagrażało od wschodniego sąsiada. W jednym z ostatnich swoich raportów przed powrotem do centrali, w sierpniu 1937 r. krytykując bierną postawę świata wobec reżimu jakże trafnie przewidział, że ZSRS „dzięki swym tendencjom ewolucyjnym może stać się w przyszłości, nawet może nie tak odległej, prawdziwie groźnym niebezpieczeństwem dla całego naszego świata kapitalistycznego i w pierwszym rzędzie dla bezpośrednich sąsiadów Związku Sowieckiego”.

*Dr Robert Kuśnierz – sowietolog. Autor pierwszej polskiej monografii o Wielkim Głodzie (Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu, 1929-1933, Toruń 2005). Wydał także zbiór polskich dokumentów archiwalnych poświęcony tej problematyce (Pomór w „raju bolszewickim”. Głód na Ukrainie w latach 1932-1933 w świetle polskich dokumentów dyplomatycznych i dokumentów wywiadu). Stypendysta Fundacji Lanckorońskich, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz tygodnika „Polityka”. Odznaczony ukraińskim orderem „Za zasługi III” za dorobek naukowy. W br. otrzymał stypendium Harvard University na rok akad. 2009/2010. Autor wystawy pt. Wielki Głód na Ukrainie, prezentowanej w całej Polsce, m.in. w Kielcach, na pl. Artystów we wrześniu 2007 r.*

**Mariola Hawel-Tocker, adwokat, Izrael**

## Zawody prawnicze w Izraelu

Struktura zawodów prawniczych w Izraelu różni się zasadniczo od systemu istniejącego w Polsce, a z tym wiąże się pozycja Izby Adwokackiej i jej członków. Izba Adwokacka (THE ISRAEL BAR) zrzesza wszystkich, którzy posiadają uprawnienia wykonywania zawodu prawniczego w Izraelu.

Każdy student, który ukończył wydział prawa i chce wykonywać zawód prawniczy, musi ukończyć aplikację trwającą 18 miesięcy i złożyć egzaminy do Izby Adwokackiej. Aplikację można odbywać w kancelarii adwokackiej, w sądzie, w prokuraturze bądź w prokuraturii, przy czym minimum 6 miesięcy w kancelarii adwokackiej. Egzaminy do Izby Adwokackiej odbywają się dwa razy do roku i organizowane są przez Centralną Radę Adwokacką. Egzaminy są dwustopniowe: pisemne i ustne. Osoby, które złożą egzamin z pozytywnym wynikiem, stają się pełnoprawnymi członkami Izby Adwokackiej.

W Izraelu nie ma podziału zawodowego, który odpowiadałby istniejącemu w Polsce podziałowi na adwokatów i radców prawnych. Każdy czynny członek Izby może uprawiać praktykę zawodową w pełnym zakresie. Adwokaci, którzy podejmują pracę w prokuraturze lub w prokuraturii, stają się biernymi członkami Izby Adwokackiej i uzyskują status pracownika służby państwowej. Z chwilą zaprzestania pełnienia funkcji państwowej mogą stać się na powrót czynnymi członkami Izby.

Ze względu na fakt, że izraelski system prawny, wzorowany na systemie angielskim, nie zna wymogu formy aktu notarialnego dla czynności prawnych, adwokaci dokonują wszystkich czynności prawnych, łącznie ze sporządzaniem umów z zakresu obrotu nieruchomościami, jak i czynności prawnych z zakresu prawa handlowego. Notariusz jest osobą zaufania publicznego i zakres jego uprawnień ogranicza się do potwierdzenia podpisu, sporządzenia testamentu, potwierdzenia zgodności kopii dokumentu z oryginałem oraz, co ciekawe, stwierdzenia prawidłowości tłumaczenia (notariusze rejestrowani są według języków, którymi władają). Adwokat, po 10 latach nienagannej praktyki, może starać się o nadanie mu tytułu notariusza. Pełnienie funkcji notariusza nie ogranicza w jakikolwiek sposób możliwości wykonywania zawodu adwokata.

Sędziowie w Izraelu pochodzą z wyboru. Wybierani są przez specjalną komisję składającą się z przedstawicieli Sądu Najwyższego, Knesetu (izraelskiego parlamentu), Rządu oraz Izby Adwokackiej. O stanowisko sędziego mogą ubiegać się adwokaci z minimum 5-letnim stażem pracy (do sądu I instancji), pracownicy prokuratury i prokuraturii oraz pracownicy akademii z odpowiednim tytułem naukowym z dziedziny prawa.

Aktualnie Izba Adwokacka w Izraelu zrzesza około 40000 członków, skupionych w czterech izbach okręgowych: Tel-Aviv, Jerozolima, Północ (Hajfa) i Południe (Ber-Sheva). Okręgowa Izba Adwokacka w Tel - Avivie jest największa i zrzesza połowę wszystkich członków Izby. Władze Centralnej Izby Adwokackiej oraz władze Izb Okręgowych wybierane są raz na cztery lata przez wszystkich członków Izby (do izb okręgowych głosują tylko członkowie z danego okręgu). Izba Adwokacka prowadzi własne, niezależne sądy dyscyplinarne, którym podlegają wszyscy jej członkowie. Wykroczenia dyscyplinarne i naruszenia zasad etyki zawodowej podlegają karom, począwszy od upomnienia i nagany, poprzez czasowe zawieszenie prawa wykonywania zawodu, aż do pozbawienia prawa wykonywania zawodu. Wszyscy członkowie Izby podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu od odpowiedzialności zawodowej. Izba utrzymuje się tylko ze składek członkowskich.

Ciekawostką jest, że Izraelska Izba Adwokacka otwarta jest również dla prawników spoza granic Izraela, przybywających czy to na pobyt stały, czy czasowy i pragnących wykonywać w Izraelu zawód adwokata. Niezależnie od posiadanego obywatelstwa, każda osoba posiadająca ukończone studia prawnicze za granicą (na uznanym uniwersytecie), może składać egzaminy nostryfikacyjne, osoby legitymujące się dłuższym niż pięcioletni staż pracy za granicą, zwalniane są z obowiązku aplikacji.

Zawód adwokata cieszył się i nadal cieszy się w Izraelu dużym uznaniem, chociaż w ciągu ostatniego dziesięciolecia nastąpiły duże zmiany, które przez wielu oceniane są jako niekorzystne. Do początku lat 90., w Izraelu były tylko cztery wydziały prawa na czterech głównych uniwersytetach. Od roku 1994 udzielono prywatnym szkołom wyższym licencji na prowadzenie studiów prawniczych. Przyczyniło się to do kilkakrotnego wzrostu liczby studentów prawa, a co za tym idzie, kandydatów do Izby Adwokackiej. Mimo dość wysokich wymagań stawianych kandydatom na egzaminie, liczba członków Izby podwoiła się w ostatnim dziesięcioleciu. Bezpośrednią konsekwencją tej sytuacji był wzrost konkurencji, którą niestety, nie zawsze można nazwać "zdrową". W efekcie Izba zlikwidowała obowiązujące członków minimalne stawki za usługi adwokackie i pozostały one tylko jako tzw. stawki zalecane. Duża liczba kandydatów starających się o aplikację doprowadziła do drastycznego obniżenia płac aplikantów. Konkurencja na rynku sprawiła, że dla wielu młodych adwokatów otwarcie własnej praktyki stało się niemożliwe. W związku z tym, nastąpił gwałtowny rozwój dużych firm prawniczych, zatrudniających dziesiątki adwokatów i aplikantów. Opinie o tym, czy jest to korzystne dla klientów, czy nie, są podzielone.

Obecnie dużo dyskutuje się w Izraelu na temat obniżenia statusu zawodu adwokata, podejmowane są próby ograniczenia ilości aplikantów, ale o efektach nie można jeszcze mówić. Mimo to, Izba Adwokacka jest nadal liczącym się partnerem w procesie legislacyjnym, w procesie kształtowania zmian w systemie sądownictwa i innych dziedzinach życia społecznego kraju.

*Mariola Hawel – Tocker, adwokat. Od roku 1991 jest członkiem Izraelskiej Izby Adwokackiej Okręgu Tel – Aviv i nieprzerwanie wykonuje zawód adwokata. W roku 2005 uzyskała uprawnienia Notariusza Publicznego w Izraelu.*

**Lucyna Słotwiński, adwokat, Brema**

## **Jak zostaje się adwokatem w Niemczech**

Nabór na studia prawnicze w Niemczech odbywa się na zasadzie konkursu świadectw i tzw. Numerus clauses (czyli minimalnej oceny średniej, która uprawnia do otrzymania miejsca na studiach). Z reguły musi być to ocena wysoka pomiędzy jedynką i dwójką, co odpowiada w Polsce ocenie pomiędzy szóstką i piątką. Maturzyści składają często podania o przyjęcie do kilku uniwersytetów i mają nadzieję, że otrzymają miejsce na wymarzonej uczelni.

Prawo można studiować tylko na studiach dziennych. Na większości uczelni pobierane jest czesne w wysokości ok. 600 euro za semestr. Opłaty za studia wprowadzone zostały stosunkowo niedawno bo od 2007 roku. Wpłynęły one jednak namacalnie na poprawę warunków studiowania. Uczelnie mają obecnie więcej pieniędzy na poprawę warunków nauczania. Inwestuje się w biblioteki, sale wykładowe, więcej personelu dydaktycznego itp.

Jeżeli młody człowiek otrzymał miejsce na studiach czekają go lata intensywnej nauki, a mimo to mało który ze studentów decyduje się po 4 latach studiów do podjęcia do tzw. I Egzaminu Państwowego. Większość przedłuża studia, średnio do 11-12 semestrów. Czas ten wykorzystuje biorąc udział w tzw. repetytoriach, czyli kursach przygotowujących do egzaminu. Do niedawna kursy takie oferowały tylko prywatne firmy, pobierając od 150 do 500 euro miesięcznie za kurs, w zależności od wielkości grup i częstotliwości spotkań. Od chwili wprowadzenia czesnego uniwersytety zaczynają same organizować repetytoria, które są dla studentów bezpłatne, a student ma do wyboru, czy korzystać z płatnych kursów, czy też korzystać z oferty bezpłatnej rodzimej uczelni.

Pewnego dnia studia muszą jednak dobiec końca i trzeba stanąć do I Egzaminu Państwowego, który kończy pierwszy etap studiów prawniczych. Egzamin ten w części pisemnej trwa około 7-8 dni po 5 godzin dziennie. Zdaje się go z najważniejszych części prawa. W jednym czasie zdają go studenci z wszystkich uczelni w danym Landzie. Egzamin odbywają się dwa razy do roku. Po tym maratonie następuje przerwa, gdyż wyniki przychodzą dopiero po kilku miesiącach. Wynik ogłaszany jest jako ocena łączna. Aby zdać ten egzamin konieczne jest uzyskanie 4 punktów na 18 możliwych. Uzyskanie 4 punktów nie jest łatwe, a uzyskanie 18 punktów jest niezwykle rzadkością. Powiadomienia o uzyskanym wyniku egzaminu wysyłane są do wszystkich studentów w tym samym czasie listownie przez Landowy Urząd Egzaminacyjny. Po zdaniu części pisemnej w ciągu kilku tygodni należy przystąpić do części ustnej, która składana jest przed komisją na wydziale.

Po zdaniu egzaminie uzyskuje się tytuł „Diplom Jurist”, czyli prawnik dyplomowany. Tytuł ten jest potwierdzeniem ukończenia studiów prawniczych i



upoważnia do starania się o pracę w firmach, zakładach ubezpieczeniowych, itp. Drogę taką wybierają osoby, które nie chcą dalej kontynuować studiów prawniczych.

Większość studentów decyduje się jednak na karierę prawniczą i zaczyna szukać miejsca na tzw. „referendariacie”, tzw. praktycznym przygotowaniu prawniczym, który można porównać do polskiej aplikacji. Otrzymanie miejsca do dalszej nauki jest regulowane prostymi przepisami, które mówią, że pierwszeństwo mają studenci z wysoką oceną z egzaminu. Przydzielaniem miejsc zajmuje się specjalny urząd w danym Landzie, gdzie składa się podanie z zaznaczeniem swoich preferencji odnośnie miasta, gdzie chce się odbywać referendariat. Po kilku dniach otrzymuje się pisemne potwierdzenie z podaniem numeru na liście oczekujących i czeka na uzyskanie miejsca. Z reguły podania składa się do kilku urzędów. Co kilka miesięcy trzeba potwierdzać, że nadal jest się zainteresowanym miejscem na referendariat, w przeciwnym przypadku urząd skreśla z listy oczekujących.

Po uzyskaniu miejsca na drugi etap studiów prawniczych rozpoczyna się referendariat, który trwa 2 lata i dzieli się na kilka etapów. W czasie trwania referendariatu otrzymuje się wynagrodzenie w wysokości 800 Euro miesięcznie. Przez 5 miesięcy pracuje się w sądzie rejonowym lub okręgowym, 3 miesiące w prokuraturze, 3 miesiące w administracji, 9 miesięcy w kancelarii adwokackiej. W każdym z tych etapów ma się opiekuna, który prowadzi dalsze zajęcia teoretyczne z grupami roboczymi, przeprowadza pisemne sprawdziany. Po każdym etapie studenci otrzymują opinię. Wyniki prac sprawdzających i opinie są brane pod uwagę przy dopuszczaniu do II Egzaminu Państwowego.

Po dopuszczeniu do egzaminu, składa się go również centralnie w danym Landzie pisemnie po 20 miesiącach. Po zdaniu części pisemnej należy odbyć 4 miesiące dowolnie wybranej praktyki np. za granicą, po czym przystępuje się do ustnej części II Egzaminu Państwowego. Jego zdaniem otrzymuje się tytuł tzw. „Volljurist” czyli „pełny prawnik”. Tytuł ten uprawnia do wykonywania zawodu prawnika. Ok. 20 % absolwentów po drugim egzaminie otrzymuje pracę w sektorze państwowym tzn. jako sędzia, prokurator lub w administracji państwowej. Większość, bo prawie 80%, zmuszona jest szukać pracy w sektorze prywatnym w adwokaturze, firmach itp.

Pewna część absolwentów uzyskuje pracę w dużych kancelariach, gdzie pracuje się po 70 godzin tygodniowo, zarabiając dosyć dobrze do 90 tys euro na rok i jeżeli pracodawcy są zadowoleni po paru latach można dojść do pozycji wspólnika. Większość absolwentów znajduje jednak prace w małych kancelariach lub zakłada własne kancelarie adwokackie i stara się zdobyć jak najwięcej klientów, aby zarobić na życie i opłacenie kosztów biura.

Aby otworzyć własną kancelarie trzeba spełnić następujące warunki: złożyć pisemny wniosek do odpowiedniego urzędu, podać adres kancelarii, udowodnić zawarcie ubezpieczenia dla adwokatów i złożyć przysięgę. Jeżeli spełnia się warunki, to urząd musi wydać zgodę na otwarcie kancelarii, nawet, jeżeli na danym terenie jest już dostateczna liczba praktykujących adwokatów. Każdy adwokat jest automatycznie członkiem właściwej Izby Adwokackiej oraz tzw. „Versorgungswerk” czyli czegoś w rodzaju ZUS-u, ale tylko dla adwokatów z danego Landu względnie z dwóch Landów. Poza tym większość adwokatów należy jeszcze do tzw. „Anwaltsverein” czyli Stowarzyszenia Adwokatów. Pracując samodzielnie jako adwokat trzeba więc opłacić składkę na Izbę Adwokacką (w Bremie wynosi ona 240 euro na rok), składkę na Stowarzyszenie Adwokatów (w Bremie 230 euro na rok), składkę na ubezpieczenie od odpowiedzialności zawodowej (ok. 1000 euro na rok), składkę na ubezpieczenie zdrowotne wys. 15% od zarobku brutto, ubezpieczenie rentowe w wys. 19% od zarobku brutto i oczywiście podatek od zysku.

W RFN-ie jest obecnie 150 375. adwokatów, w Landzie Bremen na 663 tys. mieszkańców jest ich 1805, czyli konkurencja jest duża.

Izba Adwokacka jest reprezentacją adwokatów na zewnątrz, jest to reprezentacja bardziej polityczna, mającą swój zarząd, sąd koleżeński, informuje ona adwokatów o zmianach przepisów itp. wydając informator tzw. Kammer-Info, rozprowadzany najczęściej przez Internet. Landowe Izby Adwokackie są członkami w Federalnej Izbie Adwokackiej (Bundesrechtsanwaltskammer – BRAK), która wydajeco dwa miesiące Biuletyn rozsyłany do wszystkich członków. Do Stowarzyszenia Adwokatów należy ok. 60 % adwokatów. Zajmuje się ono głównie przeprowadzaniem odpłatnych szkoleń. Landowe Stowarzyszenia są członkami tzw. Niemieckiego Stowarzyszenia Adwokatów (Deutscher Anwaltsverein - DAV), wydającego miesięcznik Anwaltsblatt (Biuletyn Adwokacki).

*Józef Klamerus z Łopusznej, adwokat*

## **Józef Tischner – Jego dom, zachowane we wspomnieniach moich.**

Józek Tischner urodził się w Starym Sączu, ja w Łopusznej. W 1932 r. rodzice Józka, matka Weronika, ojciec Józef Tischnerowie (w wyniku wygranego konkursu) zostali nauczycielami szkoły podstawowej w Łopusznej. Tę szkołę podstawową ukończyłem ja i Józek. W 1945 roku, po odzyskaniu niepodległości zarówno Józek jak i ja rozpoczęliśmy naukę w Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym targu i w 1947 roku zdaliśmy maturę. W tym samym roku zostaliśmy przyjęci do Liceum — klasy humanistycznej, zdając maturę 9 maja 1949 r. W okresie uczęszczania do Liceum mieszkaliśmy z Józkiem w bursie, w jednym pokoju, a w Liceum w jednej ławce (stąd dowcipni koledzy mówili, że ja mu podpowiadałem na lekcji religii i dlatego został księdzem, a on miał mi podpowiadać łacinę i zostałem prawnikiem).

Wracając do okresu wspólnego mieszkania w bursie, przeżyliśmy z Józkiem między innymi dwa szczególne zdarzenia, wynikające z góralskiej natury, do wolności (swobody) i prawdy. Odnośnie prawdy, mianowicie posiłki w bursie były „marne”, często te same i bez smaku, pewnego wieczora zeszliśmy do stołówki na kolację i podano nam zupę, którą podawano od kilku dni i nie dało się jej zjeść i ja z Józkiem na znak protestu (pierwszy strajk protestacyjny w Polsce Ludowej) odeszliśmy od stołu, a za nami wszyscy pozostali chłopcy. Wynikła z tego poważna awantura i groziło nam wydalenie z bursy, aby zapobiec tym skutkom żona kierownika bursy (a kierował bursą profesor od łaciny, bardzo rygorystyczny) i mówi do nas „idźcie przeproście profesora”, wybrano mnie i Józka jako delegatów z przeprosinami i wtedy Józek mówi do mnie „Ty mów”. Przedstawiłem profesorowi przyczyny naszego zachowania i na zakończenie powiedziałem: „Jeśliśmy zawinili przepraszamy”. Profesor się mocno oburzył: „Co ty mówisz Klamerus?!, Jeśliście zawinili?! Profesor nas skrzyczał i nad nie wylali. (Była to moja pierwsza mowa obrończa).

Odnośnie wolności, (swobody) na wiosnę w 1948 r. w naszych umysłach powstał pomysł palenia ognisk nad Dunajem, pod Samoradami (dawne kamieniołomach). Po kolacji i wieczornej modlitwie o ósmej udaliśmy się do swoich pokoi sypialnych i nie wolno było opuszczać budynku, bo mogło to się skończyć wydaleniem z bursy, a nawet z liceum. Mianowicie razem z Józkiem i jeszcze jednym kolegą Jędrkiem, wychodziliśmy kilka razy w miesiącu przez okno ze świetlicy do ogrodu następnie przeskakiwaliśmy przez ogrodzenie, przechodziliśmy rzekę Czarny Dunajec i pod wyżej wymienionymi Samoradami paliliśmy ognisko. Dochodzili tam do nas jeszcze koledzy i koleżanki, którzy nie mieszkali w bursie (bursa była tylko męska). Śpiewaliśmy pieśni partyzanckie i patriotyczne. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co nam grozi i na co narażamy szkołę, bo gdyby nas nakryło UB. wsadzono by nas do kryminału i było by po szkole i studiach.

W tym okresie licealnym Józek Tischner, jak wielu kolegów z klasy miał swoją miłość, piękną Romę, z którą często umawiał się na spacer o jednym z nich tak Józek napisał w pamiętniku „Była wiosna, świecił miesiąc, idziemy, a prawie śnieg topniał i miękko było pod nogami. Ja widzę, że ona tak nie bardzo po tym błocie, honor chłopski dźwignął się we mnie: - Ja cię przeniosę -. Splunąłem w garść tacham ten słodkim ciężar i nagle, „Jezus Maria! Kie się nie poślizgnie na środku! I to był największy upadek w moim życiu!”. Po rozstaniu się z Romą Tischner sympatyzował z jej koleżanką. Z tych miłosnych doświadczeń Józek potem często żartował. „Przy pierwszym nieporozumieniu z dziewczyną zacząłem z rozpaczy strzelać z procy do wron i wkrótce zrozumiałem, że muszę się strzec miłości, bo cóż zawiniły te biedne wrony”.

Wychowawcą naszej klasy w liceum był ksiądz dr filozofii, Włodzimierz Piechowski, który cieszył się wyjątkowym autorytetem, jako wychowawca w całej szkole i to jego nauki wpłynęły na ostateczny wybór, zostać księdzem filozofem, o czym, po latach później Tischner napisze: „W tym czasie, żeby filozofować w sposób wolny, trzeba było paradoksalnie, zostać księdzem!”.

Po maturze Tischner, razem ze mną rozpoczął studia na Wydziale Prawa UJ. Dla potwierdzenia tej natury wrodzonej góralskiej do wolności, która w osobowości Józka była dominująca w całym jego życiu i tak o niej napisał: „Ja myślę, że poczucie wolności, jakie mam, zawdzięczam właśnie górskiemu krajobrazowi. Całe życie człowiek nie jest w stanie po szczytach chodzić, ale litości godny jest ten, kto nigdy na szczyt nie wyszedł. I chodzi nie tylko o szczyt góry, chodzi także o szczyt własnej duszy”.

Po maturze Józek Tischner, razem ze mną, zostaliśmy przyjęci (oczywiście po egzaminie) w 1949 r. na Wydział Prawa UJ i razem zamieszkaliśmy na prywatnej stacji w Podgórzu, przy ul. Rejtana, skąd codziennie chodziliśmy na wykłady i ćwiczenia z określonych przedmiotów w Collegium Novum i na ulicy Olszewskiego.

W czerwcu 1950 r. po zakończeniu wykładów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego wyszliśmy z Collegium Novum, idąc Plantami do mieszkania na ul. Rejtana, za Wisłą i będąc pod gmachem krakowskiego seminarium duchownego, wtedy Józek chwycił mnie za rękę i mówi do mnie „Chodź ze mną do księdza rektora”, zapytałem go, „Co się stało”, on na to: „Zmieniłem zamiary, zmieniłem plany życiowe, zmieniłem kierunek studiów”. Ja na to: „I ty zdecydowałaś, że pójdziesz do seminarium?”. On na to: „Tak, bo tak przekonałem się wewnętrznie, że moje powołanie jest tutaj, w tym seminarium. I tu musi się rozpocząć”. A ja mówię — cóż z dziewczynami?”, Bo tak lubiliśmy sobie żartować. „A mnie już nie interesują dziewczyny, ale ty chodź ze mną”. Ja na to: „Nie dam rady, bo mnie niestety nadal dziewczyny interesują. I daj ci Boże, żeby cię ksiądz rektor przyjął”.

I tak rozstaliśmy się wtedy i rozeszły się też nasze drogi życiowo-zawodowe, ale nie rozstaliśmy się jako przyjaciele koledzy, do końca jego życia. Na potwierdzenie tego naszego trwałego koleżeństwa niech zaświadczą jego słowa: „z Józkiem Klamarusem my som wypróbowani koledzy od czasów wojny. Ale tu idzie o Protegorsa! (Józek porównał do mnie filozofa greckiego z IV wieku przed Chrystusem — swym niepowtarzalnym dziele literackim w „Historii filozofii po góralsku”). O tego, co go doł, zesyćko jest względne. Jak z Józka wyjdzie „sofista” cyli „sysoła” (po góralsku filozof), to może mi udowodnić, że lepiej dlo mnie i dlo świta będzie, jak mnie do hereštu wsadzi i co, ni móm być przeziorny”.

Józek Tischner był z urodzenia starosądeczaninem, ale z wyboru stał się Łopusznianinem i tu w Łopusznej wybudował góralski dom, tu mieszkał, tu tworzył swoje wielkie dzieła filozoficzne. Cierpiał z powodu śmiertelnej choroby. Tu zawsze wracał, z każdego zakątku Polski i świata, bo często bywał w tym wielkim świecie. Dla niego dom swój, był szczególną wartością, bo w tym domu tak napisał: „Przestrzenią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat.

Człowiek zapytany, skąd przychodzi — wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności na ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy — okna, drzwi, łyżki, cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek. Mieć dom znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń to przestrzeń wielorakiego sensu.

Budować dom znaczy: „z a d o m o w i ć s i ę”. Tą wielką prawdę o uniwersalności domu i jego jednej z najwyższych wartości w życiu człowieka, Tischner wyniósł ze swojego domu rodzicielskiego w Łopusznej. To właśnie do tych domów rodzinnych, pełnych ciepła, radości, troski rodzicielskiej, wracaliśmy nieustająco z Józkiem, co tydzień, na niedzielę, z bursy nowotarskiej, by się nim nacieszyć i nabierać sił duchowych i fizycznych do nieustającego zdobywania wiedzy ogólnej i życiowej.

## ***SYLWETKI ADWOKATÓW IZBY KIELECKIEJ***



### **Adwokat Jan Gąsior**

**1913-1991**

#### **„Obrońca, wędkarz, myśliwy, poeta”**

W tym roku, 10 października minie 18 lat od śmierci adwokata Jana Gąsiora. Miał to szczęście, że odszedł w swojej ukochanej Gryżynie, wiosce między Świebodzinem a Krosnem Odrzańskim, w której spędził ostatnie dziesięć lat życia, po ostatecznym przejściu na emeryturę w 1983 r. Szczęście, bo robił to, co kochał całe życie: wędkował, zbierał grzyby – słowem obcował z przyrodą. Ostatnie kilka lat chorował, stąd spodziewał się kresu i życzeniem jego było spocząć w Grażynie. „Pokochałem Grażynę, jej lasy i piaski, Boże nie szczędź mi swej łaski” – takie epitafium przygotował na swój grób i takie na nim zostało umieszczone. Ostatecznie jednak szczątki adwokata Jana Gąsiora ekshumowane, przeniesiono w 2006 r. na cmentarz na Skowroniej Górze we Wrocławiu, gdzie spoczęły obok jego żony Wandy, zmarłej rok wcześniej tamże, zaś epitafium na granitowej płycie pozostało koło kościoła w Grażynie.

A wszystko zaczęło się 13 września 1913 r. we wsi Biskupice k. Miechowa, gdzie Jan Gąsior przyszedł na świat. Ojciec jego, Franciszek, posiadał gospodarstwo rolne o pow. 3 ha, z którego utrzymywała się rodzina składająca się z siedmiu osób. I mimo, że ziemia Biskupicka jest tłusta, żyzna, płodna to w domu rodzinnym się nie przelewało, żeby nie rzec – delikatnie mówiąc – panował niedostatek. Trzeba było mieć wiele samozaparcia, siły woli (fizycznej też), by wyrwać się z biedy, by walczyć o inne życie. Stał wykształcił się sam bez pomocy materialnej rodziców czy innych ludzi.

Do szkoły podstawowej chodził początkowo do Biskupic, a następnie do powszechnej siedmio-klasowej szkoły im. Henryka Sienkiewicza w Miechowie w latach 1921-1928. Od 1929 r. uczęszczał do gimnazjum humanistycznego im. Tadeusza Kościuszki w Miechowie, które ukończył w 1934 r. Z zachowanego świadectwa szkolnego (zwanego „zawiadomienie szkolne”) z 1928 r. wynika, że jedyny dostateczny otrzymał z



prac ręcznych, co mając na uwadze warunki, w jakich żył, należy uznać za wielkie osiągnięcie.



Od września 1934 r. do września 1935 r. odbywał czynną służbę wojskową. Przez pierwsze sześć miesięcy w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, a przez następne sześć miesięcy w stopniu kaprała podchorążego (*na zdjęciu*) w 13 pułku piechoty w Pułtusku. 1 stycznia 1937 r. został mianowany ppor. rezerwy piechoty. Patent oficerski z podpisem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego należy do cenniejszych pamiątek rodzinnych.

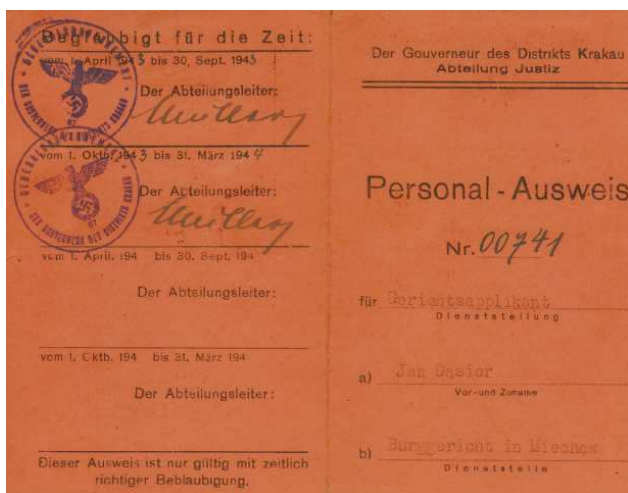
Dopiero po odbyciu służby wojskowej w dniu 1 października 1935 r. podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Na studiach utrzymywał się z udzielanych innym lekcji, korzystał także z odroczeń w opłacie czesnego, należał do „Bratniaka”. Studia ukończył z wynikiem dobrym w dniu 16 czerwca 1939 r.

Tylko sześć dni trwała pierwsza aplikacja sądowa, tj. od 25 sierpnia, 1939 r. kiedy to mianowany został aplikantem Sądu Okręgowego w Krakowie, do dnia 1 września 1939 r. Aplikował w Sądzie Grodzkim w Krakowie.

1 września 1939 r. rozpoczął się dla Jana Gąsiora, jak i dla wszystkich Polaków nowy, wielokrotnie tragiczny okres życia, a w każdym razie trudny i niebezpieczny.

Jako oficer rezerwy otrzymał tzw. niebieską kartę mobilizacyjną, która obligowała Go do stawienia się w pułku dopiero szóstego dnia wojny. Ponieważ miał przydział do 75 pułku piechoty w Chorzowie, a konkretnie do detaszowanego w Rybniku, więc na granicy ówczesnej z Niemcami, batalionu, udziału w wojnie obronnej 1939 r. nie zdążył wziąć. 6-go, bowiem września Niemcy byli już w Krakowie, stali pod Lwowem itd.

Od września 1939 r. do września 1940 r. nie pracował nigdzie. Dopiero od września 1940 r. do 23 września 1943 r. był aplikantem sądowym w Sądzie Grodzkim w Miechowie (*legitymacja aplikanta sądowego – Personal-Ausweis poniżej*). Dlaczego akurat do 23 września 1943 r.?



Otóż już w drugiej połowie listopada 1939 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a z niego przeszedł do Armii Krajowej – Okręg Krakowski – Placówka w Miechowie. Dowódcą Okręgu był major Bolesław Ostrowski, słynny „Tysiąc”.

Już w 1943 r. kilkakrotnie został ostrzeżony, że jako oficer rezerwy i członek A.K. jest poszukiwany przez gestapo. Początkowo informacje te zlekceważył, ale właśnie 23 września 1943 r. przypadkowo spotkał kolegę, który widząc Go wykrzyknął: „to Ty jeszcze

*nie uciekłeś? Idą po Ciebie!*". Do mieszkania, gdzie przebywał, już nie wrócił, a idąc przez Miechów spotkał dwóch miejscowych gestapowców, Petersa i Noaka, którzy szli po Niego. Od tego dnia, cudem ocalony, ukrywał się do końca okupacji. Jak układały się i plotły losy ludzkie w tych czasach niech świadczy to, że kolega, który ostrzegł Jana Gąsiora, był ... konfidentem gestapo, jak się okazuje nie do końca pozbawionym sumienia... W konspiracji używał pseudonimów „Iskra” i „Warta”, zaś początkowo „Grot”, który to pseudonim z wiadomych powodów kazano mu zmienić. Dnia 15 lipca 1943 r. przeszedł z szeregow A.K. do B.Ch., gdzie pełnił funkcję członka sztabu Inspektoratu Miechowskiego B.Ch., kryptonim „Chata”, obejmującego tereny powiatów: miechowskiego, olkuskiego i pińczowskiego. W B.Ch. przyjął w/w pseudonim „Warta”. Po scaleniu B.Ch. z A.K. 20 sierpnia 1944 r. został delegowany przez Inspektorat B.Ch. do pełnienia funkcji szefa wywiadu w 106 Dywizji Piechoty i Kawalerii A.K. Koniec wojny zastał Go w Koryczanach k. Żarnowca nad Pilicą, gdzie bezpośrednio przed ruszeniem frontu z przyczółka sandomierskiego (12 stycznia 1945 r.) brał czynny udział zabezpieczając konspiracyjne zebranie „Opłatek Ludowy” w mieszkaniu Bronisława Greli.

Od 1 lutego 1945 r. kontynuował aplikację sądową w Sądzie Okręgowym w Krakowie, zakończoną w dniach 14 i 15 maja 1945 pomyślnie zdany egzaminem sędziowskim przed komisją Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Po egzaminie sędziowskim pracował jako egzaminowany aplikant sądowy u Sędziego Śledczego w Krakowie, niestety krótko, bo tylko do 3 lipca 1945 r. W dniu tym zwolnił się na własną prośbę z sądu podając jako oficjalną przyczynę zły stan zdrowia. Była to prawda, gdyż od 18 roku życia męczyła go choroba żołądka i wątroby, ale nie do końca. Choć rzeczywiście ważył 55 kilogramów, to prawdziwym powodem zwolnienia z pracy były rozpoczęte i nasilające się w Krakowie i w terenie aresztowania prowadzone przez U.B. wśród członków A.K. Gdy aresztowania obejmować zaczęły kolegów z konspiracji, a oficjalnym niejako znakiem walki z b. podziemiem niepodległościowym, traktowanym przez ówczesną władzę jako także antykomunistyczne, stał się osławiony plakat przedstawiający żołnierza L.W.P. wymiatającego żelazną miotłą „plugawe karły reakcji”, przede wszystkim A.K., Jan Gąsior po raz wtóry zmuszony został do opuszczenia zagrożonego terenu. Tymczasem, aż do października 1945 r. jednak leczył się przebywając u rodziców na wsi.

W październiku 1945 r. postanowił nie wracać do Krakowa i pojechał do Bytomia szlakiem setek tysięcy innych, którym wojna i powikłanie powojenne pokrzyżowało losy i pogięło życiorysy na ówczesny „dziki zachód” – Ziemie Odzyskane, gdzie w tyglu ludzi z różnych stron łatwiej było się wtopić i zniknąć. Los był w tej podróży w nieznane tym razem życielszy, gdyż w pociągu do Bytomia poznał pannę Wandę Klingenfus wysiedloną ze Lwowa i jak On poszukującą swego miejsca w życiu od nowa. Tamże w Bytomiu prowadził Biuro Pisania Podań, w którym zatrudnił jako sekretarkę poznaną pannę Klingenfus. Z Bytomia przeniósł się do Wałbrzycha, gdzie przez 6 miesięcy prowadził sklep komisowy, 13 lutego 1946 r. w kościele Aniołów Stróży zawarł związek małżeński, no wiadomo z kim, zaś od 2 maja 1946 r. rozpoczął pracę w Sądzie Grodzkim w Wałbrzychu.



Początkowo pełnił funkcję asesora, a następnie sędziego grodzkiego z funkcją sędziego śledczego (*na zdjęciu*), a później orzekającego. Mianowany z dniem 1 czerwca 1947 r. Sędzią Grodzkim w Wałbrzychu pełnił tę funkcję do dnia 28 stycznia 1948 r. jako Sędzia Okręgu Śledczego, co trwało do 1 sierpnia 1949 r. kiedy to został przeniesiony w związku z likwidacją w kpk instytucji sędziego śledczego, z sądu do Prokuratury na stanowisko Podprokuratora Okręgowego w Świdnicy – Wydział

Zamiejscowy w Wałbrzychu, zaś z dniem 5 września 1949 r. delegowany został do pełnienia obowiązków w Prokuraturze Apelacyjnej we Wrocławiu, gdzie po 6-ciu miesiącach został wiceprokuratorem apelacyjnym, 25 marca 1950 r. Następnie 15 sierpnia 1950 r. został mianowany wiceprokuratorem Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, gdzie prowadził sprawy gospodarcze. Z kolei 15 września 1950 r. został mianowany wiceprokuratorem wojewódzkim we Wrocławiu, pozostając na tym stanowisku kolejno jako zastępca naczelnika Wydz. II, naczelnika Wydz. I, naczelnika Wydz. III Prokuratury Wojewódzkiej, tamże do 6 maja 1952 r.

Jako wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu, Jan Gašior pozostając w zgodzie z własnym sumieniem, nie obawiał się i pozostawił w jednej ze spraw przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu, w sprawie traktowanej w tych czasach jako prawie polityczna – o przekroczenie granicy – wniosek o uniewinnienie, za co został ukarany wytykiem.

Niestety malaryczny klimat Wrocławia nie służył zdrowiu żony Jana Gašiora, Wandy, i za poradą lekarzy, celem leczenia zapalenia stawów, z dniem 7-go maja 1952 r. został On przeniesiony do Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach, gdzie rozpoczął pracę w dniu 1 czerwca 1952 r. Jako ciekawostkę wypada podać, że z powodu wspomnianego klimatu Wrocławia, przed wojną urzędnicy niemieccy otrzymywali z tego tytułu specjalny, bodajże 10-cio procentowy dodatek zdrowotny do pensji.

Do Kielc przybył sam, jako, że z braku mieszkania żona z dwojgiem dzieci pozostała we Wrocławiu. Dzięki temu w liście z 5 czerwca 1952 r. pisanym już z Kielc możemy poznać pierwsze wrażenia Jana Gašiora po podjęciu pracy w prokuraturze: „... Koledzy są ciekawi o tyle i inni, niż we Wrocławiu, że wszyscy są (z wyjątkiem szefa) po studiach i wszyscy, między sobą z szefem są na ty”.

W Prokuraturze Wojewódzkiej w Kielcach pracował do 31 stycznia 1956 r. zajmując stanowiska kolejno jako zastępca naczelnika Wydz. II, naczelnika Wydz. I i naczelnika Wydz. VIII. Od 1 lutego 1956 r. do 22 grudnia 1956 r. był radcą prawnym w różnych przedsiębiorstwach i instytucjach w Kielcach.

Dnia 22 grudnia 1956 r. wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Końskich, gdzie pracował do 6 grudnia 1958 r. i z którą to datą został przeniesiony do Kielc z przydziałem do Zespołu Adwokackiego Nr 3 przy ówczesnym Placu Obrońców Stalingradu 2 (obecnie Plac Wolności) do budynku, w którym obecnie mieści się Muzeum Zabawek. W Zespole tym przepracował łącznie 27 lat do 1983 r., kiedy to ostatecznie odszedł z zawodu (na emeryturę odszedł 30 września 1978 r. ale jeszcze 5 lat pracował na pół etatu).



*Na fotografii, od lewej: sędzia Andrzej Jankowski, adw. Jan Gašior, adw. Włodzimierz Sadowski, sędzia b. Sądu Wojewódzkiego Józef Siwiec, główny księgowy b. Sądu Wojewódzkiego Janusz Duszczyk, sędzia, b. Sądu Wojewódzkiego Zbigniew Fibak.  
Zdjęcie z lat 70-tych ub. wieku.*

Adwokat Jan Gašior specjalizował się w sprawach karnych. Zawsze w obronach świetnie przygotowany, doskonały, nietuzinkowy mówca, cieszył się szacunkiem sędziów i zaufaniem klientów, którzy powierzali mu najtrudniejsze sprawy. Potrafił z każdym klientem nawiązać bliski kontakt bez względu na środowisko, z którego tenże pochodził. Prowadziło to czasem do zabawnych sytuacji. I tak zgłosił się raz do adwokata Jana Gašiora chłop z prośbą o



obronę jego syna i zaczął rozmowę „*Panie Mesjaszu, broń Pan syna, niechby chciało, co kosztowało, mnie o pieniądze nie chodzi*”. Na to adwokat Jan Gąsior: „*ale mnie tak*”. Taki bezpośredni sposób rozmowy z klientem, wiedzą o tym adwokaci, zawsze ułatwiał kontakt, zwiększał zaufanie – ułatwiał pracę.

Był także Jan Gąsior bystrym obserwatorem środowiska i nie raz dawał temu wyraz. Znane były w swoim czasie Fraszki z Inwentarza Izby Adwokackiej w Kielcach Jego autorstwa, z których kilka wypada przytoczyć. Od ogólnej: „*Są tacy, co klientów wciąż mają bez liku, a obchodzi ich tylko taksa na liczniku*”, do tych, w których kreśli sylwetki kolegów adwokatów, z przymrużeniem oka, zawsze życzliwie.

*I tak:*

„Demostenes przy nim mały,  
A Cicero prawie zero-  
On jest mówca doskonały-  
Doskonały? – Wielki – boski,  
Pan Mecenas Andrzej Płoski”

czy: „Choć Strzykale w pół nie sięga  
serce jasne – głowa tęga.  
On z Piatnikiem za pan brat,  
Na weselu świetny swat.

Któż to taki? Lwi pazur – Wszak już wiecie – Tomko Mazur!”

zaś autora książki „W dawnych Kielcach” napisanej pod pseudonimem Jerzy Jerzmanowski, adwokata Jerzego Sulimierskiego rysuje tak:

„To pan z panów w każdym calu,  
Na przechadzce, czy na balu.  
Krotochwilny, a rycerski –  
Pan Sulisław Jerzymierski”



Jednak dalece niepełny byłby obraz adwokata Jana Gąsiora, gdyby nie wspomnieć o jego zamiłowaniach, pasjach pozazawodowych.

Otóż był On zapamiętałym wędkarzem i to od najmłodszych lat, później myśliwym. Każdą wolną chwilę po pracy, nie mówiąc o wakacjach, spędzał nad wodą (zdjęcie: *łosoś 5.40 kg. złowiony w rzece Łebie k/Lęborka – lipiec 1954*)) lub ze strzelbą. Ponad 30 lat jako członek Polskiego Związku Wędkarskiego pełnił funkcje przewodniczącego sądu organizacyjnego przy Zarządzie Okręgu P.Z.W.

Czym dla Niego było obcowanie z przyrodą z wędką w rękę niech opowie on sam:

*Motto: Porzuć pracę – żono ma  
Bo ja łowię doskonale  
I w tym roku na sto dwa  
Założymy Ryb Centrale*

## **Marzenie wędkarza**

Śmigalem mej rzutówki dalekim półkolem  
jak rolnik batem, końmi orzący swe pole,  
lub jak kot cicho siedząc nad zielonym brzegiem



gruntówki swe spokojnie stawiałem szeregiem.  
I wnet pieściło ucho granie kołowrotka,  
lub spławik cmokał wodę jak gdyby go płotka  
Lękliwie i nieśmiało trącając przynętę  
Kołysać poczyniała – tym sercu zachętę  
znaczniejszą okazując, iż wie wędkarz stary  
Ze tym mniej bierze ryba – im większej jest miary.

To znowu sunie ku mnie fala półkolista  
I wnet żyłka na cała długość swoją śwista.  
Ręka drży niecierpliwie – wędzisko napręża  
Słyszy świst kołowrotka, jak gdyby syk węża  
Biec muszę nieraz długo po trawie, po rosie  
Wiem na pewno, że sprawa tu idzie z łososiem,  
Mistrzem, co zna wolności cenę niezmierzoną  
I walczyć o nią umie, gdy jest zagrożoną  
W walce mijają krótkie minuty, kwadranse  
Raz jego, to znów moje zmieniają się szanse  
Trzeba wszystkich spokojnie spróbować wybiegów  
Bym go wreszcie mógł ujrzeć na zielonym brzegu.

Tak wiosną słodką, latem i jesienią późną  
Nosilem siatkę rybą napelnioną różną;  
Srebrem pomalowane łososie wspaniałe  
Śmigłe szczupaki, plocie, okonie niemałe  
Ciężkie karpie, i liny, sandacze, golenie,  
Klenie, wzdreği i pstrągi, prześliczne lipienie  
Sumy wąsate, których udźwignąć nie zdołam  
Węgorze śliskie, grube, jakby wąż boa,  
Smukłe brzany, i jazie, jak półmiski leszcze  
I innych ryb obfitość nieprzebrana jeszcze  
Ryb szlachetnych i chwastu, którego nie liczę  
A wśród nich także miałem główacice.

Kiedym tak syty chwały wracał umęczony  
Już od progu mnie witał przemily głos żony:  
„Szkoda, że już powracasz – mężu ukochany  
Wszak mogłeś aż do rana łowić swoje brzany.”

Powiedzmy jednak swe zdanie na jawie  
że nasz kolega większy popłoch sieje  
wśród oskarżonych w sądowej rozprawie  
Niżli wśród małych bezbronnych uklejek.

Ta pasja, o czym nieraz wspominał, pomogła mu wybrnąć z trudnej sytuacji, która mogła zakończyć się tragicznie. Otóż w czasie okupacji, wykonując czynności oficera wywiadu A.K. znalazł się w pewnej wiosce w bardzo niefortunnym momencie. Na szczęście pierścień okrażenia do końca się jeszcze nie zamknął, ale zacieśniał się i posterunki niemieckie jeszcze luźne, ale już były. Oceniając, którądy jest największa szansa na bezpieczne wyjście z matni, Jan Gąsior zauważył niemieckiego kapitana Werhrmahtu, który spokojnie łowił ryby. „Pomyślałem: wędkarz? To nie może być zły człowiek i poszedłem wprost na niego”. Nie pomylił się. Zamienił z Niemcem kilka słów na temat odwieczny wśród wędkarzy: brania, i spokojnie przeszedł przez linię zacieśniających się posterunków.

W latach 60-tych „zaraził” się adwokat Jan Gąsior drugą pasją: myślistwem. Uprawiał je jednak z pewnym ograniczeniem: nie strzelił nigdy do sarny. Zające, kaczki i

kuropatwy, to były łowne cele. Początkowo nie najlepiej mu szło, stąd oceniając swoje umiejętności łowieckie powiadał: „jedna paczka – jedna kaczką” (naboi).

Wypada wspomnieć o jednym zdarzeniu związanym z polowaniem na kuropatwy z lat 60-tych ub. stulecia. Otóż wybrali się wspólnie na polowanie sędzia byłego Sądu Wojewódzkiego Tadeusz Kaczor, adwokat Jerzy Rak i adwokat Jan Gąsior w okolicy Staszowa. Każdy myśliwy wie, że wolno mu polować tylko na terenie łowieckim przynależnym do jego kola myśliwskiego. Polowanie na cudzym terenie traktowane jest jako kłusownictwo. Oczywiście panowie doskonale o tym wiedzieli. Chodzą więc po „swoim” kartoflisku wypatrując i wypłaszając kuropatwy. W pewnym momencie zerwało się ogromne stado tych ptaków. „Bach bach - i nic”. Stadko bezpiecznie przeleciało przez szosę i zapadło za nią w kartofliskach. Sęk w tym, że ta szosa, przez którą przeleciały kuropatwy stanowiła granicę między rewirami łowieckimi dwóch kol myśliwskich i panowie nie mieli prawa za nią polować. A jednak myśliwi popatrzyli po sobie, rozejrzeli się wokół i nie widząc nikogo przekroczyli szosę i weszli na cudzy teren łowczy. Długo tam nie zabawili, bo nagle od strony lasu zauważyli kilku mężczyzn ubranych w mundury leśników, którzy się ku niefortunnym myśliwym zbliżali. Po dojściu do nich spytali, co tu robią oraz poprosili o podanie nazwisk, gdyż sytuacja była jednoznaczna. W odpowiedzi usłyszeli: „Kaczor, Gąsior, Rak.” Może i by na tym się skończyło, ale zdenerwowany sytuacją sędzia Kaczor próbując rozładować broń nieopatrznie wypalił między nogi stojącego przed nim jednego z leśników. Reakcją tych ostatnich był w tył zwrot i szybkie oddalenie się z miejsca. Myśliwi odeszli także. Zdawało się, że na tym incydent się zakończy, ale niestety. W jakiś czas później adwokat Jan Gąsior idąc do sądu, został na ulicy zaczepiony przez pułkownika M.O. z Komendy Wojewódzkiej Milicji następującymi słowami: „*Towarzyszu mecenasie!* (wypada podkreślić, że adwokat Jan Gąsior nigdy nie należał do partii). *Otrzymaliśmy oto informacje o zdarzeniu, w którym trzech niezidentyfikowanych osobników podając fikcyjne nazwiska Kaczor, Gąsior, Rak w czasie zatrzymania pod zarzutem kłusownictwa ostrzelało patrol służby leśnej i następnie zbiegli. Czy coś na ten temat Pan wie?*” Adwokat Jan Gąsior odpowiedział: „*Ja to wiem, ale lepiej, żeby pan pułkownik nie wiedział.*” Dalszych konsekwencji nie było, zaś cała sprawa z czasem stała się głośna w szerokich kręgach, tak, że piszący te słowa, gdy po co najmniej 30-tu latach po zdarzeniu znalazł się w Sądzie Okręgowym w Tarnobrzegu w związku z prowadzoną sprawą, przewodniczący składu usłyszawszy nazwisko „Gąsior” zaczął półgłosem powtarzać: „*Kaczor, Gąsior, Rak...*”

W korporacji adwokackiej adwokat Jan Gąsior pełnił funkcję prezesa Sądu Dyscyplinarnego podkreślając, że instytucja ta jest narzędziem obrony adwokata, co w ówczesnych czasach nie było pozbawione racji.

Z trójki dzieci syn Franciszek i córka Maria są adwokatami, zaś najmłodsza Barbara po ukończeniu filologii romańskiej z rodziną wyjechała za granicę i od 20-tu paru lat mieszka w U.S.A.

Z licznych wierszy, które po Nim pozostały wypada na koniec przytoczyć „*Tęsknotę za wiosną*”, choćby dlatego, że wiersz ten w chwili, gdy powstało to wspomnienie jest jak najbardziej aktualny.

### ***Tęsknota za wiosną***

Świerszcze grają w podeszwach uporczywe tony,  
Bo mróz z wiatrem bezkarnie od tygodni hula  
Człowiek zmałał, do reszty w swój kołnierz wtulony  
I trzęsie się zgarbiony, jakby się wił w bólach.

W biurze zimno, wciąż lodem okłada kolana  
I podsuwa raz po raz łyk herbaty ciepłej,  
Mieszkanie prosi w wieczór, a wypędza z rana,  
Pisać trudno, bo palce całkowicie skrzepły.

Gdy tak patrzę, na pola otulone śniegiem.  
Przybrane w drzewa nagie, krzyczące martwotą  
Stają nagle przede mną zielonym szeregiem,  
Lasy, łąki i rzeki wiosną strojne złotą.

Czuje swe ciało ciepłe, brązowe od słońca,  
Przebiegam boso białe koło Nidy piaski,  
Leżę cicho wśród kwiatów pachnących tysiąca  
Podziwiam lot motyla, bociana i kraski.

W kipiące życiem bujnym tajemnicze tonie  
Zarzucam po cichutku moje zgrabne wędki,  
Kłosa falują w koło – serce we mnie plonie,  
Stopy nurt rzeźwi lekko, pieszczotliwy, prędko.

I nic to, że tu dalej drzę wciąż z zimna cały,  
Raz zbudzona Tęsknota nie uśnie już więcej.  
Wiem, że przyjdzie wiosenka w krasie okazałej,  
I poda mi swe ciepłe ukwiecone ręce.

*Franciszek Gąsior, adwokat, marzec 2009*



## SYLWETKI KIELECKICH MALARZY

### Henryk Papierniak 1934-1996

Henryk Władysław Papierniak urodził się 20 kwietnia 1934 r. w Ząbkowicach.

Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, w pracowni profesora Stanisława Dawskiego i profesora Eugeniusza Gepperta. Dyplom uzyskał w 1960 r.

Po studiach, wraz z żoną Anną, po krótkim pobycie w Sandomierzu, osiadł na stałe w Kielcach.

Zajmował się grafiką warsztatową (głównie linoryty) i użytkową, ilustracją książkową, medalierstwem, uprawiał malarstwo sztalugowe. Był twórcą malowideł i mozaik na elewacjach budynków i wnętrzach. Zajmował się działalnością społeczną – był aktywnym członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i Związku Artystów Polska Sztuka Użytkowa. Pod koniec życia pracował jako pedagog w kieleckich Państwowych Szkołach Sztuk Plastycznych. Jego prace znajdują się w Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, Muzeum Plakatu w Wilanowie i Muzeum Okręgowym w Kielcach oraz wielu kolekcjach prywatnych. Za swą działalność artystyczną otrzymał wiele nagród.

Ważniejsze realizacje plastyczne to:

- sgrafitti na Szkole Muzycznej w Kielcach – 1964/65
- Delikatesy/obecny sklep „Turysta”/przy ulicy Sienkiewicza – mozaika
- Sklep Muzyczny przy ulicy Sienkiewicza w Kielcach-malowidła ścienne

- mozaiki i malarstwo ściennie we Włoszczowie
- malarstwo ściennie – filia Domu Kultury w Kluczewsku
- Kielecka Fabryka Pomp w Białogonie- malarstwo w świetlicy zakładowej
- malarstwo ściennie w przyfabrycznym Domu Kultury w Staporkowie – wszystkie te realizacje dokonywał wspólnie z innym artystą Bolesławem Cetnarem.
- mozaiki w domu Towarowym „Szumen” w Kielcach – wspólnie z Kazimierzem Muszyńskim.

Ilustracje:

- Ryszard Miernik – Pieśń o Michniowie - Wydaw. Łódzkie 1970 r.
- Stanisław Wyczaj – Gry z naturą – Kielce 1975 r.
- Stefan Żeromski-„Uroda życia”-ilustracje,1990 r.

Henryk Papierniak wykonał około 50 projektów okładek i obwolut książkowych, około 100 ekslibrisów, około 20 medali, z których 13 znajduje się w Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu.

Był także wybitnym grafikiem, tworzył znakomite linoryty-z widokami Kielc a także przejmujące i dramatyczne w wymowie linoryty z cyklu „Człowiek”. Henryk Papierniak jest także znany jako autor znakomitych pejzaży, które malował do końca życia, kumulując w nich wszystkie swoje doświadczenia i instynkty malarskie. *Powyżej na zdjęciu: Olej, płótno, „Bez tytułu”. Sygnowany i datowany p.d.; Papierniak 86. Styl: Postekspresjonizm.*

Zmarł 25 października 1996 r. w Kielcach.

*Andrzej Michalczuk, adwokat*

## ZAGADNIENIA PRAWNE

*Zbigniew Cichoń, adwokat, senator RP*

### **Ulepszenie skargi krajowej na opieszałość postępowania**

17.09.2004r. weszła w życie ustawa o krajowej skardze na opieszałość postępowania . Warto przypomnieć ,że została ona wymuszona przez Europejski Trybunał Paw Człowieka w Strasbourgu w sprawie **Kudła** przeciwko Polsce .W tym wyroku Trybunał strasburski uznał, że brak skutecznego remedium przeciwko opieszałości postępowania stanowi naruszenie przez Polskę art. 13 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Artykuł 13 EKPCZ wymaga istnienia takiego remedium przeciwko naruszeniom praw wymienionych w konwencji, a takim prawem jest prawo do uzyskania orzeczenia w rozsądnym terminie. Ustawa z 2004r. początkowo była uznawana przez Trybunał strasburski jako skuteczne remedium ( sprawa **Charzyński**), lecz w miarę upływu czasu, gdy się zaczęły pojawiać wyroki sądów polskich odmawiające zasądzenia sumy pieniężnej lub zasądzające je w symbolicznej wysokości (max. ustawa przewidywała 10 tys zł) na rzecz skarżącego w razie stwierdzenia opieszałości postępowania, Trybunał strasburski zaczął dostrzegać w niej nieskuteczny środek prawny ( sprawa **Krawczak**, sprawa **Zwoźniak**). Dostrzegano również brak w tej ustawie skargi na opieszałość postępowania przygotowawczego.

Dlatego też ustawa ta uległa obecnie zmianie. Na swym posiedzeniu w dniach 1 i 2 kwietnia 2009r. Senat w całości zaaprobował zmiany w ustawie wprowadzone przez Sejm. Ustawa oczekuje zatem tylko na podpisanie przez Prezydenta RP. Zmiany polegają na wprowadzeniu obligatoryjnego zasądzania kwoty od 2 do 20 tys zł w razie stwierdzenia opieszałości postępowania, a ponadto na objęciu skargą również etapu postępowania



przygotowawczego. Zmiany te idą zatem we właściwym kierunku i wykazują jak potrzebny jest Trybunał strasburski, którego orzecznictwo wymusza przyjmowanie przez Polskę standardów lepiej chroniących prawa człowieka.

**Robert Fajferek – psycholog**

**Maria Stożek – prawnik, doktorantka UJ**

## **Oddziaływania wobec sprawców przemocy domowej**

Ożywiona dyskusja w temacie oddziaływań wobec sprawców przemocy domowej trwająca od wielu lat w świecie naukowym, prawniczym, kuratorskim oraz terapeutycznym ukazała, jak w wielu aspektach rozumienia całego zjawiska istnieją rozbieżności. Szczególnie duża wydaje się różnica perspektywy prawnej i terapeutycznej. Ponieważ w zakresie pracy ze sprawcą przemocy konieczna jest współpraca wszystkich środowisk, określenie różnic w rozumieniu znaczeń jest pierwszym etapem poprawy komunikacji, a przez to podniesienia jakości współpracy. Niezależnie od rozbieżności, można pokusić się o wyciągnięcie kilku bardzo ważnych wniosków.

Wniosek ogólny odnosi się do hasła - pytania "karać czy leczyć?". Pytanie takie jest swoistą prowokacją do dyskusji, bo w istocie rzeczy taki dylemat nie istnieje. Są, co najmniej dwa powody, żeby kwestionować sens tak zadanego pytania.

Pierwszy to fakt, iż w odniesieniu do przemocy domowej niewłaściwe jest używanie terminu leczenie. Środki psychokorekcyjne, które powinny być podstawą oddziaływań wobec sprawców nie są środkami leczniczymi, gdyż nie ma tu mowy o żadnej chorobie. Jeżeli u podłoża przemocy tkwią choroby (np. alkoholizm lub inne choroby psychiczne), to leczone powinny być w pierwszym rzędzie. W odniesieniu do zachowań przemocowych możemy mówić jedynie o zmianie, korekcji lub uczeniu nowych, bezpiecznych sposobów zachowania. W istocie całość takich oddziaływań bardziej wchodzi w zakres ogólnego pojęcia readaptacji niż pojęcia leczenia. Nawet, jeśli psychokorekcja wobec sprawcy ma charakter oddziaływań terapeutycznych, to nie jest leczeniem.

Drugi powód dotyczy istoty celu kary za przestępstwa. Jakkolwiek w wielu medialnych dyskusjach próbuje się czasem przeciwstawić ideę readaptacji i karania, to zjawiska te uzupełniają się. Jedną z podstawowych funkcji kary powinna być zmiana, poprawa zachowania. Dotyczy to zarówno kary w ujęciu wychowawczym, ale także kary w ujęciu prawnym. Istotą związku pomiędzy karą a zmianą, jest funkcja motywacji. Kara nie zmienia na lepsze sama w sobie. Kara może być tylko motywacją do dokonania takich zmian. Odpowiedzią na pytanie karać czy zmieniać jest: karać po to, aby zmieniać lub karać po to, aby naprawiać. Dotyczy to sprawców przemocy, ale także sprawców innych przestępstw. Zasada naprawczej funkcji kary powinna być niezmienna, różnić powinny się tylko środki używane do zmiany.

Szczegółowe wnioski, dotyczą czterech podstawowych wątków.

Pierwszy wątek dotyczy analizy systemu kar i środków prawnych wobec sprawców przemocy domowej.

W Polsce prawo w niewystarczający sposób chroni ofiary przemocy w rodzinie. Podstawowym dokumentem prawnym penalizującym przemoc w rodzinie jest kodeks karny<sup>45</sup>. Wiele z przepisów tego kodeksu może mieć zastosowanie w przypadku, gdy dochodzi do aktów przemocy, czy to fizycznej czy psychicznej wobec najbliższej rodziny. Przepisem jednak najczęściej stosowanym w tych sprawach jest art. 207 kk. Rzadko sięga się do innych przepisów kodeksowych, które również mogłyby znaleźć zastosowanie do

---

<sup>45</sup> ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny (Dz.U. Nr 88, poz. 553 z późn. zm.), dalej: k.k.

przestępstw popełnianych w rodzinie. Artykuł 207 kk jest oparty na zasadzie wieloczynowości, co skutkuje faktem, iż wiele karygodnych czynów popełnianych w rodzinie zostaje wyłączonych spod jego stosowania. Ofiara musi udowodnić, że była wielokrotnie bita. Taka inicjatywa ze strony ofiary jest często niemożliwa biorąc pod uwagę częstotliwość i nasilenie aktów przemocy, szczególnie stosunek łączący ofiarę z osobą sprawcy oraz zamieszkiwanie we wspólnym lokalu. Ofiara taka często cierpi na tzw. syndrom kobiety bitej, syndrom wyuczonej bezradności, syndrom sztokholmski czy nawet przechodzi pranie mózgu. Ta specyficzna sytuacja psychologiczna ofiar przemocy w rodzinie jest powodem pozostawania w związku ze sprawcą, niezgłaszania aktów przemocy oraz wycofywania wniosków.

Aktem prawnym *sensu stricto* uchwalonym dla ochrony ofiar przemocy w rodzinie jest ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie<sup>46</sup>. Ustawa ta wprowadziła kilka nowatorskich rozwiązań. Jednym z nich jest namiastka zakazu zbliżania się z art. 13, który zmienił art. 72 k.k. (punkt 7a k.k. i 7b k.k.). W przypadku zawieszenia bądź warunkowego umorzenia postępowania wobec sprawcy przemocy w rodzinie sąd może zakazać zbliżania się osadzonego do pokrzywdzonego w określonych okolicznościach. Zakaz zbliżania wywodzi się również z przepisów o dozorcze policji. W ustawodawstwach innych krajów zakaz zbliżania stosuje się jak tylko dojdzie do aktu przemocy, w trybie natychmiastowym nawet, gdy sprawca jest wyłącznym właścicielem lokalu i tylko w takim kształcie zakaz zbliżania się prawidłowo spełnia swoją funkcję, uniemożliwiając sprawcy skutecznie znęcanie się na rodziną. Dla polskiego ustawodawcy priorytetem jest ochrona prawa własności, a nie zdrowie i życie ofiar, najczęściej kobiet i dzieci, które tej przemocy doświadczają.

Ustawa w art. 15 pkt 1 zmieniła również zapisy kodeksu karnego z art. 72 § 1 pkt 6 k.k. Sąd na podstawie tego artykułu może nakazać sprawcy poddanie się leczeniu, w szczególności odwykowemu lub rehabilitacyjnemu, albo oddziaływaniom terapeutycznym lub uczestnictwu w programach korekcyjno-edukacyjnych. Jednakże, nałożenie obowiązku z art. 72 § 1 pkt 6 k.k. wymaga zgody skazanego na podstawie art. 74 § 1 k.k.

Skazania z art. 207 występują stosunkowo często<sup>47</sup>, a wyrok jest często warunkowo zawieszany. Ze statystyk sądowych wynika, że nawet 90% spraw o znęcanie się jest warunkowo zawieszanych. W przypadku znęcania się tak powszechne stosowanie warunkowego zawieszenia wydaje się być pomyłką. Jest to bardzo specyficzne przestępstwo. Rzadko się zdarza, że warunkowe zawieszenie jest wystarczające dla zapobieżenia powrotowi do przestępstwa. Jeżeli po otrzymaniu wyroku w zawieszeniu sprawca wraca do miejsca zamieszkania, gdzie przebywa ofiara przemoc często eskaluje, a sprawca znajduje bardziej wyrafinowane sposoby znęcania się. Masowe warunkowe zawieszanie kar przestępcom dopuszczającym się przemocy w rodzinie pogłębia poczucie bezkarności i utwierdza w dotychczasowym procederze. Jak wynika z doświadczeń pracy służb społecznych i terapeutów, często sprawca zmienia tylko formy przemocy i unika jawnej przemocy fizycznej. Z drugiej zaś strony ofiara doświadcza poczucia bezsilności i nieskuteczności zwłaszcza wtedy, kiedy intencją skierowania sprawy do sądu była chęć powstrzymania sprawcy od picia alkoholu. Sprawca nie posiada sam z siebie umiejętności zmiany swojego zachowania w związku z tym niezbędna jest pomoc fachowców.

Warte odnotowania jest, że ilość orzekanych wobec sprawców nakazów uczestnictwa w programach psychokorekcyjnych jest niewielka. Wydaje się, że nawet w obecnym stanie prawnym możliwa byłaby skuteczniejsza ochrona ofiar poprzez skuteczniejsze motywowanie do trwałej zmiany zachowania u sprawców. Nie ma bowiem przeszkód, aby sąd uzależnił zawieszenie kary pozbawienia wolności od zgody na uczestnictwo w programie psychokorekcyjnym (ewentualnie terapię, jeżeli w grę wchodzi uzależnienie). W ostatnim czasie powstały miejsca gdzie prowadzone są oddziaływania psychokorekcyjne dla sprawców

<sup>46</sup> ustawa z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U. Nr 180, poz. 1493).

<sup>47</sup> Należy tu jednak podkreślić, że, jak wynika z badań wiktymizacyjnych, jedynie 5% przypadków przemocy w rodzinie jest ujawniana. Jedynie niewielki odsetek ujawnionych spraw kończy się skazaniem.

przemocy w rodzinie, sędziowie powinni nabywać wiedzę na ten temat i jak najpowszechniej wykorzystywać te możliwości.

W dalszej analizie systemu prawnego pojawia się też kwestia konsekwentnego postępowania wobec sprawcy w związku z nakładanymi na niego obowiązkami i środkami karnymi. Patrząc na praktyczny sposób realizacji obowiązków poddania się leczeniu odwykowemu i powstrzymywania się od nadużywania lub używania innych środków odurzających (art. 72 § 1 pkt 5 i 6 kk) widać, że ich skuteczność jest dość niewielka (w przypadku "powstrzymywania się od nadużywania" podstawowa trudność tkwi w niejasnych kryteriach oceny realizacji tak sformułowanego obowiązku). Zasadniczo niewielu skazanych zobowiązanych do realizacji wymienionych obowiązków ma odwieszony wyrok w trybie art. 75 § 2 k.k., pomimo ewidentnego braku ich realizacji. Trudno w takiej sytuacji, kiedy skazany doświadcza bezkarności, pomimo niestosowania się do zaleceń, aby podjął on trud autentycznej pracy nad sobą i zmiany. Niechęć do wydawania zarządzeń wykonania kar w wyniku niedotrzymania obowiązków tłumaczy się często dobrem rodziny, jednak jest to działanie na krótką metę. W efekcie końcowym ofiara, która doświadczyła nieskuteczności środków prawnych, nie sięgnie po nie ponownie, pomimo powrotu sprawcy do przestępstwa. Jeżeli tryb orzekania i egzekucji programów psychokorekcyjnych dla sprawców przemocy będzie działał podobnie, to trudno przewidywać, aby duży odsetek skierowanych w ten sposób podjęło trud ukończenia pełnego cyklu zajęć.

Drugi wątek dotyczy analizy osobowości sprawców i możliwości poprawy ich zachowań dzięki programom psychokorekcyjnym i terapeutycznym.

W trakcie konferencji pokazano, że od kilku lat w związku z ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie uruchomiono już całkiem sporą sieć programów psychokorekcyjnych dla sprawców przemocy. Wiele z nich bazuje na amerykańskim modelu "DULUTH" propagowanym kilka lat temu przez Marka Preiznera pod patronatem fundacji im. Stefana Batorego. Okazuje się, że w sprzyjających warunkach może to być całkiem skuteczne narzędzie do korekcji zachowań przemocowych, przy pomocy stosunkowo prostych metod psychokorekcyjnych. Można też zauważyć, że aby możliwe było skuteczne stosowanie opisanej metody, konieczne było wprowadzenie sporych zmian dostosowujących to podejście do polskich realiów. Niewątpliwie jedną z poważnych trudności w zorganizowaniu grup pracy ze sprawcami przemocy, jest brak osób zobowiązanych przez sądy do uczestnictwa w takich programach i mała ilość osób, które chcą poddać się terapii. W motywowaniu sprawcy do udziału w programie korekcyjnym konieczna wydaje się być konsekwencja tak, aby w jego świadomości pojawił się jasno określony wybór: albo praca nad sobą, korekcja zachowań i zmiana albo ponoszenie coraz bardziej dotkliwych strat z powodu kontynuacji zachowań przemocowych.

Bardzo ważne wnioski dotyczące możliwości pracy ze sprawcą wynikają z badań pani Doktor D. Rode. Przedstawiła ona bardzo wnikliwą analizę osobowości sprawców przemocy w rodzinie. Okazało się, że analiza kilku podstawowych wymiarów psychologicznych pozwoliła na wyłonienie czterech znacząco różniących się od siebie typów sprawców. Począwszy od sprawców bez poważnych zaburzeń osobowości, (u których agresja jest efektem głównie presji otoczenia i braku równowagi w życiu) poprzez sprawców reaktywnych, których głównym problemem jest trudność w kontrolowaniu impulsów agresywnych aż do sprawców psychopatyczno-odwetowych, dla których przemoc jest formą stymulacji i sprawców określanych w starej nomenklaturze charakteropatycznymi, u których przemoc jest efektem nie w pełni wartościowego często uszkodzonego CUN.

Tak olbrzymie różnice w osobowości i jednocześnie w mechanizmach zachowań agresywnych, powodują konieczność zindywidualizowanego podejścia do każdego sprawcy. Wynikają z tego też dwie ważne inklinacje dotyczące systemu organizacji pracy korekcyjnej ze sprawcą przemocy.

Po pierwsze, konieczne jest wprowadzenie do systemu korekcji zachowań agresywnych solidnej diagnozy różnicującej sprawców pod kątem ich deficytów a tym

samym określenia potrzeb koniecznej interwencji. Po drugie, celowym wydaje się stworzenie różnych modeli pracy ze sprawcą (różnych programów) tak, aby każdy mógł uzyskać adekwatną pomoc. Jest w związku z tym miejsce zarówno dla grup o charakterze korekcyjno-edukacyjnym, ale też miejsce dla grup terapeutycznych. Indywidualizacja podejścia do sprawcy powinna dotyczyć także ogólniejszej strategii postępowania w tym również stosowania środków karnych. Na przykład w odniesieniu do sprawców z niepełnowartościowym CUN, z bardzo mocno trwale zaburzoną zdolnością do autoregulacji, wskazane byłoby stosowanie w szerszym zakresie środków kontrolujących zachowanie sprawcy i chroniących ofiarę, bo trudno liczyć w tym przypadku na sukces programu korekcyjnego.

Ważną kwestią, która wynika pośrednio ze złożoności zjawiska przemocy w rodzinie i charakterystyki sprawców, jest określenie standardów kompetencyjnych do prowadzenia oddziaływań psychokorekcyjnych. Wydaje się, że prowadzący zajęcia ze sprawcami przemocy powinni mieć wyjątkowo wysokie kompetencje zarówno, jeśli chodzi o wiedzę, ale także doświadczenie i umiejętność pracy z grupą. Wobec zróżnicowania charakterystyki sprawców, nie możliwe będzie skuteczne zastosowanie szablonowej metody przez osoby tylko przyuczone do prowadzenia takich grup, nieposiadające pełnego warsztatu terapeutycznego.

Trzeci wątek, dotyczy konieczności współpracy wielu instytucji w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie w tym także w powstrzymywaniu i poprawie zachowania sprawcy.

W omówionych poprzednio wątkach prawnym i psychologiczno-korekcyjnym należy zwrócić uwagę, że konsekwencja oddziaływań jest podstawą ich skuteczności. Ponieważ w zapobieganie przemocy w rodzinie zaangażowane jest wiele instytucji i organizacji (m.in. PCPR, pomoc społeczna, policja, sądy, prokuratura, kuratorzy, Ośrodki Interwencji Kryzysowej, jednostki samorządu terytorialnego) konieczna jest ścisła współpraca i obieg informacji, aby podejmowane działania nie wykluczały się nawzajem.

Wskazówki, co do integracji tych oddziaływań daje ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie jednak to do instytucji z danego terenu należy stworzenie ram i zasad współpracy. Powstające już w wielu gminach koalicje ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie, a w zakresie praktycznych interwencji zespoły interdyscyplinarne, są przykładami tego, iż powoli zapisy ustawy zaczynają być realizowane.

Czwarty wątek dotyczył uwarunkowań kulturowych zjawiska przemocy w rodzinie. Z jednej strony faktem jest, iż na przestrzeni wieków poziom przemocy w społeczeństwach został zredukowany do bardzo niskich rozmiarów. Mimo to poziom poczucia zagrożenia społeczeństw wcale nie spada. Wydaje się, że podlegamy cywilizacyjnej przemianie, stając się coraz bardziej wrażliwi na jakiegokolwiek zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa. Dodatkowo mamy dużo więcej informacji o takich zdarzeniach dzięki powszechności dostępu do mediów (zjawiska związane z przemocą są atrakcyjne medialnie i dlatego są nadreprezentowane w codziennych informacjach). Z drugiej strony, w naszym systemie prawnym i społecznym można znaleźć sporo zapisów, procedur i stereotypów sprzyjających przemocy domowej. Dlatego niezależnie od osiągnięć cywilizacji w ograniczaniu przemocy, powinniśmy pracować nad modyfikacją socjokulturowego kontekstu tak, aby w jak największym stopniu przeciwdziałał on przemocy domowej. Wydaje się, że działania broniące równości w relacjach społecznych, przeciwstawiające się jakiegokolwiek dyskryminacji mają także olbrzymi wpływ na ograniczanie przemocy domowej, kształtując odpowiedni klimat dla oddziaływań prawnych i korekcyjnych. Wszystkie te działania mają głębokie humanistyczne uzasadnienie podnosząc poziom cywilizacyjnego rozwoju społeczności, w której żyjemy.



*dr Piotr Ruczkowski*

## **Nowa ustawa o zmianie imion i nazwisk – ogólne założenia**

W dniu 17 października 2008 r. Sejm RP uchwalił nową ustawę<sup>48</sup> regulującą administracyjnoprawny tryb zmiany imion i nazwisk. Zastąpiła ona dotychczas obowiązującą ustawę z dnia 15 listopada 1956 r. o zmianie imion i nazwisk<sup>49</sup>.

Zmianę regulacji prawnej uzasadniono koniecznością dostosowania przepisów do prawa UE oraz postanowień Międzynarodowej Konwencji Stanu Cywilnego, jak również do przepisów ustawy Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz ustawy Prawo o aktach stanu cywilnego, a także wykreśleniem regulacji anachronicznych<sup>50</sup>.

Trzeba również pamiętać, że przepisy ustawy z dnia 15 listopada 1956 r., mimo że wielokrotnie nowelizowane, w praktyce budziły liczne wątpliwości interpretacyjne.

Ustawa z 17 października 2008 r. utrzymała w mocy podstawowe zasady zmiany imion i nazwisk, wprowadzając jednak kilka nowych rozwiązań.

Podobnie jak poprzednio, zmiana imienia lub nazwiska może nastąpić tylko na wniosek osoby ubiegającej się o zmianę lub przedstawiciela ustawowego dziecka, zmiana musi być uzasadniona ważnymi powodami, organem właściwym w sprawie zmiany imion i nazwisk jest kierownik urzędu stanu cywilnego. Utrzymano również ochronę nazwisk historycznych.

W nowej ustawie sprecyzowano jednak, jakie informacje musi zawierać wniosek oraz, jakie dokumenty należy do wniosku dołączyć. Oprócz danych osoby ubiegającej się o zmianę, wskazania imienia lub nazwiska, na jakie ma nastąpić zmiana, warto zwrócić uwagę na obowiązek uzasadnienia wniosku (zob. art. 11).

Nowością jest również wskazanie sposobu składania wniosku o zmianę imienia i nazwiska. W art. 10 ustawy wprowadzono generalną zasadę, zgodnie z którą złożenie wniosku następuje osobiście, co daje organowi możliwość bezpośredniego potwierdzenia tożsamości wnioskodawcy. Od tej zasady przewidziano dwa wyjątki. Po pierwsze, osoby zamieszkałe za granicą wnioski o zmianę nazwiska mogą złożyć za pośrednictwem polskiego konsula, po drugie, dopuszczono prawo do korespondencyjnego złożenia wniosku, z jednoczesnym zastrzeżeniem wymogu dochowania formy pisemnej z podpisem notarialnie poświadczonym.

W nowej regulacji prawnej poszerzono katalog osób uprawnionych do zmiany imienia i nazwiska. W świetle przepisów ustawy z 1956 r. z przedmiotowym wnioskiem mógł wystąpić jedynie obywatel polski oraz cudzoziemiec niemający obywatelstwa żadnego państwa, jeżeli miał w RP miejsce zamieszkania. Ustawa poszerza wskazany wyżej katalog podmiotów uprawnionych do wystąpienia z wnioskiem o cudzoziemców, którzy uzyskali w RP status uchodźcy, przy czym zawęża okoliczności, w których uchodźca jest uprawniony do zmiany imienia lub nazwiska, do przypadków związanych z koniecznością ochrony jego prawa do życia, zdrowia, wolności i bezpieczeństwa osobistego. Zmianę tę należy w pełni zaakceptować. Niewątpliwie, dopuszczalność zmiany imienia i nazwiska przez cudzoziemca uzyskującego w RP status uchodźcy może pozytywnie wpłynąć na proces jego asymilacji w społeczeństwie polskim.

Słusznym posunięciem ustawodawcy jest zdefiniowanie pojęć „zmiana imienia” oraz „zmiana nazwiska”. Wprowadzenie definicji legalnych tych pojęć pozwoli uniknąć wątpliwości interpretacyjnych.

Zgodnie z treścią art. 3 ustawy „zmiana imienia” oznacza zmianę na inne imię lub zmianę pisowni imienia. Natomiast „zmiana nazwiska” oznacza zmianę na inne nazwisko,

<sup>48</sup> Ustawa z dnia 17 października 2008 r. o zmianie imienia i nazwiska (Dz. U. z 2008 r. Nr 220, poz. 1414). Ustawa wchodzi w życie 16 czerwca 2009 r.

<sup>49</sup> Tekst jedn. Dz. U. z 2005 r. Nr 233, poz. 1992.

<sup>50</sup> Zobacz uzasadnienie projektu ustawy – Druk nr 829.

zmianę pisowni nazwiska lub zmianę nazwiska ze względu na formę właściwą dla rodzaju żeńskiego lub męskiego.

W nowej ustawie doprecyzowano, jakiego rodzaju nazwiska podlegają zmianie, wskazując, że zmiana może dotyczyć zarówno nazwiska rodowego, jak i nazwiska noszonego aktualnie, np.: nazwiska noszonego po zawarciu małżeństwa, nazwiska noszonego w wyniku administracyjnej zmiany itd.

Z zadowoleniem należy przyjąć regulację wprowadzoną do art. 7 ust. 2, która usuwa wątpliwości interpretacyjne, jakie pojawiały się w związku ze zmianą nazwiska noszonego po zawarciu małżeństwa, gdy było ono tożsame z nazwiskiem rodowym. W myśl dotychczas obowiązujących przepisów w tym przypadku zmiana powodowała automatyczną zmianę zarówno nazwiska noszonego po zawarciu małżeństwa, jak i nazwiska rodowego. To rozwiązanie budziło sprzeciw ubiegających się o zmianę.

Zgodnie z treścią ww. przepisu zmiana nazwiska noszonego po zawarciu małżeństwa, gdy jest ono tożsame z nazwiskiem rodowym, rozciąga się na nazwisko rodowe wyłącznie na wyraźne żądanie osoby ubiegającej się o zmianę nazwiska. A zatem skutek w postaci zmiany nazwiska rodowego będzie uzależniony od stosownego oświadczenia woli wnoszącego o zmianę.

Ze względu na istotne funkcje, jakie pełni imię i nazwisko w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa, ustawodawca nadal, jako zasadę, przewiduje względną stabilizację imion i nazwisk, dopuszczające zmianę tylko z ważnych powodów. Nie mogą one wynikać jedynie z subiektywnego przekonania osoby żądającej zmiany, ale muszą również sprostać zobiektywizowanym i zrationalizowanym kryteriom oceny (wyrok NSA z 9 lipca 1993 r., SA/Wr 605/93, ONSA 1994/3/110).

Ustawa nie zawiera definicji legalnej „ważnych powodów”, a jedynie przykładowo wymienia je w art. 4 ust. 1 p. 1-4 stanowiąc, że ważne powody zachodzą, gdy: wnioskodawca nosi imię lub nazwisko ośmieszające albo nieliczące z godnością człowieka, używa innego imienia lub nazwiska, nastąpiła bezprawna zmiana imienia lub nazwiska, wnioskodawca zmienia imię lub nazwisko na imię lub nazwisko noszone zgodnie z przepisami prawa państwa, którego obywatelstwo również posiada.

W porównaniu z poprzednią regulacją nowa ustawa dokonuje modyfikacji przykładowego katalogu ważnych powodów uzasadniających zmianę imienia lub nazwiska. Wydaje się, że zbyt pochopnie niektóre przesłanki wykreślono, np. nazwisko w formie imienia, nazwisko o brzmieniu niepolskim.

W art. 4 ust. 1 p. 3 wprowadzono jako powód bezprawną zmianę imienia lub nazwiska, natomiast w p. 4 umożliwiono dostosowanie imienia lub nazwiska do noszonego zgodnie z ustawodawstwem innego państwa, którego obywatelstwo również posiada. Wprowadzenie tego przykładu jest podyktowane koniecznością dostosowania ustawodawstwa polskiego do prawa UE (art. 12 i 17 Traktatu WE)<sup>51</sup>.

W tym miejscu warto powtórzyć, że zmiana imienia lub nazwiska cudzoziemca, który uzyskała w RP status uchodźcy jest dopuszczalna wyłącznie ze szczególnie ważnych powodów, związanych z zagrożeniem jego prawa do życia, zdrowia, wolności lub bezpieczeństwa osobistego.

Nowa ustawa, z niewielką zmianą, pozostawia regulację prawną chroniącą nazwiska historyczne. Zgodnie z art. 5 zmiany nazwiska nie dokonuje się w przypadku ubiegania się o zmianę na nazwisko historyczne, wslawione w dziedzinie kultury, nauki, działalności politycznej, społecznej albo wojskowej (Jagiello, Mickiewicz, Piłsudzki, Wałęsa itp.), chyba że osoba ubiegająca się o zmianę nazwiska posiada członków rodziny o tym nazwisku.

W odniesieniu do regulacji dotyczących zmiany nazwiska małoletniego dziecka przyjęto zasadę, zgodnie z którą administracyjna zmiana nazwiska obojga rodziców rozciąga się na ich małoletnie dzieci i na dzieci, które zrodzą się z tego małżeństwa.

<sup>51</sup> Zob. wyrok Trybunału Sprawiedliwości z dnia 2 października 2003 r. w sprawie C 148/02, Carlom Gracia Apello przeciwko państwu belgijskiemu, Zbiór Orzecznictwa 2003, s. I-11613.

W ustawie utrzymano obowiązującą dotychczas zasadę, zgodnie z którą po zmianie nazwisko nie może składać się z więcej niż dwóch członów oraz nie można mieć więcej niż dwóch imion.

Również sam tryb zmiany nie uległ modyfikacji. Podobnie jak poprzednio, decyzję o wyrażeniu zgody na zmianę imienia i nazwiska bądź o odmowie wyrażenia zgody wydaje kierownik u.s.c. właściwy ze względu na miejsce pobytu stałego wnioskodawcy albo jego zastępca, a w przypadku braku takiego miejsca – kierownik u.s.c. właściwy ze względu na ostatnie miejsce pobytu stałego wnioskodawcy albo jego zastępca. Jeżeli nie można ustalić właściwości miejscowej w sposób wyżej wskazany, decyzje wydaje kierownik u.s.c. właściwy dla miasta stołecznego Warszawy albo jego zastępca. Organem odwoławczym od decyzji kierownika u.s.c. jest właściwy miejscowo wojewoda.

Nowe regulacje prawne wprowadzono w zakresie obowiązku informacyjnego kierownika u.s.c. (zob. art. 13). Wskazane zmiany polegają na zawężeniu katalogu podmiotów informowanych o zmianie. Zgodnie z powołanym art. 13 kierownik u.s.c. o fakcie zmiany imienia lub nazwiska informuje kierowników u.s.c. właściwych ze względu na miejsce sporządzenia aktu urodzenia i małżeństwa wnioskodawcy, a także ze względu na miejsce sporządzenia aktów urodzenia jego małoletnich dzieci, jeżeli zmiana rozciąga się na dzieci, właściwe organy gminy prowadzące ewidencję ludności oraz wydające dowód osobisty wnioskodawcy i jego małoletnim dzieciom, jeżeli zmiana nazwiska rozciąga się na te dzieci, a także ministra właściwego do spraw wewnętrznych, który prowadzi ewidencję ludności w formie zbioru PESEL. Zrezygnowano z informowania takich organów i instytucji, jak: właściwy organ Policji, Wojskowa Komenda Uzupełnień, urząd skarbowy, Krajowy Rejestr Karny, ponieważ mają one bezpośredni dostęp do bazy PESEL, gdzie każdy przypadek zmiany imienia lub nazwiska jest ujawniany.

Na koniec należy wspomnieć o istotnej zmianie dokonanej przez nową ustawę, a mianowicie – wykreśleniu regulacji dotyczących ustalenia pisowni imienia lub nazwiska. Instytucja ta wywoływała liczne wątpliwości interpretacyjne ze względu na tożsamość przedmiotową ze zmianą imienia i nazwiska.

**Iwona Gruszka,**  
*aplikant adwokacki, doktorantka UJ*

## **Aktualne zmiany w przepisach kodeksu cywilnego (I)**

*Zmiany w kodeksowej regulacji problematyki tzw. urządzeń przesyłowych<sup>52</sup>*

Z dniem 3 sierpnia 2008 r. weszła w życie nowelizacja<sup>53</sup> przepisu art. 49 k.c., polegająca na częściowej, raczej kosmetycznej, zmianie jego dotychczasowej treści (która aktualnie została zamieszczona w odrębnej jednostce redakcyjnej, tj. w § 1) oraz na dodaniu § 2, wprowadzającego istotne normatywne *novum*, kreującego mianowicie podstawę dwu nowych roszczeń. Nowe brzmienie przepisu art. 49 k.c. jest następujące: „§ 1. Urządzenia służące do doprowadzania lub odprowadzania płynów, pary, gazu, energii elektrycznej oraz inne urządzenia podobne nie należą do części składowych nieruchomości (w poprzednim brzmieniu: „gruntu lub budynku”), jeżeli wchodzi w skład przedsiębiorstwa (obecnie pominięto słowa: „lub zakładu”). § 2. Osoba, która poniosła koszty budowy urządzeń, o których mowa w § 1, i jest ich właścicielem, może żądać, aby przedsiębiorca, który przyłączył urządzenia do swojej sieci, nabył ich własność za odpowiednim wynagrodzeniem,

<sup>52</sup> Przy opracowywaniu niniejszego artykułu korzystałam z monografii autorstwa Gerarda Bieńka, pt.: *Urządzenia przesyłowe. Problematyka prawna*, Wydawnictwo Lexis Nexis Warszawa 2008, dalej powoływane jako: G. Bieniek, *Urządzenia...*

<sup>53</sup> Ustawa z dnia 30 maja 2008 r. (Dz. U. Nr 116, poz. 731).

chyba że w umowie strony postanowiły inaczej. Z żądaniem przeniesienia własności tych urządzeń może wystąpić także przedsiębiorca.”

## I. Urządzenia.

Przepis art. 49 k.c. nie zawierał i nie zawiera definicji legalnej urządzeń, o których stanowi (tzw. urządzeń przesyłowych i „innych urządzeń do nich podobnych”<sup>54</sup>). Ustawodawca wskazał jedynie na ich przeznaczenie (ujęcie funkcjonalne<sup>55</sup>), nie dokonując bliższej charakterystyki prawnej. Wprawdzie w przepisach pozakodeksowych<sup>56</sup> ustawodawca zamieścił definicje legalne niektórych typów urządzeń, jak również definicję legalną „sieci”, jednakże - zdaniem Gerarda Bieńka - definicje te mają charakter określeń technicznych, nieprzydatnych na gruncie regulacji k.c., którego normowanie ma wymiar uniwersalny<sup>57</sup>, niedeterminowany regulacją zawartą w przepisach poszczególnych ustaw obejmujących niniejszą problematykę.

Podstawową przesłanką zastosowania w konkretnym przypadku przepisu art. 49 § 1 k.c. jest to, by urządzenie o takiej funkcji „wchodziło w skład przedsiębiorstwa”<sup>58</sup> w znaczeniu przedmiotowym (art. 55<sup>1</sup> k.c.). Przepis ten dotyczy tylko tzw. instalacji zewnętrznej, co oznacza, że zakres jego zastosowania kończy się na instalacji wewnętrznej odbiorcy, tj. tych urządzeniach mieszczących się w jakimś budynku, do których media są „doprowadzane”, bądź od których są „odprowadzane”. Urządzenia tworzące instalację wewnętrzną nie wchodzi w skład przedsiębiorstwa i w związku z tym pozostają one częściami składowymi nieruchomości. Połączenie obu instalacji, tj. wewnętrznej z zewnętrzną, następuje przez przyłącze. To ostatnie ma status prawny urządzenia w rozumieniu art. 49 k.c.<sup>59</sup> W okolicznościach konkretnej sprawy pojęcie urządzenia może także obejmować budynek, w którym umieszczona jest instalacja (tudzież jakieś jej elementy – określone mechanizmy bądź przyrządy, tworzące jedną z całość z tym budynkiem, wzniesionym wyłącznie w celu pełnienia takiej funkcji<sup>60</sup>). Zgodnie z treścią przepisu art. 49 § 1 k.c., budynek taki, jako część składowa urządzenia w rozumieniu tego przepisu, nie jest częścią składową nieruchomości, lecz ruchomości.

Decydujące znaczenie dla zerwania w statusie prawnorzeczowym urządzeń przesyłowych z zasadą *superficies solo cedit* (art. 191 k.c.) i w konsekwencji dla uznania, że urządzenia te nie należą już do części składowych nieruchomości, ma ustalenie, że wchodzi one „w skład przedsiębiorstwa”. To ostatnie wyrażenie ustawowe nie było rozumiane jednoznacznie<sup>61</sup>, jednakże – jak się zdaje - przesadzające w tym zakresie jest stanowisko SN, zajęte w uchwale 7 sędziów z dnia 8 marca 2006 r.<sup>62</sup> W uchwale tej<sup>63</sup> Sąd za

<sup>54</sup> Za takie „inne urządzenie” Sąd Najwyższy uznał sieć telewizji kablowej (w wyroku z dnia 3 grudnia 1998 r., II CKN 216/98, niepubl.)

<sup>55</sup> Na tyle pojemne, by objąć nim także nowe urządzenia, jakie najprawdopodobniej jeszcze kiedyś powstaną w ramach postępu technologicznego.

<sup>56</sup> Np.: w przepisach ustawy z dnia 10 kwietnia 1997 r. – Prawo energetyczne (t. j. Dz. U. z 2006 r. Nr 89, poz. 625 ze zm.); w ustawie z dnia 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzeniu ścieków (t. j. Dz. U. z 2006 r. Nr 123, poz. 858 ze zm.).

<sup>57</sup> G. Bieńek, *Urządzenia...*, s. 12.

<sup>58</sup> W ten sposób ustawodawca wyłączył spod reżimu przepisu art. 49 k.c. m. in. następujące urządzenia: studnie głębinowe, bezodpływowe zbiorniki kanalizacyjne, drenaże odprowadzające nadmiar wody, wiatraki generujące energię elektryczną.

<sup>59</sup> Istniały pewne kontrowersje odnośnie prawnego statusu przyłącza. Reżim prawny rozdziela się tu wyraźnie na dwa podokresy, tj. przed dniem 1 czerwca 1984 r. i po tej dacie, przy czym chodzi tu o datę wejścia w życie przepisów nieobowiązującej już ustawy z dnia 1 czerwca 1984 r. o gospodarce energetycznej (Dz. U. Nr 21, poz. 96 ze zm.). Z tą chwilą, w świetle orzeczenia TK z dnia 4 grudnia 1991 r. (W 4/91, OTK 1991, poz. 221) status prawny urządzenia przyłącza i odcinków wspólnej sieci zaczęły wyznaczać przepisy k.c. W związku z tym należy uznać, że przyłącze jest urządzeniem w rozumieniu przepisu art. 49 § 1 k.c. i powyższe rozważania odnoszą się również do niego. Tak G. Bieńek, *Urządzenia przesyłowe...*, s. 31-33.

<sup>60</sup> Tak orzekł SN w wyroku z dnia 18 czerwca 2004 r., II CK 359/03, *Lex Polonica* nr 38955.

<sup>61</sup> Istniały w tym zakresie dwa stanowiska, dla których reprezentatywne były: uchwała Trybunału Konstytucyjnego z dnia 4 grudnia 1991 r., W 4/91, OTK 1991, nr 1, poz. 22 (wejście urządzenia w skład przedsiębiorstwa jest wyłącznie kwestią faktu) oraz wyrok SN z dnia 13 maja 2004 r., III SK 39/04, OSNP 2005, nr 6, poz. 89 (wejście urządzenia w skład przedsiębiorstwa jest nie tylko kwestią faktu, ale i prawa, tj. powstania określonych uprawnień do tego urządzenia). Por. G. Bieńek, *Urządzenia...*, s. 21.

<sup>62</sup> III CZP 105/05, OSNC 2006, nr 10, poz. 159.



uzasadniony uznał pogląd przyjmujący, że wejście urządzenia w skład przedsiębiorstwa (zakładu) jest jedynie kwestią faktu, co jeszcze nie pociąga za sobą – jako oczywistego – wniosku, że przyłączone urządzenie staje się własnością przedsiębiorcy. W tym miejscu należy podkreślić, że z jurydycznego punktu widzenia, nie istnieje kategoria pojęciowa „części składowej przedsiębiorstwa”<sup>64</sup>. W skład przedsiębiorstwa wchodzi zatem również te urządzenia, w stosunku do których przedsiębiorcy przysługują inne niż własność prawa rzeczowe lub obligacyjne, o ile zapewniają mu możliwość gospodarczego korzystania z tych urządzeń, w ramach realizacji zadań przedsiębiorstwa<sup>65</sup>.

Sieć to kompleks urządzeń stanowiących zbiór odrębnych rzeczy ruchomych, z których każde jest samodzielnym przedmiotem prawa. We wspomnianej powyżej uchwale 7 sędziów z dnia 8 marca 2006 r. Sąd ten stanął na stanowisku, że samo połączenie urządzeń z siecią należącą do przedsiębiorstwa nie stanowi samoistnej podstawy przejścia własności na właściciela tego przedsiębiorstwa. Zarazem Sąd uznał, że kwestia statusu prawno-rzeczowego, a co za tym idzie również własności urządzeń przesyłowych jest ocenna i zależy od stopnia ich związania z siecią. Sąd dopuszcza w tym zakresie odpowiednie stosowanie przepisu art. 47 § 2 k.c. i dokonywanie ustaleń stopnia tego powiązania pod kątem dokonywanych ustaleń, czy dane urządzenie zostało tak ściśle powiązane z siecią, że stało się ono częścią składową instalacji należących do sieci, a tym samym własnością właściciela tej ostatniej. Jeśli zostanie ustalone, że aż tak silna więź nie istnieje, stosunki własnościowe nie ulegną zmianie (urządzenie pozostaje rzeczą ruchomą, należącą co do zasady do tego podmiotu, który wyłożył środki na jego zakup i przyłączenie do sieci). Stosowna umowa winna wówczas rozstrzygać, jaki tytuł prawny do tego urządzenia będzie miał przedsiębiorca sieciowy. Jako zasadne jawi się w tym kontekście pytanie o kryterium rozstrzygające o ścisłości owego powiązania między urządzeniem przyłączanym do sieci a siecią. Sąd Najwyższy stanął w niniejszej uchwale na stanowisku, że takim probierzem winno być to, czy odłączenie danego urządzenia wywołałoby w konkretnym przypadku zakłócenia w funkcjonowaniu sieci jako jakiejś całości. Jeśli tak, argumentował SN, to mamy do czynienia z urządzeniem, które wskutek połączenia z siecią stało się „częścią składową instalacji.” Prezentowane stanowisko wzmocnionego składu SN spotkało się z krytyką ze strony doktryny<sup>66</sup>, która uznała ten sposób rozumowania za zawodny i, z punktu widzenia praktyki, nieodpowiedni, bo rodzący spory, które w sądzie mogłyby zostać rozstrzygnięte wyłącznie w oparciu o opinię biegłego<sup>67</sup>. W piśmiennictwie podniesiono, że sam przepis art. 49 § 1 k.c. nie może być podstawą nabycia własności urządzenia, o którym jest w nim mowa, przez jakikolwiek podmiot. W tym kontekście przepis ten nie ma bowiem treści pozytywnej, lecz tylko negatywną – stwierdza jedynie, że urządzenie przestaje być – na skutek wejścia w skład przedsiębiorstwa – częścią składową nieruchomości i z tego (tylko) względu nie jest już uważane za własność właściciela nieruchomości. Do kogo zatem takie urządzenie należy?

## II. Własność urządzeń.

Wbrew pogładowi przedstawionemu przez SN w przywołanej uchwale składu 7 sędziów i pewnej utrwalonej linii orzeczniczej tego Sądu, jak również wbrew stanowisku Trybunału Konstytucyjnego (o czym poniżej), należy jeszcze raz podkreślić, że z samym faktem „wejścia urządzenia w skład przedsiębiorstwa” nie można wiązać pozytywnej zmiany w

<sup>63</sup> Teza tej uchwały brzmi: „Artykuł 49 k.c. nie stanowi samoistnej podstawy prawnej przejścia urządzeń służących do doprowadzania lub odprowadzania wody, pary, gazu, prądu elektrycznego oraz innych podobnych urządzeń na własność właściciela przedsiębiorstwa przez ich połączenie z siecią należącą do tego przedsiębiorstwa.”

<sup>64</sup> Przedsiębiorstwo bowiem nie jest rzeczą w rozumieniu prawa cywilnego.

<sup>65</sup> G. Bieniek, *Urządzenia...*, s. 22.

<sup>66</sup> Por. G. Bieniek, *Urządzenia...*, s. 27-29.

<sup>67</sup> Którego zadaniem byłoby zaopiniowanie, czy w konkretnym przypadku dany odcinek instalacji jest/nie jest funkcjonalnie związany z pozostałymi elementami sieci, i to w szczególny sposób – taki, który rzutuje na niezakłócone funkcjonowanie całej sieci.

stosunkach własnościowych, których są one przedmiotem<sup>68</sup>. Niewątpliwie, wchodząc w skład przedsiębiorstwa, urządzenia przestają być częścią składową nieruchomości, a stają się rzeczą ruchomą i tym samym – samodzielny przedmiot własności i innych praw (rzeczowych i obligacyjnych), posiadania i innych stosunków faktycznych, wreszcie – samodzielny przedmiot obrotu. Takie stanowisko jest uzasadnione w świetle obowiązującego od dnia 3 sierpnia 2008 r. brzmienia przepisu art. 49 k.c., odczytywanego *in extenso*.

W związku z niniejszą zmianą normatywną prawnego reżimu urządzeń przesyłowych, traci na znaczeniu i winna być odpowiednio przewartościowana dotychczasowa, odnośna, linia orzecznicza Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego, w której, ogólnie rzecz ujmując, panował pogląd nawiązujący do orzecznictwa ukształtowanego jeszcze pod rządami art. 8 dekretu z dnia 11 października 1946 r. – Prawo rzeczowe<sup>69</sup>, w świetle którego przyłączenie urządzenia w sposób trwały do sieci powoduje, że urządzenie takie staje się częścią składową przedsiębiorstwa lub zakładu, a tym samym własnością jego właściciela<sup>70</sup>. Szczególne znaczenie dla utrwalenia się w nowszym orzecznictwie sądów powszechnych takiego stanowiska miała uchwała Trybunału Konstytucyjnego z dnia 4 grudnia 1991 r.<sup>71</sup>, w sposób niekorzystny ujmująca sytuację prawną podmiotu, który na własny koszt wybudował dane urządzenie przesyłowe, a następnie wystąpił z wnioskiem o jego przyłączenie do sieci, co też nastąpiło. Zgodnie z wyrażonym w niej zapatrywaniem TK, nie dość że podmiot taki tracił własność urządzenia (w oparciu o przepis art. 191 k.c., zgodnie z koncepcją, że stawało się ono „częścią składową przedsiębiorstwa”), to jeszcze nie miał on żadnych roszczeń do przedsiębiorcy, w szczególności nie miał roszczenia o zwrot wydatku poczynionego na jego wybudowanie. Orzeczenie Trybunału, jakkolwiek oparte na przepisach prawa cywilnego, to jednak nie współgrało z regulacją przepisów pozakodeksowych, przede wszystkim z przepisem art. 66 prawa energetycznego i przepisem art. 31 ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę<sup>72</sup>, które przewidywały umowny, fakultatywny tryb odpłatnego przekazania przedsiębiorcy przesyłowemu instalacji, bądź urządzeń, mogących stanowić element sieci, przez osoby, które wybudowały je z własnych środków. Pośrednio wskazywał przez to ustawodawca, że własność wymienionych urządzeń pozostawała przy tych osobach, przy czym treść powołanych przepisów zdawała się odnosić do momentu przed przyłączeniem urządzeń do sieci<sup>73</sup>. Abstrahując już od kwestii prawidłowości samej uchwały, należy zauważyć, że jakkolwiek w judykaturze szukano różnych rozwiązań kwestii własności urządzeń przesyłowych po ich przyłączeniu do przedsiębiorstwa, to na płaszczyźnie ustawowej istniała w tym zakresie niewątpliwa luka. Przed rozlicznymi wątpliwościami, wynikającymi z owej luki normatywnej, w szczególności przed pytaniami: na jakiej podstawie prawnej i jakie prawa majątkowe nabywa przedsiębiorca w stosunku do urządzeń, które weszły w skład przedsiębiorstwa, jak zainteresowane podmioty mogą ukształtować wzajemne stosunki prawne i, czy ewentualnie istnieje obowiązek zawarcia w tym zakresie umowy, a jeśli tak, to czy którakolwiek ze stron ma roszczenie, na podstawie którego mogłaby

<sup>68</sup> Uczciwie trzeba przyznać, że zmianę taką można by ewentualnie wiązać z faktem połączenia (jako jedną z podstaw nabycia własności w świetle zasad prawa cywilnego) urządzenia z instalacją, co mogłoby prowadzić w pewnych przypadkach do powstania współwłasności dwu podmiotów w częściach ułamkowych, bądź nawet pochloneńcia własności urządzenia przez prawo własności instalacji, której urządzenie stałoby się wówczas częścią składową - art. 193 § 2 k.c. Pogląd taki nie spotkał się jednak z szerszą akceptacją ani w doktrynie, ani w judykaturze. Wydaje się on nieadekwatny do natury urządzeń przesyłowych, która zakłada ich łączenie ze sobą, ale nie można tu chyba mówić o tak ścisłym zespoleniu, by rzutowało ono na powstanie nowej jakości w postaci współwłasności, czy też tym bardziej na pochloneńciu dotychczasowego prawa własności.

<sup>69</sup> Dz. U. Nr 57, poz. 319 ze zm., uchylony.

<sup>70</sup> Miarodajny w tym zakresie jest wyrok SN z dnia 20 lutego 1965 r., III CR 101/65, OSPiKA 1966, nr 5, poz. 106.

<sup>71</sup> *Vide* przypis nr 8 i 10.

<sup>72</sup> Ustawa z dnia 7 czerwca 2001 r., Dz. U. z 2006 r., Nr 123, poz. 858 ze zm.

<sup>73</sup> Inaczej SN w wyroku z dnia 26 lutego 2003 r. (II CK 40/02, Biuletyn SN 2003, nr 8), dla którego niewątpliwie jest, że przepisy niniejsze miały zastosowanie zarówno do urządzeń, które zostały już przyłączone, jak i do tych, które po wybudowaniu nie zostały jeszcze przyłączone do przedsiębiorstwa.

domagać się od drugiej złożenia oświadczenia woli stosownej treści, wreszcie - czy sąd władny byłby autorytatywnie ukształtować treść takiego stosunku prawnego, stawały sądy powszechne i SN; ten ostatni m. in. w sprawie II CK 40/02, rozstrzygniętej wyrokiem z dnia 26 lutego 2003 r.<sup>74</sup> Wobec milczenia ustawodawcy i braku jednolitej linii orzeczniczej wzmocnionej stanowiskiem SN wyrażonym w poszerzonym składzie, aż do 2006 r. orzecznictwo kształtowane było poglądem wyrażonym przez TK w uchwale z dnia 4 grudnia 1991 r., od którego to poglądu zasadniczo jedynym odstępstwem było to, że sądy powszechne w praktyce dopuszczały dokonywanie rozliczeń pomiędzy przedsiębiorcą a podmiotem, który wyłożył środki na wybudowanie urządzeń, w oparciu o przepisy o bezpodstawnym wzbogaceniu. Dopiero z dniem 8 marca 2006 r. SN w uchwale 7 sędziów przewartościował dotychczasowe stanowisko Trybunału (i idących w ślad za nim sądów powszechnych) i zajął własne, które – jak się wydaje – stało się jakimś przyczynkiem do aktywności ustawodawcy na tym polu. Jej efektem jest obecne brzmienie przepisu art. 49, a dokładniej treść dodanego § 2 (obowiązującego od dnia 3 sierpnia 2008 r.).

W świetle znowelizowanego przepisu art. 49 k.c. należy stwierdzić, że moment połączenia urządzenia przesyłowego z siecią czyni je rzeczą ruchomą i tym samym samodzielnym przedmiotem obrotu. Okoliczność sfinansowania kosztów budowy urządzenia rzutuje na stosunki własnościowe – właścicielem urządzenia jest ten podmiot, który zapłacił za budowę. Dopiero z chwilą zawarcia stosownej umowy kwestia własności może (choć wcale nie musi) ulec zmianie – umowa może wszak przewidywać nie tylko przejście własności przyłączonego do sieci urządzenia (co do zasady na przedsiębiorcę – właściciela sieci), co także możliwość korzystania z niego w ramach przyjętego przez strony stosunku obligacyjnego (najem, leasing), bądź prawnie rzeczowego (oddanie w użytkowanie). Jak stanowczo stwierdza G. Bieniek, „wykazanie faktu poniesienia kosztów budowy urządzenia wówczas, gdy nie należy ono już do części składowych nieruchomości, bo wchodzi w skład przedsiębiorstwa (art. 49 § 1 k.c.), przesądza o jego własności jako własności rzeczy ruchomej.”<sup>75</sup>

Ustawodawca w pierwszej kolejności honoruje postanowienia umowy istniejącej pomiędzy zainteresowanymi. Regulacja przepisu art. 49 § 2 k.c. dochodzi do głosu dopiero wówczas, gdy jeden z podmiotów nie chce dobrowolnie ukształtować stosunku prawnego z drugim, negatywnie rzutując na prawną sytuację tego ostatniego. W pierwszej kolejności roszczenie o zawarcie umowy, którego podstawą jest powołany przepis, przysługuje właścicielowi urządzenia przesyłowego, będącego (co do zasady, o ile w między czasie nie doszło do zbycia prawa własności) „osobą, która poniosła koszty jego budowy”. Przysługuje ono wobec przedsiębiorcy, który już dokonał przyłączenia urządzenia do swej sieci. Przedmiot roszczenia stanowi żądanie zawarcia takiej umowy, której treścią jest odpłatne przeniesienie prawa własności urządzenia (tylko umowa o takim skutku prawnie rzeczowym może być zawarta w drodze orzeczenia sądowego). Innego rodzaju skutki prawne strony mogą osiągnąć wyłącznie na zasadzie realnego konsensu, w ramach łączącego je stosunku prawnego. Przepis art. 49 § 2 k.c. przewiduje również analogiczne roszczenie przysługujące przedsiębiorcy. Może być bowiem tak, że urządzenie znajduje się tylko w jego posiadaniu, a właściciel – wbrew staraniom przedsiębiorcy – nie zamierza uregulować tytułu prawnego tego ostatniego do korzystania z urządzeń<sup>76</sup>. Ustawodawca honoruje taki interes prawny przedsiębiorcy i wyposaża go w stosowne roszczenie.

Roszczenia, których podstawą jest przepis art. 49 § 2 k.c., mają charakter majątkowy i jako takie podlegają przedawnieniu. Bieg terminu przedawnienia rozpoczął się dopiero z dniem 3 sierpnia 2008 r., tj. najwcześniej w dacie wejścia omawianej nowelizacji k.c. w życie, o ile oczywiście istniał wówczas stan faktyczny objęty hipotezą normy będącej prawną podstawą roszczenia<sup>77</sup>.

<sup>74</sup> Vide poprzedni przypis.

<sup>75</sup> G. Bieniek, *Urządzenia przesyłowe...*, s. 46.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 49.